

2031



nr 7147

Lysistrata

DYREKCYJA TEATRU IM. S. ARBKA
WARSZAWA

2031

B. Bigall

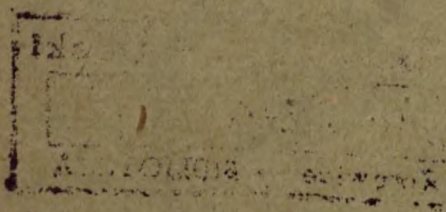
in the year

1798

~~No 1148~~



BY ORDER OF THE SECRETARY OF THE ARMY
WASHINGTON, D.C.



~~2053~~

~~MP 1/1/77~~

LYSISTRATA

CZYLI

WOJNA I POKÓJ

DYREKCJA TEATRU I KASARSTWA
WE LWOWIE

Nº 2031

Państw. Teatr Śląski		
SYG	2031.	
Katowice — BIBLIOTEKA		

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we LWOWIE.

	Zir. et.
Asnyk A. Bracia Lerche. Komedia w 3 aktach	— 75
— Galazka Heliotropu. Komedia w 1 akcie	— 60
Borkowski Sewer Jerzy hr. Dunin. Spis nazwisk szlachty polskiej, 8vo, Lwów 1887, str. 611	6 —
Bronikowski. Jan III. Sobieski i dwór jego, czyli Polska w XVII. wieku, 2 tomy	4 20
Dzieduszycki W. Historya malarstwa we Włoszech, z 20 ryc.	5 60
— Listy o wychowaniu	2 80
— Listy ze wsi, 2 serye, każda	3 20
— Roztrząsania filozoficzne o podstawach pewności ludzkiej	2 40
Feliński X. S. arcyb. Wiedza chrześcijańska i pobożna wobec zadań społecznych	3 —
Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne. Serya VI.: Iwan Podkowa; ks. Bazyli Ostrogski i zatarg z Kosińskim; S. Nalewajko; T. L. Grabianka i Stanisław August w Grodnie	3 40
— Opowiadania historyczne. Serya VII.: Zbrodnia kamieniecka; Beatrice; Zakładnicy lwowscy; Fatyma; Babka; Spuścizna po księciu Nassauskim; Spuścizna po Humieckich	3 20
Głabiński St. dr. Pojęcie nauki skarbowej	1 60
— Wykład nauki skarbowej	5 —
— O systemie fizyokratów w ekonomice społecznej	1 50
Gubrynowicz Bronisław Dr. Kazimierz Brodziński. Przyczynek do biografii i charakterystyki	— 60
— Artykuł Brodzińskiego o Mickiewiczu	— 20
— Piast Dantyszek. Kartka z twórczości J. Słowackiego	— 40
— Wincenty Reklewski. Szkic literacki	— 40
— Malarze na dworze Jana III. Szkic histor.	— 40
Jodko Antoni Narkiewicz. Szkic historyczny umysłowego i artystycznego rozwoju ludzkości od zawiązku społeczeństw do początków sztuki chrześcijańskiej, przeszło 600 ilustracyj, 3 tomy	18 —
Kalderon. Życie snem. Dramat dziejący się w Polsce, tłum. J. Szujski	1 50
Moers J. z Poradowa. Przeor Paulinów. Dramat hist.	1 40
Kubala L. Dr. Jerzy Ossoliński, 2 tomy	7 60
Lemcke K. Estetyka. Wydanie drugie, 62 rycin	6 40
Liske X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiątki	4 20
Listy Jana III. króla polskiego, pisane do królowej Kazimiry Łozińskiej Wład. Nowe opowiadania J. M. C. Pana Wita Narwoja	3 —
— Patrycey i mieszczaństwo lwowskie z 107 rycinami. Wydanie II.	10 —
Malecki A. Studya heraldyczne, 2 tomy	6 —
— Gramatyka hist. porówn. języka polskiego, 2 tomy	6 —
Schmitt M. Biała gołąbka. Dramat	— 60
Starkel J. Terenia w kłopotie. Paproć	— 75

LYSISTRATA

CZYLI

WOJNA I POKÓJ

KOMEDYA W CZTERECH AKTACH PROZĄ

PODŁUG

ARISTOFANESA,

UŁOŻYŁ DLA SCENY KRAKOWSKIEJ

ST. KOŹMIAN



LWÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.

1896.

DIREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE

28 II 3d

Układ sceniczny, oraz wynikające ztąd niektóre szczegóły, wzięte z *Lysistraty* M. Donnay, granej w Paryżu w *Grand-Théâtre* po raz pierwszy, 22. grudnia 1892 roku.

Lysistrata Aristofanesa, grana po raz pierwszy w Atenach na teatrze Dyonisosa w marcu, r. 411 przed erą chrześcijańską, podczas świąt Dyonisosa w roku archontatu Kalliasa, a w dwudziestym pierwszym, wojny peloponeskiej. — *Lysistrata*, w niniejszym układzie, grana po raz pierwszy w *Miejskim Teatrze Krakowskim* 29. stycznia 1895 roku, za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego.

A-48/5292



540872 II

PRZEDMOWA.

WYDAWCA TEATRU IM. SKAŁBKA
WE LWOWIE

Prostota układu i środków; pogoda w treści; szalona wesołość nieraz posunięta do pustoty, szczery żart i dowcip gryzący, połączone harmonijnie z wzniosłością przedmiotu, z podniosłością myśli i uczuć, ze sądem czerstwym zarówno jak byстрыm o najważniejszych zadaniach politycznych, oraz z najszlachetniejszym celem, a wszystko opromienione poezją — oto piękności i zalety Aristofanesa, których sporo jest w *Lysistracie*.

Wymagania nowoczesnej sceny zmusiły wtrącić w niegojszy układ komedyi ateńskiej, obce pierwiastki. Oddzielają się one same jako poślednie przymieszki od arystofanesowskiego złota.

W akcie pierwszym działanie rozpoczyna się z wejściem na scenę Lysistraty; to, co poprzedza, jest expozycją. Z ukazaniem się głównej postaci komedyi, przemawia Aristofanes; naprzemian zabawnie i mądrze, szyderezco i patryotycznie.

Rzeczy doszły były w Atenach do tej, nieraz z dziejów znanej ostateczności, że już nie dobrem publicznem

kierowali się ohywatele, ale zaślepieniem, porywami, namiętnościami, intrygami i nieraz osobistymi widokami, zwłaszcza żądzą lieiej popularności. — Ateńczycy upierali się w bezowocnej, szkodliwej, zgubnej wojnie ze Spartą. Wbrew swojemu powołaniu, zaniedbywali cywilizacyjne i — jakby dziś powiedziano — kulturalne zadania, w których celowali, zaprzepaszczeni handel, istotny czynnik ich pomyślności, któremu zawdzięczali przepychy i wspaniałości Peryklesowskie, a to wszystko dla bezcelowej, niszczącej, wyjaławiającej całą Grecyę, tak zwanej wojny peloponeskiej.

Wtedy Lysistrata, prawdziwie wyższa kobieta, widząc, że zwykłymi środkami nie położy się końca ogólnemu szalowi, że nie wyleczy się Ateńczyków z oplakanych nałogów i obłędów, obmyśla sposób wyjątkowy. Pomysł jej śmiały i heroiczny, oparty na psychologicznej i fizyologicznej prawdzie. Lysistrata postanawia rozłączyć żony od mężów, dopóki ci ostatni nie zawrą pokoju. — To główna, zarówno oryginalna jak dzielna myśl komedyi. — Jakżeż naprzemian zręcznie i podniośle przemawia ona, w pierwszym akcie, do niewiast, z jaką znajomością kobiecej natury, aby swojego dopiąć. Zwycięża niewiasty, zanim pokona mężczyzn i wszystkie składają w jej ręce uroczystą przysięgę, która jest mistrzowskiem połączeniem wesołości z patetycznością.

Ten pierwszy akt ma przytem zalety obrazowości. Ramy, stroje, postacie greckie, nadają mu niezwykle wdzięk. — Na scenie same niewiasty, grupujące się w klasycznych kształtach. Rzekłbyś, zbiór tanagryjskich statuetek, w zwiększonym formacie.

III

W akcie drugim psychologiczny środek *Lysistraty* już podziałł i nie tylko, że mężowie są rozgniewani, za-
kłopotani, bezsilni i nieporadni, ale na dobre rozkochani
ponownie w żonach. W tem tkwi komizm zawikłania, za-
razem żywioł rozwiązania.

Nad pomyślnym skutkiem czuwa mądra — niby
Pallas — *Lysistrata*. — Tu wymagania związku, zasto-
sowanego do nowoczesnej sceny, wprowadzają postać nie
znajdującą się w *Aristofanesie*, wodza *Agatosa*. Dzielny
żołnierz, próżny bardzo i nieco ambitny, chcący znaczyć
i dojść, choćby za pomocą kobiet, wystawia on na próbę
Lysistratę samą. Szczegół ten jednak wnet sprowadzony
jest na grunt odpowiedni greckiej komedyi. Intryga mię-
dzy *Agatosem* a *Lysistratą* jest wyłącznie polityczna, on
za jej pomocą chce zostać archontem, ona chce go po-
zyskać dla sprawy pokoju. — W tem miejscu *Aristofa-
nes* odzyskuje znowu swoje prawa. — *Lysistrata*, pra-
gnąc zjednać *Agatosa* dla swojego celu, przemawia słowy
ateńskiego komedyopisarza; mądrymi, zdrowymi, jędrnemi,
pełnemi czerstwego, prawdziwego patryotyzmu. Mistrzow-
skim jest porównanie rzeczypospolitej do wełny; pełną
głębokiego uczucia scena, w której *Lysistrata* mówi o klę-
skach *Aten*, — *Agatos* na ich wspomnienie boleśnie za-
krywa oblicze. — *Lysistrata* wyszła zwycięsko z próby,
pozyskała dla pokoju *Agatosa*, on zaś dowiedział się, że
w zamian zostanie archontem.

Akt trzeci pomijamy, jest on bowiem wtrącony jako
konieczność sceniczna, jest niemal cały *Donnaya*, a od-
znacza się przepychem dekoracyjnym i widokiem na
Akropoli i *Partenon*. I tu jednak jest odbłask jakby *Ari-*

stofanesa, kiedy Orsylochos mówi do filozofa sceptyka Eironesa:

— A zwątpienie zabija nietylko wiarę w Bogów, ale także w Ojczyznę.

Prócz pierwszej sceny wszystko w akcie czwartym i ostatnim jest Aristofanesa. Wszystko zmierza do przewidzianego przez Lysistratę rozwiązania. — Tu ruch niezwykły i wre życie na scenie, w gwałtownych sprzeczkach, w walce zaciętej, między zastępem mężczyzn a obozem kobiet.

Gniew pierwszych wobec stałości niewiast nie skućć nie może. — Wzmaga się małżonków bezsilność, a przemienia się w zupełną bezradność, gdy się dowiadują, że Lysistrata kazała kobietom z ludu i przekupkom opanować skarb publiczny na Akropoli, że ma w ręku, jak mówi: „Dwa najpotężniejsze środki — miłość i pieniądze“.

Nie pozostaje jak kapitulować, tem łatwiej, że przeczona Lysistrata wciągnęła w spisek także Spartanki, że wskutek tego przybyli lacedemońscy posłowie, skłonni do zawarcia pokoju.

Po żywych targach, pokój staje na warunkach Lysistraty; niechybny jej sposób zwyciężył, a przez niego, dobro publiczne. Dla uczczenia pokoju bohaterka zaprasza wszystkich na ucztę na Akropoli, a do Agatosa mówi: „Będiesz archontem“.

Wśród ciągłej wesołości, niezliczonych żartów, przejść zabawnych to znowu gwałtownych, góruje rzecz wzniosła, najszlachetniejsza, zbawienie Aten — miłość Ojczyzny.

I to nadaje piętno wyższości i niezwyklej podniosłości komedyi nieśmiertelnego twórcy *Ptaków, Os, Rycerzy*.

Szyderstwo ze wszystkich niskich, złych, szkodliwych w życiu publicznem skłonności i nałogów, postawienie ich pod pręgierzem i napiętnowanie tych, co je uosabiają i przedstawiają, pozostanie na zawsze pierwszorzędną zaletą Aristofanesa, która sprawia, że się nie starzeje i zapewnia mu nieśmiertelność.

Znał on tak doskonale wszelkiego rodzaju warcholów i wszelkiego rodzaju szubrawców, umiał tak przenikliwie zaglądać we wnętrze ich duszy i odgadywać przyczyny ich postępowania, że dziś jeszcze porusza ich żółć, że dziś jeszcze jest dla nich postrachem, bo ich odsłania i w prawdziwym przedstawia świetle.

Piękności, zalety i niestarzejące się prawdy Aristofanesa, ludzie i przywary, które chłosta, były powodem przedstawienia na scenie krakowskiej *Lysistraty* w niniejszym układzie.

Dyrektor miejskiego teatru krakowskiego, pan Tadeusz Pawlikowski, pozwoli, iż wywdzięczając mu się za umiejętne i ładne wystawienie *Lysistraty*, Aristofanesa, w tym układzie scenicznym, poświęcę mu go, z wyrazem szczerzego uznania.

St. Koźmian.

Kraków, 17 lutego 1895.

OSOBY:

WYREKCYA TEATRU NR. SKARBKA
WE LWOWIE

AGATOS, wódz Ateńczyków	PANOWIE: Sobiesław. <i>Zel (Sroleg)</i>
EIRONES, filozof sceptyk, mąż Rodippe	Kotarbiński. <i>Chmęł</i>
STYLBONIDOS, poeta satyryczny	Kamiński. <i>Runko</i>
LYKON, oligarcha, obywatel ateński i kapitan, mąż Lysistraty	Siemaszko. <i>Teloman</i>
SAKAS	Popławski. <i>Kurczak</i>
KLYSTENES, obywatel, stary kawaler, urzędnik	Zboński M. <i>Żelazowski</i>
TARAXION, oficer, mąż Lampito	Ryger. <i>Libanowicz</i>
DORCYL, żołnierz, mąż Jaskółki	Stepowski. <i>Wyrzyk</i>
TEORAS, żołnierz, mąż Rosy	Solski. <i>Łukaszewski</i>
KYNESIAS, oligarcha, mąż Mirine	Śliwicki. <i>Wyrzyk</i>
SOSIAS, żołnierz, mąż Kalonice	Grabowiecki. <i>Grabowicz</i>
NIKOSTRATOS, obywatel, obecnie oficer na woj- nie, mąż Kallyce	Milewski. <i>Nowak</i>
ACESTOR, żołnierz, mąż Kleonice	Zawadzki. <i>Wolenski</i>
SOSTRATOS, żołnierz, mąż Nikodice	Olszewski. <i>Kurczak</i>
STRYMEDOROS, stary kupiec tessalski	Przybyłowicz. <i>Nowak</i>
DRACES, starzec, dostawca wojska	Feliksiewicz. <i>Żelazowski</i>
ORSYLOCHOS, obywatel, bogacz	Trapszo. <i>Teloman</i>
PIEBWSZY POSEŁ LACEDEMOŃSKI	Wójcicki. <i>Wyrzyk</i>
DRUGI POSEŁ LACEDEMOŃSKI	Jejde. <i>Wyrzyk</i>
PIERWSZY SCYT	Wegrzyn. <i>Wyrzyk</i>
DRUGI SCYT	Zboński Z. <i>Wyrzyk</i>
CHŁOPAK	Nowacki. <i>Wyrzyk</i>
PIERWSZY NIEWOLNIK LYKONA	} role nieme.
DRUGI NIEWOLNIK LYKONA	
NIEWOLNIK ORSYLOCHOSA	
	Niedzielski. <i>Gromki</i>

PANIE:

<i>Spach.</i>	LYSISTRATA, matrona, żona Lykona	Hoffmannowa.
<i>Gut.</i>	LAMPITO, żona Taraxiona	Wojnowska.
<i>Crup.</i>	KALLYCE, dopiero co zameżna żona Nikostratos	Trapszówna.
<i>Cr. 2.</i>	RODIPPE, żona Eironesa	Wolska.
<i>B. 2.</i>	KALONICE, elegantka, żona Sosiasa	Zawadzka.
<i>Redn.</i>	MIRINA, matrona, żona Kynesiasa	Siemaszkowa.
<i>Ygonne</i>	JASKÓŁKA, żona Doreyla	Koźmin.
<i>Bion.</i>	ROSA, żona Teorasa	Wajdowska.
<i>Nybe</i>	NIKODICE, żona Sostratos	Wójcicka.
<i>Beotki</i>	KLEONICE, żona Acestora	Helcińska.
<i>Kurce</i>	PRAXAGORA	Senowska.
<i>Tomb.</i>	KYNNA	Sznage.
<i>Obenil</i>	FILINA	Beotki, matrony Jakubowska.
<i>Radw.</i>	GLYCERA	Kiernicka.
<i>Zinaj.</i>	MIRTALE	Paszkowska.
<i>Wierhig.</i>	DORIS, młoda niewolnica Paraxagory	Milicz.
<i>Leonska</i>	SYRA, niewolnica Lysistraty	Czechowska.
<i>Zelohae</i>	TANCERKA	Truskowska.
	WIELKA KAPŁANKA, brła. niema.	

Matrony, obywatelki, Beotki, flecistki, harfiarki, obywatelki, żołnierze, niewolnice, niewolnicy.

Rzecz dzieje się w Atenach w r. 411 przed erą chrześcijańską, za archonta Kalliasa, w dwudziestym pierwszym roku wojny peloponeskiej między Atenami a Spartą.

Muzyka układu Jana Galla.

Prolog.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA
WE LWOWIE

Prolog

Z krainy ściana, która swymi cudami
 Dotąd okazuje i podnosi dusze,
 Czekaj napawa piękności widokiem,
 A stwó wdręknoscią, rozczerwona
 wam czoła,

Przychodzę do was, jaci, wystawnik
 Grochów,

I miosę, w dani śmiech mego poety;
 Daleka, była ta północna droga,
 Lecz lituję u mnie przemogła kuzczereń,
 Bom słyszał, że wam smutno tu się dzieje
 Żesie zgubili receptę na śmiechy,

A nas' synowa mej komedyi mura,
 Po myśli swójej nie widzi kochanka.
 Niech więc przedstawi się pomysł poety
 Które nie kiedyś rozbawiał estety
 Skrył się dowcipem, ostrzem swego słowa,
 Szarpał myśł wielkich i myśł małych ludzi;
 Przechigał wnętrza i skryte ich myśli,
 A wśród synowi patrzył cało rzechy.
 Wzmógł, szlachetnie, jak ojczyzny miłość,
 Cnota i piękność i dobro publiczne.
 Był on rozumem pełen i uczucia,
 To też przygody ludu i jej' exary
 Odpowiadaty na jego wezwania
 I drzewa szmerem wtórowaty wierszom,
 Ptaki śpiewaty na jego zaklęcie
 A sy i żaby mówiły jak ludzie,
 A słowem jego odegrumiaty chmury.

Jako słońce te chmury wyłata,
 Tak on swym pełnym, zdrowym, jedynym
 śmiechem

Rozganiał ciężką, pospolitą, nudę.
 Jeśli już znacie, to braćmy gościnnie
 Otwórzcie dzisiaj przed tym nudą wrogiem,
 On nas' przez party niewinne i' winne,
 Pobudzi śmiech ten, co u was odłogiem
 Leżał, xlyt wstęgo. Przy jego nas' wesnie,
 Noże którego u was się co oberwie,
 Boudkad stopam tu po waszem boku,
 Takieś rodzinne czuję uła was i' deszcz;
 Wierzę że w nowie a więcej w nieśnoście
 Potemstwo i' stea nie kamarto jessze,
 Że mimo wieków, przedziat i' lać i' dół,
 Nie brak ażeńskich tu prawd i' tradów.
 Peryklesowi byłoby tu ciasto,
 Bez jego sztuki i' jego affektów

Miałon hominy budowlana, własna,
 Bez urzędowych miejskich architektów
 Co dziś nadroszkoc zdomów Akropolis
 Na to by teatr runał nam półruli,
 Trochę też może dla jego fantazyi
 Zbraćto by tutaj niewesołą radości,
 Prośby by szukał uroczej Aspary,
 W miesiąc gdzie każdy o gładkości się złości,
 Więc by powieściat, że to miasto lubie,
 Kie' wsa o przyszłość lech o własną zgulę;
 Radców stu radzi nad przyszłością miasta,
 Skarby ma własne, nieomyłne zdanie.
 Wielkość i wielkości jak grzyb tu wyrasta,
 A wy²⁰¹⁵te wreszcie odpowiecie za nie!
 Greeka wreszcie miała swoje własne gusta,
 Lech jej wymowa nie była tak pusta!
 Wymowy takiej gromotadnym rękiciem
 Lubia, się waci politycy bawić,

Chiedły trawy jerychonijskiej brzekiem,
 Powalić wrogów i wyjść z rąk zbawie.
 Przedtem na naszej wystawie w kawody
 Z strugami deszczu kawał ciepłej wody!
 Sokrates, gdybyś w Hadesie przestworów
 Zjawiał się, nagle wśród wawich penatów,
 Złakłby się wielkiej lixby amatorów
 Co dla teatru nie szczędzą, drisi butów
 I gdy nie grają, przystoliku w karty,
 Teatr obalić pragną, w swoim kole
 Wiodąc ze sztuki, wiecznie spór ariarty
 Chociaż się na nie składają, te swawole!
 Gdyby go trapiłono go wielkim sposobem,
 Posłano nawet przed sądowne krakhi
 Wreszcie uznano go wielkim nad grobem
 Orego i u Was nie odkadnie wypadki
 Według greckiego bożiem obyczaju,
 Ciesząc się wielkich gdy osiedzą w raju!

Widać ją ^{dalej} ~~wiecznie~~ na wawiej Agorie,
 Potomków ludu, co całe godziły,
 Na pracowitym trawia, rokoworke,
 Wiecznie orychając na świecie nowiny,
 O wodociągach, o Półwiskorycie,
 Prawią, bez końca o prawdziwym zachwycie;
 Wyszukują źródła i próbują wody,
 Lecz chyba sobie z tem nie dają rady
 Dla dobra miasta i dla świętej zgody
 Niekiedy takową sprawadzą z Hellady
 Bo to i ototy rzeczy nie zmienia,
 Tam nowa dobra - nie będzie wierzenia!
 Wszytki komiści i ~~wszyscy~~ wiecznie debaty
 Mnie się skończą ku wiecznej pamięci
 Albo szukajcie drugiej Lixistraty
 A ona wodę - źródła jej wykreśli!
 Wszak u nas męskozymu Luane są, żalety!
 Chętnie ustąpią, gdy rzadzą kobiety!

Skutków z tej zmiany samu nie
poznać,

Bo też korzyści byłoby w tem wiele,
Byłby ład w mieście zgoda w magistracie,
Znikłyby rytki a może i Ula!

Może też wtedy rada karku nagnie,
I nam teatru nie खुदये w bagnie!
A jeśli w Grecyi wśród walki, halasów
Silne buchały pragnienia pokaję,
U was też widzę gust wielki do wrażeń,
Wybitną skłonność do rytmu bez
Zurjū,

I światyćcie z zapalem tak przedmów,
Że aż się okrutkom obrywa powrocinem,
To też i to was znów z Grekiem zespoli;
On lubi nagosi, wy jesteście gali!

Idzie, się kiedy we twórczym teatrze
Wspomnę na słowy greckiego widziadła,

Że tu tak często na pustki ja patrzę,
 Że się apatya szeroko roznosiła,
 A przecież Serax chce być i tu serexy —
 Nie ma przeciagów — są, kaloryfery!
 Za mui przylytek stanné kiedyś nowy,
 Niech tym — co sęx mieli w katarakcie,
 Bóg nie pamięta wyrok ich surowy,
 Gdy skyns podrygnęli w tym wzniosłym
 kontrakcie!

Przyjmijcie jednak mił mi diwowanie
 Uprzejmie dzisiaj dar ten z mojej ręki,
 Niech was nie razi, że tu greckie panie
 Chociaż, dość smiały, mowa, a paniecki,
 Nie powstrzymamie srym greckim samieniem,
 Żyją często rzeszy własciorem imieniem.
 Niech się z was iadew chytłuné nie
 wzdryga,
 Bo się skawa jego dziś nie zisci;

Wicie jak cenna koronka, jest figa,
 Znacie cudowne własności jej liści,
 Stowa w figowej przybrance sukience,
 Noże wam z twarzą zegniają rumieniec.
 Chociby w takiej nowoczesnej szacie
 chomus poacie byto nie'rax niasno.
 Leili wy jednak smiech jego poznacie,
 To wiechaj rece wierzón mu przyklasną;
 Bo dziś teatru prągi w jego ślady
 Przekroczny geniusz promienniej Hellady
 A myśł jest grecka. Ow Amór potężny,
 Co po Helenę wiodł zbrojne szeregi —
 Dzisiaj ostudzi tu kapałarexiny
 Przek sweje proty i chytre wybiegi.
 Zawse zachępnij dziś stanné oporem,
 Lecz opuści na razie swe skrzydła,
 Wyjdzie z tej próby ogniowej z honorem,
 Tancor ród męski pochwyti w swe siła

Do ludzkich myśli i 'xdarzeń' zarzósć,
 Przemnie xawoxe wiecznie młoda miłość.
 Znać wie teraz myśl sztuki i ~~zawo~~ ^{morat}
 Jajm ję przedstawić, ujął w prawygotowa,
 Hęłm się, dłużej a mem xadaniem poroń,
 Immochem oxcypnał w nim gród Lirawa,
 To mi wykazacie cięskac się, wynodem,
 Który był przeciw myślą, ma, wytęszuą,
 Że błedy wasze ax' a Otten są, rodem
 Imają, przesłasić smą, demokratyzuą.
 Teraz was xęgnam i do swaich spieckę,
 By wystąpili ku widzów wieckę.

5/1
 1897

DYREKCYA TEATRU M. SKARBKA
WE LWOWIE

AKT I.

Plac publiczny w Atenach. W głębi mała świątynia. Na prawo dom Lysistraty i portyk. Na lewo dom Kynesiasa. Ławki. Kamienie. Drzewa. Świątynia ma wchodowe i jedne boczne drzwi mniejsze. W środku świątyni w celi posąg Artemidy, widoczny gdy drzwi główne są otwarte.

SCENA I.

Przy podniesieniu kurtyny drzwi świątyni są zamknięte. Na ławce siedzą dwaj starcy w płaszczach oparci na długich kijach, nadychają. Z głębi świątyni dochodzi jakby zdala, powolny, smutny, niemal żałosny śpiew kobiet. Śpiewają hymn do Artemidy.

*Draczi
Strymodonos*

ŚPIEW.

Artemis, ty nad Boginie czystsza,

Tobie dajemy cześć,

Ku mężnych uczuć wyżynie,

Daj nam się wznieść,

Daj nam się wznieść!...

Gdy żądze zadrzą nam, to one

Niech stłumi kojący twój czar,

O dziewo niezwyczęzona,

Serc naszych żar,

Serc naszych żar!...

BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.

DRACES, STRYMODOROS.

DRACES.

Na Dionisosa! jakże smutny śpiew dolatuje ze świątyni Afrodyte. Te przekłète niewiasty ściągną jakie nie-szczęście... burzę, ulewę...

STRYMODOROS (*ocierając twarz*),

Już czuję krople. Odwróć się nieco Dracesie! Skąd przybywasz? Czy nie wiesz, że obecnie ta świątynia nie wesolej Afrodyte, ale poważnej Artemidie poświęcona?

DRACES.

Nie wiedziałem.

STRYMODOROS.

No to teraz wiesz.

DRACES.

A dlaczego ta zmiana?

STRYMODOROS.

Próba. Odkąd mężowie i kochankowie poszli na wojnę, biedne kobiety marnieją. Prócz starców, dzieci i kilku strażników Scytów, niema nic. Co począć w tej potrzebie? Aby zwalczyć Afrodytę, wygnały piękną Boginię z jej świątyni i poświęciły czystej jak księżyc Artemidie. Ale na Zeusa! Co to pomoże! Mogą ze świątyni wygnać Boginię miłości, nie ze sere kobiecych. Z tych ołtarzy nikt jej spędzić nie zdoła.

DRACES.

Głupie!... Czemuż się do nas nie udadzą... Są starości... i przysłowie mówi.

STRYMODOROS.

Wyjątki... I z przeproszeniem jakby tobie przyszło
je pocieszać...

DRACES (*nadstawiając się*).

Ależ na Heraklesa!

STRYMODOROS.

Niema co mówić... zgarbiony jak osioł arkadyj-
ski, zęby wyszczerbione jak u tessalskiej czarownicy,
łyse jak Filoktet... zresztą niczego...

ŚPIEW (*w świątyni*).

DRACES (*przerywając*).

Słyszysz, znowu śpiewają...

SCENA II.

Podczas gdy żałosny i tęskny śpiew kobiet dolatuje ze świątyni,
przechodzą przez plac JASKÓŁKA i ROSA; pierwsza brunetka,
druga blondynka, jedna w różowej, druga w niebieskiej tunice. —
Śpiew ustał.

DRACES, STRYMODOROS, JASKÓŁKA, ROSA.

STRYMODOROS.

Znasz te kobietki?

DRACES.

Nie znam...

STRYMODOROS.

Jaskółka i Rosa.

DRACES.

Ładne.

STRYMODOROS.

Myślę. Brunetka Jaskółka, blondynka Rosa, łączy je przyjaźń.

DRACES.

Orest i Pilad. (*Przeszły*).

STRYMODOROS.

Kiedyż ich mężowie powrócą? Nie prędko jak dalej tak pójdzie.

DRACES.

Pesymisto!

STRYMODOROS.

Weale nie! Ale zważ tylko; ta wojna jest bez wyjścia; do tego głupstwo po głupstwie robimy. Biją nas, biją wszędzie i w Sycylii także, gdzie zginął Nikias. Po jego śmierci można było wszystko naprawić.

DRACES.

Oh! Wszystko?!

STRYMODOROS.

Uratować położenie. Należało po śmierci Nikiasa oddać dowództwo Alcybiadesowi. Tymczasem tak mu dokuczano, tak — dawnym Ateńczyków zwyczajem — zazdroszczono mu, nawet grożono, że schronił się do Sparty. Mści się teraz, wspiera radami Lacedemończyków, wskazał im już wzmocnienie Deceli! Na Bogów, to szczyt głupoty! Pozbyć się Alcybiadesa! Jednego mieliśmy, który Ateny mógł zbawić i na tym nie poznaliśmy się! Ale cóż chcesz, tacy my, tacy niepoczytalni. Miłujemy się w miernościach. Zmieniamy wodzów, jak koszule, a tam, gdzie

niema w dowództwie ciągłości, nie może być zwycięstwa. Na Heraklesa! Zbyt dobrze to wiemy.

DRACES.

Pleciesz! Nie mamy Alcybiadesa, mamy za to Agatosa.

STRYMODOROS.

Co? Co takiego?

DRACES.

Mówię, mamy Agatosa.

STRYMODOROS (*zanosi się od śmiechu*).

Ah! ah! ah! Agatos! ah! ah! (*bierze się za boki i coraz głośniej się śmieje*).

DRACES.

Tak Agatosa... Co sobie myślisz?

STRYMODOROS.

Ależ ośle arkadyjski. Agatos nie wart rozwiązać rzemyka Alcybiadesowi.

DRACES.

Za pozwoleniem...

STRYMODOROS.

Ależ daj pokój... wiadoma rzecz; ty i kilku tobie podobnych gapiów, jesteście Agatosistami. Powinszować!

DRACES.

Ależ pozwól...

STRYMODOROS.

Podoba się wam, bo piękny, rozrzutny i mowca

wymienity. Ależ mowami nie wygrywa się bitew. Słyszysz, mowami nie zbawia, gubi się sprawy; mowami tumani się lud, ale nie ratuje się ojczyzny. Bru! niecierpię mów, odkąd ~~w zeszłym roku~~ sprawiły mi niestrawność ¹⁾

DRACES.

To prawda, że u nas tyle się mówi, że wśród wezbranych uczuć, pali się nawet mówki o potrzebie i korzyściach milczenia!

STRYMODOROS.

A wszystko dla marnej chwalby! Agatos nie wie już co wymyślić, aby o nim mówiono, podziwiano go; strojem nawet chce zwracać na siebie uwagę a jak ateński nie wystarcza, przywdziewa starogrecki. Zbliża się głosowanie na archontów, pragnie, aby go wybrano, goni za głosami mężczyzn i kobiet..., kobiet zwłaszcza, bo choć nie głosują, mężom głosować każą... Na Zeusa! Godne to politowania. Kobiety podziwiają go i gapie także. Cóż dziwnego! Wygląd, swada nielada, strój starogrecki z pod Troi... i pokłony ludu. Strategik żaden, ale zdobywca płci słabej. Zresztą mniejsza, gdyby znał swoje rzemiosło... ale już trzy miesiące mitręży pod Decelią, a rzeczy na krok nie postąpiły.

DRACES.

Chciałbym ciebie tam widzieć. Cóżbyś na jego miejsen zrobił?

STRYMODOROS (zagadnięty).

Ja!.. Ja nie wiem... ale zdaje mi się... Bo wreszcie

¹⁾ Aluzja do Wystawy Lwowskiej w 1894 r. (P. W.)

prawe lat
temu
a medom
ucieczki

pocóż zaciągają wciąż nowych hoplitów w Zacynthos, Milecie, Argos, i na wyspach? Czy mało już tam ludzi? Jahym nie szedł krętymi drogami. (*Kijem oznacza na piasku strategiczne poruszenia*). Tu jest Decelia... Zbiłbym w kupę konnicę i hoplitów, nie wiele myśląc, pchnąłbym wszystko od razu do szturmu.

DRACES.

On też pchnął do szturmu... ale rzeka.

STRYMODOROS.

Gdzie rzeka? Jaka rzeka?

DRACES (*wskazując również kijem na piasku*).

No tu! Między Decelią a ~~wojskiem~~ Agatosa, jest rzeka głupsze i przez rzekę przejść nie można było, dla braku wody... co ja też mówię... bo nie było brodu... rzeka strasznie wezbrała.

Lobozem

STRYMODOROS.

Ależ na Hermesa! Dionisosa! Pana! i Zeusa! Na wszystkich Bogów i nie wiem tam na co! Wiesz coby zrobiono za moich czasów? Za moich czasów, połowa wojska byłaby wskoczyła do rzeki i zatrzymała ją w biegu, aby druga połowa przeszła w bród. Tak.

DRACES.

Facet z ciebie!

STRYMODOROS.

Na wszystko jest sposób.

DRACES.

Tylko nie na głupotę. Ktoby tam z tobą doszedł

do końca. Alboś dudek, albo niema w tem co mówisz, dobrej wiary za drachmę.

STRYMODOROS.

A ty powtarzasz za innemi jak papuga. Za drachmę nie masz pomysłowości. (*Wpadają w gniew i kłócą się*).

DRACES.

Bałwan!

STRYMODOROS.

Gamoń!

DRACES.

Do widzenia!

STRYMODOROS.

Zegnam.

DRACES.

Bądź zdrów.

STRYMODOROS.

Zebyś zdechl!

(*Rozchodzą się w przeciwne strony w najwyższym gniewie, ruszają gwałtownie ramionami i wznoszą z oburzeniem ręce w górę*).

ROSA (*wchodzi z JASKÓŁKĄ*).

Jaskółko! Co to za ludzie? Jakżesz zagniewani? Czemu tak rękami machają?

JASKÓŁKA.

Niezawodnie politykowali.

Mówili o wyborach

ROSA.

Każdy w inną idzie stronę.

JASKÓŁKA.

To jedyny sposób, aby się porozumieli.

ROSA (*nachylając się*).

Czarownicy! Nakreślili na piasku dziwaczne, niezrozumiałe znaki.

JASKÓŁKA.

Gdzie tam... stare gaduły, cne safandule... rozprawiają o wojnie, podczas gdy tam ludzie giną.

ROSA.

Może to żołnierze z dawnych czasów, dzielni rycerze, twardzi jak klon.

JASKÓŁKA.

Ależ na Pallas? Tamten (*pokazuje*) to Draces, dostawca wojska, poszachrował tam coś przy kupnie puklerzy... Ten drugi (*pokazuje w przeciwną stronę*) Strymodoros kupiec, przybyły z Tessalii, czy tam Bogi wiedzą skąd, w dodatku trudni się zlekka lichwą. I tacy rozprawiają o wodzach, ganią ich i chwala. O! biedna rzeczpospolito! Nigdy nie byli żołnierzami, nawet nie są Ateńczykami!

ROSA.

Jaskółko! śniło mi się tej nocy, że nasi mężowie walczyli pod Decelią. Może ranni.

JASKÓŁKA (*obojętnie*).

Może.

ROSA.

A gdyby ponieśli śmierć?

JASKÓŁKA.

Cóż robić. Takie to życie. (*Odechodząc*).

SCENA III

Drzwi główne świątyni otwierają się na oścież i wznosi się potężnie hymn do Artemidy, której posąg widać w głębi świątyni. Kobiety wychodzą i ustawiają się na placu; jedne tworzą grupy, inne się rozpraszają. Na pierwszym planie jedne siadają, drugie stoją.

LAMPITO, MIRINA, KALONICE, RODIPPE, NIKODICE, KALLYCE tworzą grupę. Po chwili JASKÓŁKA i ROSA wracają. KLEONICE i inne.

LAMPITO (*silnym głosem*).

Niewiasty! Nie trzeba się oddalać. Pamiętajcie, że Lysistrata wezwała nas, abyśmy się tutaj zebrały o dziesiętej godzinie po modlitwach. Kochana nasza Lysistrata nadejdzie za chwilę, gdyż jest akuratną jak nieboszczka Klapsydra. Zatem nie oddalajcie się, lub usiądźcie jeśliście znużone.

KALONICE (*siadłszy na ławce, zwraca się do Lampito*).

O Lampito! Namiętna niewiasto! Ręczę, że myślisz wciąż o twoim szlachetnym małżonku Taraxionie. (*Uśmiecha się*).

LAMPITO (*przedrzeźniając ją*).

Hi! hi! hi! A ty o czym myślisz?

KALONICE (*niedbale*).

Ja... o niczem. Na Artemidę... modlitwa uspokoiła mnie.

LAMPITO.

Na godzinę... a potem?

MIRINA (*pieszcząc się z Kalonice*).

Potem? Dopilnujesz niewolnicy, zgreplujesz wełnę i prząść ją będziesz; rozrobisz ciasto, umyjesz dziecko, przygotujesz wieczerzę... (*zwracając się do Lampito*). Ależ na obie Boginie! Kobieta ma tyle w domu do roboty... Mężczyzna przeszkadza tylko.

LAMPITO.

Wiemy Mirino, że jesteś niewiastą domowego ogniska. Ja także... tylko nieco inaczej. Ale jak przyjdzie wieczór! Ah! wieczór, jak się położę, nie wiem, czy to noc, czy cisza, ciemność, czy leżenie...

KALONICE.

Kołdra, czy poduszka...

LAMPITO.

Dość, że dużo czasu upłynie, zanim zasnę, i nieraz mi się zdarzyło przepędzić bezsenną noc.

NIKODICE.

Ja także niejedną bezsenną przepędziłam noc, ale dlatego, że się boję. Jakżeż długą wydaje się taka noc.

KALONICE.

Nieprawdaż! Zdaje ci się, że nigdy ten przeklęty kogut nie zapieje.

NIKODICE.

Najmniejszy szmer przeraża. Niech coś trzaśnie w szafie, niech pies zaszczeka, zimny występuje pot. Jest przed moim domem święte drzewo oliwne, przeszłej

nocy dał wiatr w to przeklęte... w to święte... drzewo...
psu... psu... psu... jak gdyby kto chodził po sieni.

KALONICE.

Ja wtedy nakrywam głowę kołdrą i dech w sobie
zapieram.

NIKODICE.

Jak mężczyzna w domu, niema obawy. Do wszy-
stkiego gotów.

MIRINA.

Jak ujrzy mysz, hops z łóżka, przywdziewa hełm,
bierze tarczę i dzidą zwierzątko przeszywa.

RODIPPE.

Ja wolę być sama. (*Bardzo łakoma. Ma przysłowie*
„Nie gadaj”).

LAMPITO.

Żeby spokojnie trawić.

RODIPPE.

Co? Niby to ja dużo jem? Nie gadaj.

MIRINA.

Jesteś łakoma; wolisz placek z miodem niż pię-
knego chłopca.

RODIPPE.

Nie gadaj! Wolę bo mnie placek nie zawiedzie,
nie okłamie, nie oszuka, nie zdradzi... mężczyzna lekko-
myślny, zmienny...

LAMPITO.

I cóż to znaczy! Rodippe i Kalonice są wyjątkami;

jedna tylko jeść, druga stroić się lubi, ale wszystkie kobiety do nich niepodobne. (*Wzdycha*).

NIKODICE.

Oto Jaskółka i Rosa. (*Wchodzą*).

LAMPITO (*wzdycha*).

Z tem wszystkiem pozbawione jesteśmy naszych mężów. Wcale niewesołe życie, odkąd trwa ta wojna. Przyroda nie znosi próżni. Na Afrodytę klęę się! Już mi się to sprzykrzyło! Nieprawdaż Kallyce! Jak sądzisz malutka?

KALLYCE.

O Lampito! Czemże jest twój smutek w porównaniu z moim!? Ty zaznałaś pieszczot twojego Taraxiona i jeżeli zginie na wojnie...

LAMPITO.

Na Bogów! Coś rzekła? Taraxion! Mój Taraxion! Samo przypuszczenie! Nie wywołuj licha! okrutna!.. aż mnie dreszcz przeszedł.

NIKODICE.

Coś miała powiedzieć malutka?

KALLYCE.

Że gdyby mój mąż niebieskooki Nikostratos zginął w tej nieszczęsnej wojnie, nie zaznałabym jego pieszczot.

LAMPITO.

Jakto?

NIKODICE.

Malutka nie opowiedziała wam?

KALLYCE.

Po ślubnej wieszce, zapadła noc, przy świetle pochodni odprowadzili nas przyjaciele śpiewając pieśń Hymnu. Przybywamy do domu — niewolnicy spali — było łogowe ciasto. Przyjaciele odchodzą.

NIKODICE.

Jesteście wreszcie sami.

KALLYCE.

Nikostratos padł mi do nóg...

LAMPITO.

Okrutna! Co za wspomnienie wywołujesz!!!

MIRINA.

Odwagi Lampito!

KALLYCE.

Tysiące czułych, miłych mówi mi rzeczy, nazywa: mój klejnocie, bożyszczu, córo Amfitrydy, powiernico Muz, siostró Gracyi... płakałam.

LAMPITO.

Co za dziecko! Płakałaś! ten dzielny młodzian, nie chciał ci ubliżyć.

KALLYCE.

Wiem, ale to było nad moje siły... wtem zapukano do bramy...

NIKODICE.

Teściowa.

KALLYCE.

Nie... przyjaciel. „Nikostratos... woła — spiesz się, spiesz“. — „Co takiego na Apolla?“ — „Przybył posłaniec, wódz żąda pięciuset ludzi... trzeba, żeby tej nocy pospieszyli do Pilos. — Natychmiast! Natychmiast!“

LAMPITO.

I cóż?

KALLYCE.

Nikostratos był jednym z powołanych. Jego nazwisko pierwsze zapisane było na posąg Pandiona. Zrywa się, przywdziewa zbroję! Ah! W jednej chwili jak bolesne sieroctwo! Aby w drodze z głodu nie umrzeć, wziął ze sobą łogowe ciasto. Zabrał je wraz z miłością... Co za próżnia! I odtąd nie widziałam go. Lampito — los mój okrutniejszy od twojego.

LAMPITO.

Jakto, biedna ofiarno, twój mąż odszedł. Na Heraklesa! Inaczej byłby postąpił Taraxion.

KALLYCE.

Bez straty czasu...

LAMPITO.

Nie byłby tracił czasu, na czezych słowach o klejnocie, bożyszczu, powiernicy Muz, siostrze Gracyi... Ale wierzaj mi droga Kallyce, godniejszym pożałowania ten, któremu zabraknie cypryjskiego wina, niż ten, który go nigdy nie kosztował.

KALLYCE.

Ty masz przynajmniej wspomnienia.

LAMPITO (*sentymentalnie*).

Wspomnienia rozmarzają.

KALLYCE.

Są pociechę w samotności; ja nawet wspomnień nie mam.

LAMPITO.

Nie masz żalu, a masz boską nadzieję.

KALLYCE.

A jeżeli Nikostratos nie powróci, jeżeli go zabiją?

LAMPITO.

Jesteś młodą... pójdziesz za męża.

KALLYCE.

Jego zdradzić! Nigdy! Jestem jego żoną.

LAMPITO.

Nie zdradzisz go, bo on jeszcze nie twoim mężem. Jeżeli Taraxion nie powróci, ja za stara, aby pójść za męża... zresztą ktoby go zastąpił?

NIKODICE.

Powinszować.

KALLYCE.

Pomyśl, gdybym umarła, nigdy, nigdy nie zaznałabym miłości, (*placze*) nie wiedziałabym, co pieszczoty, co miłość. (*Placze*). Smutno! Ah! Bardzo na sercu smutno!

WSZYSTKIE.

Naiwna!

KALONICE.

Biedna nasza naiwna!

LAMPITO.

Nie płacz dziecko! Twoja ciotka, nasza ukochana Lysistrata, zawezwała nas tu, aby zaradzić naszemu nie-szczęściu. Jest to kobieta wytrawnego sądu, bystrego rozumu. Szczytny pomysł wyskoczy z jej głowy, jak ongi Pallas z głowy Zeusa.

SCENA IV.

Te same. LYSISTRATA, wychodzi ze swojego domu. Już nie pierwszej młodości, ze śladami dawnej piękności dobrze zachowanymi i starannie pielęgnowanymi. Rozum i spryt w oczach. Wyniosła z wdziękiem. Chce być uprzejmą. Rozkazywać lubi i umie. Z wyjątkiem chwil patetycznych mówi tonem żartobliwym. Bogato ubrana.

WSZYSTKIE.

Witamy cię ukochana od Bogów Lysistrato!

LYSISTRATA.

Jesteście wszystkie... Możemy więc kochane ~~prze-~~ ~~zaczekać~~ rozpocząć. Czy Beotki stawily się?

Latunki

LAMPITO.

Jeszcze nie.

MIRINA.

I one wezwane?

LYSISTRATA.

Oczywiście.

KALONICE.

Nadchodzą! Nadchodzą!

(PRAXAGORA na czele, za nią GLYCERE, FILINA, KYNNA, MIRTALÉ, DORIS i zastęp Beotek. Wchodzą głębią sceny i zatrzymują się opodal matron ateńskich).

LYSISTRATA.

Praxagoro, czemu się nie zbliżacie? Postąp. W opustoszałem mieście, w nieszczęśliwych Atenach czyż nie jesteśmy sobie siostrami?

PRAXAGORA.

Masz słuszość! Jesteśmy sobie siostrami, odkąd niema mężczyzn.

(LYSISTRATA zbliża się do Beotek i obchodzi je kolejno).

LYSISTRATA.

Proszę, połączcie się w jeden obóz. Na Pallas! Zbliżcie się do siebie, zbliżcie. Chcąc mężczyzn zwalczyć, winny kobiety zespolić się nieubłaganem braterstwem. (Matrony ateńskie zbliżają się do Beotek i rozmawiać z nimi zaczynają). Lampito! Atenko o potężnym głosie, dobrej woli niewiasto! będziesz naszym heroldem. Rozkaż kobietom usiąść i niech słuchają.

LAMPITO.

Uciszcie się moście panie! Uciszcie się! Wnieśmy modły do Bogów, aby w tem zgromadzeniu mądre zapadły uchwały, dla tem większej sławy Aten i dla naszego szczęścia. Niech palmę otrzyma ta, która najlepiej

czynami i słowami zasłuży się ludowi ateńskiemu i płci słabej. Wzniesimy modły do niebios! Io Poean! Io Poean!

(Podnoszą ręce do góry).

KLEONICE *(zwracając się nieco do świątyni).*

Oby Bogowie i Boginie wysłuchały naszych modłów! Apollinie, złotego światła panie, odkupicielu moralnego upadku, rozlej twą jasność na to zebranie. Apollinie o złotej lirze, co królujesz w świętym Delos, niech zapanuje między nami harmonia, której bóstwem jesteś.

MIRINA *(zwrócona nieco do świątyni).*

A ty córo wszechpotężnego Zeusa i pięknej Leto, bogini czystego światła, królowo lasów, którą pod tyłu czcimy nazwami, Ty nieskalana miłością, Ty najczystsza z dziewic i najpiękniejsza, Artemido! Poskrom w nas żądzę, zgubną doradczynię, albo niech ją zdusi wstyd, jak niegdyś psy pożarły zbyt ciekawego śmiałka Akteona.

PRAXAGORA *(zwrócona do Publiczności).*

Niezwyciężona Pallas! Dziewico o lazurowych oczach, ze złotą w dłoni lancą, *(wskazując miasto)* opiekunko dostojnego grodu, niepokalana, coś wyskoczyła z głowy Boga Bogów, boski rozumie, nie bądź głuchą na nasze wezwanie, wstąp w nas *(zwracając się do Lysistraty)* i niech mądrość przewodniczy zebraniu szlachetnych matron ateńskich!

LAMPITO.

Uciszcie się i słuchajcie. Zgromadzenie kobiet zebrało się, aby obmyśleć sposób zakończenia wojny,

która od lat dwudziestu zabiera Grecyi najdzielniejszych i najszlachetniejszych synów. Kto żąda głosu?

LYSISTRATA (*podnosząc rękę*).

Ja.

LAMPITO.

Zanim przemówisz przywdziej ten wieniec. (*Kładzie jej na głowę wieniec oliwny*). Cisza! Milczenie! Uwaga! Zwyczajem mowców otarła usta; ma dużo do powiedzenia.

GŁOSY.

Słuchajmy! Słuchajmy!

LYSISTRATA.

(*Po środku, kobiety grupują się malowniczo w postawach starożytnych, jedne siadają na ławkach, inne na kamieniach, inne nachylając się opierają się o poręcze ławek, tak, ażeby Lysistrata górowała nad niemi*).

Jeżeli zażądałam głosu, to — niech mi Bogowie zaświadczą — nie przez chęć błyszczenia, ale z konieczności i obowiązku; są bowiem rzeczy, które nareszcie wypowiedzieć trzeba i wypowiem je — nieudolnie wprowadzić... (*Zaprzeczenie ze strony kobiet*). Bardzo jesteście uprzejme, wiem przecież, że nie jestem mowcą, czy tam mowczynią, nie, dobrze powiedziałam, mowcą. Dość, że mówić będę, jak potrafię.

KOBIETY (*razem*).

Mówić będziesz doskonale.

LYSISTRATA (*zwracając się w stronę, z której te słowa wyszły*).

Dziękuję! Gdybym od młodości przesiadywała na Pnyxie, gdybym traciła czas na słuchaniu kłamstw dema-

gogów, zwrotów naszych sławnych ~~mówców~~, mogłabym wypowiedzieć pustą, czezą, bombastyczną oracyę, wzo-
rową ateńską mowę, coby mi zjednała, od morza do
morza poklask — głupców. Wiem jednak, że pomimo
waszych modłów Apollo nie pospieszy mi z pomocą, już
dlatego, że jest z kamienia. Słuchajcie przecież! Jestem
tylko kobietą, ale mam zdrowy rozum; przyroda obda-
rzyła mnie sądem i rozsądkiem, wykształciły je mojego
ojca i mędrców rady. — Proszę również o pobłażanie
obecne tu Beotki.

GŁOSY. *A.*

Zhyteczna skromność! Zhyteczna!

LYSISTRATA.

Ale prawda, muszę przedewszystkiem podziękować
wam.

GŁOSY. *A.*

Głośniej, prosimy głośniej, nie słychać.

LYSISTRATA.

Ah! zapomniałam przestrzedz, że nie mam zbyt
silnego głosu. Bądźcie łaskawe, cicho, bardzo cicho się
zachowywać a będziecie słyszały, bo chociaż nie mam
silnego głosu, jak Lampito, wyborną mam dykeyę...
zawdzięczam ją szkole. Dykeyę, każdy przyznać mi
musi, nawet nasi paszkwiliści.

GŁOSY. *B.*

Słuchajcie! Słuchajcie!

LYSISTRATA.

Muszę przedewszystkiem podziękować wam, żeście wszystkie odpowiedziały z godnym pochwałą pośpiechem, mojemu wezwaniu. Stawiliście się, jakby na bakanalie, lub do świątyni — Pana, albo miłosnej Afrodyty. — Nie pomyłę się, że potężniejszej nawet od Afrodyty Bogini zawdzięczam wasze przybycie, Bogini czczonej przez kobiety, od wieków, we wszystkich krajach — Ciekawości. Ona sprawiła, że jedna po drugiej, wyściubiwszy nos za drzwi, wszystkie nadbiegłyście społem — Mężczyźni powinni wziąć was za przykład; bo, aby kobiety tu zgromadzić, nie trzeba było pozamykać szynki, otoczyć czerwono pomalowanym sznurem kupczących na Agora, a co ważniejsze, przyszłyście bez nadziei zysku, nawet ze sąsiedniego kraju przybyłe Beotki nie żądały nic od występu ¹⁾. Postąpiłyście, jak za dawnych czasów, kiedy kwitły cnoty rycerskie i obywatelskie, kiedy nikt nie śmiał żądać wynagrodzenia za służbę publiczną. Ah! Wtedy każdy przynosił w koszyku na zgromadzenie kawałek chleba, trochę czosnku, trzy oliwki i wina w gąsiorku. A teraz! Oh! jakże wszystko się zmieniło! Teraz cny obywatel goni tylko za zyskiem. Prytany, Heliasty, Tesmotety nawet Polenarchowie cheiwi lub sprzedajni! I słudzy rzeczypospolitej są najemnikami, jak mularze.

NIKODICE.

Co palnęła, to palnęła.

¹⁾ Alluzya do wynagrodzenia artystów — od występu — zaprowadzonego w teatrze krakowskim. (P. W.)

*[Kiedy nie było Karjerowiczów —
czy tam — Kurje —
= rowiczów.]*

LYSISTRATA.

Zaiste, drogą mi jest, jak wam ojczyzna, ale ubolewam nad tem co się w niej dzieje. Wspomniałam o enotach rycerskich. Wojna jest świętą i potrzebną; świętą, kiedy lud wie, że obroni swą wiarę i swoich Bogów; potrzebną kiedy nią zabezpieczyć może ziemię i byt! Ale kiedy szuka się lekkomyślnie pozorów do wojny beznadziejnej, kiedy staje się środkiem z bogacenia łakomych na grosz publiczny dostawców, kiedy dla kilku żądnych władzy szalbierzy, jest sposobem pozyskania lichiej popularności. Ah! wtedy wojna jest nikczemnością, szaleństwem i Bogom miłą nie jest!

Lona

GŁOSY.

Bardzo dobrze! Doskonale!

LYSISTRATA.

Dlaczego od tak dawna rzecz publiczna narażoną jest na klęski, lud i ojczyzna na srogie nieszczęścia? Dlaczego od lat dwudziestu trwa ta bezmyślna wojna? Dlaczego Grecya pokryta zgłiszczami i ruinami? Bo naszymi szaleństwami, porywami, bezrozumnymi czynami ściągamy na nią spustoszenie, pożogę, rabunki i obcych Bogów! Bo pozwolono półgłówkom, waryatom, demagogom wziąć w rzeczypospolitej górę. — Razu jednego młodzieniaszki, trzpioty i to pijani, zaszli do Megary, porwali kurtyzankę Simetę; aby się pomścić wpadają Megaryanie, zabierają z domu Aspazyi dwie kurtyzanki. I oto dla trzech takich istot, cała Grecya staje w płomieniach! Czy to nie szal prawdziwy! Pola opuszczone,

chłopi uciekają do miast, zamilkła fujarka pasterza, przestano obchodzić święta. Każde miasto, każdy zakątek, każda najmniejsza nawet wyspa, musi wziąć udział we wspólnem szaleństwie, dostarczyć koni, żołnierzy, pieniędzy. Podatek narodowy nałożony. Sztuki piękne upadają, literatura przestaje kwitnąć, Grecya jałowuje. Górą szal! I powiadam Wam u nas głupota — oto wróg! Podczas rozejmu, podczas krótkiej przerwy nieszczęść Grecyi, są tacy, co nurtują w Atenach. — Ateńczycy nie wytrzewieni świeżemi klęskami, ubrani dziwacznie przez pół wojskowo, przez pół jak niegdyś pod Troją Ajaksy, upstrzeni cudacko w pióra, kity, pióropusze, kokardy, urządzają pochody w mieście, trwożą spokojnych mieszkańców, witają się, między sobą, zagadkowym wyrazem „głową“...

NIKODICE.

...muru nie przebija.

LYSISTRATA.

...chodzą po targach i placach publicznych, straszą przekupki, udają podczas rozejmu wojnę, jakby jakie Korybandy i dają światu politowania godne widowisko ¹⁾).

NIKODICE.

Zuchy!

RODIPPE (z oburzeniem).

Nie gadaj! Szopka!

vi =

¹⁾ Analogiczne ustępy znajdują się w Aristofaniesie, że jednak nie całkiem są dziś zrozumiałe, zastąpiono je bieżącemi zdzeniami. (P. W.)

x kresy te pochodzą to Brdary. Wąskiejsze
~~niebawem~~ ciekła naszych Archontów
 zadanie. O najbliższych wyborach
 zależy serce i ~~nie~~ ^{dobrostan} kraju. Aby
 przystali!

Myryna
 A te ~~niebawem~~ ludowcy lud
 do batanicy: do rady namawiają:-

Lampito
 A nie brakuje takich co przednie
 Achury. -

Lysistrata
 A ja Oligarchowie i Demokraci
 potrzebni si powinni i nie pozwolić
 na wtył, wobec obcych!

Myrina
 Prusitowcy Archont uniał sobie
 Jai'rad i z oligarchami, i Demagogami

z przywierceniami wiecznie
podnoszeniu nowe skargi i żądania.

Lampito

Niestropny, nieumiejący on tak i poradzić
utrzymywał, on radzić umiał a tak
mądra, że tego nie doli Atencey -
jedyny to z nich sposób.

Miryna

Ale z ludowcami ~~to inna sprawa~~
i on nie byłby ~~in~~ poradził.

Lysistrata

Sobkostwo i dwadzieścia nie jeden swalery
more, led - wszyscy. Jeśli Bogowie
dzwają jeszcze nad Atenami, to swawiz
że wszyscy zgodnie napistują, tych,
co ojczyznę chcą, coś radai, aby wstąpił

za Dowolnie psych. —

Lanyito

Nie takie zadanie

Lysistrata

A co to ~~symplicie~~^{czy} ~~ni~~ ~~regulacy~~ ~~nam~~
 czigodny Archont, mniej o Dawnego
 Kocha gorgus. — ~~Hypokryzja~~ ~~si~~ ~~Iba~~
 on tak samo o Tobo publiczne a
 serce i voram ~~porusz~~^{można} ~~ni~~ ~~jak~~
 należy nad ~~niem~~ ~~czuwać~~. A
 Prytan, brat Dawnego Archonta, czy
 symplicie i laspi sprawę. ~~Obaj~~ ~~podad~~
~~sobie~~ ~~wszystko~~ ~~oligarchowie~~ ~~i~~ ~~Demokraci~~
~~putają~~ ~~si~~, ~~nie~~ ~~niech~~ ~~si~~ ~~ty~~ ~~Niech~~
 Obaj tylko podad^{zespół} ~~sobie~~ ~~wsze~~, ~~niech~~
 oligarchowie i Demokraci ~~putają~~ ~~si~~,
 niech ~~nikt~~ ~~nie~~ ~~stosuje~~ ~~trudu~~, ~~niemia~~, ~~zostawia~~
 o dwagi, ~~niech~~ ~~wspólnie~~ ~~diataja~~
~~skoro~~ ~~wspólnie~~ ~~kochają~~ ~~aby~~ ~~Klasy~~ ~~zaczyna~~ —
~~skoro~~ ~~idzie~~ ~~o~~ ~~Władzę~~ ~~wsze~~ =
 = ~~pospolitę~~!

Myvina

Piknie vektas' Lysistrato! Ak
trudne crasy a z ludowcami
nie ma co zartowac'. —

Lampito

To tez ja bym z niemi nie zartowata. —

Myvina

Demokraci wychowali sobie, ludowo
Nie ma co mowic', udato si im. —
Poruszowac'. —

(Petrz Str. 42*) a ~~b~~

de

— 39 —

LYSISTRATA.

A co najgorsze, że im się zdaje, iż takimi pocho-
dami pobili już Lacedemończyków i wszelkie względem
ojczyzny spełnili obowiązki.

MIRINA.

Że też archont na to pozwala?

LAMPITO.

A konstytucya ateńska, a demagogi, a interpelacye
na Pnyxie, a grecki trybunał Amfiktyonów. Archont
musi się z tem wszystkiem i wszystkimi liczyć. *i nie na jego*

porzucić, czemu by rad przeszkodzić
~~Brat Kalliasa spłyja demagogom, dlatego Kallias~~
przez palce patrzy.

PRAXAGORA.

Brat na to za mądry.

RODIPPE.

Nie gadać! Ale chce się ludowi podobać i dla brata
zjednać.

LYSISTRATA.

Kallias i jego brat dzielni obywatele. Dziękujmy
Bogom, że wśród naszej niedoli dały nam Kalliasa. Roz-
tropny, nieznużony, on jeden ład i porządek utrzymuje;
on rządzić umie a tak mądrze, że tego nie czują Ateń-
czycy — jedyny to z nimi sposób. — On nad wszystko
kocha Ateny, a cała Grecya szanuje go.

WSZYSTKIE.

Słusznie!

MIRINA.

Ale brat?

LYSISTRATA.

Brat? I on nad wszystko kocha ojczyznę. Oddany rzeczy publicznej, zdolności, pracy, mienia dla niej nie szczędzi. Archontowi w trudnem zadaniu rządzenia Atenami pomaga, a kto w Atenach pomaga rządzić, ten im się dobrze zasługuje.

MIRINA.

Niema co mówić. Lysistrata zawsze ma słuszość. Trudne zresztą czasy, z demagogami nie łatwa sprawa.

LYSISTRATA.

Oby nam Kalliasa nie zabrano!

KALONICE.

Dokąd?

LYSISTRATA.

Cheą go powołać do najwyższej rady Amfiktyonów.

LAMPITO.

Oby jak najpóźniej.

WSZYSTKIE.

Oby!

LYSISTRATA.

Ktoby tu z Ateńczykami dał sobie radę? Kto z demagogami i oligarchami?

LAMPITO.

Kto ze sprzymierzeńcami wiecznie podnoszącymi skargi i żądania?

LYSISTRATA.

Powiedziałam co robią Ateńczycy podczas rozejmu; wiecie jak do wojny pchają. Czy nie tak? Czy nie prawda? Czy przesadzam może?

LAMPITO.

Albo w rocznicę Maratonu co też nie dokazywali! Ze zbytków do domów najpoważniejszych matron kamienie rzucali ¹⁾).

NIKODICE.

Papugę nawet gdzieś zabili.

RODIPPE.

O zbytniki! zbytniki! Nie gadaj! Amforę napelnioną winem sycylijskiem stłukli u mnie. Dyonizosie! Ani tyle nie skosztowałam.

KALONICE.

Amforę z cypryjskimi perfumami u mnie rozbili i pełno z Tanagry bawidełek... prześlicznych

LAMPITO.

Zniszczyli mi zastawę świeżo na Garncarskiej kupioną. Kazali oświecić, gdybym była nie usłuchała, nie żał by mi było; ale wystawiłam posążek Milcyadesa, zapaliłam ogromne ognisko, nad drzwiami zawiesiłam żarzącą pochodnię i jeszcze rozmaite dodałam kaprysiki... nie nie pomogło, grad kamieni posypał się, wszystko

¹⁾ Alluzya do nieporządków ulicznych w Krakowie w rocznicę Raclawie w 1894 r. (P. W.)

wytlukli! Kto to płacić będzie. (*Krzyczy*). To mi Ateń-
czycy! To rodacy! To patryoci!

KLEONICE.

No już to i o oligarchach dałoby się dużo powie-
dzieć.

NIKODICE (*Nakazując tajemniczo milczenie*).

Nic.

RODIPPE.

Nie gadaj! nie jeden na nich grzech ciąży.

NIKODICE.

Powtarzam, o nich nic powiedzieć nie można.

JASKÓŁKA.

A to dlaczego?

NIKODICE.

Bo oni zgoła nic nie robią. (*Śmiech ogólny*).

WSZYSTKIE.

To prawda.

NIKODICE.

Co najwięcej czasem jeszcze coś napiszą.

LAMPITO,

I to jeszcze jak! Zmiłujcie się Bogowie!

NIKODICE.

A jak co napiszą, to myślą, że już wszystko zro-
bili co należy i wszelkie względem rzeczypospolitej speł-
nili obowiązki.

KLEONICE.

I zadowoleni.

27

*. Lampito - tour.

Potrójna lojalności!

Kleonice
Lunta Kłakow nie warta! Dobrze ich
za nich wychłostał nasz boski trybun. -

Nikodzie
Aż się w język ugryzt, nasz stotousty!

Mivina
A tymczasem ~~chcą~~ ~~poty~~ ludowy chęć
protopu aby toż wyby w ~~wadzie~~ ~~Kłakow~~
w nętniej wodzie. -

Lysistrata
Gorsza od wszystkiego wierzajcie, Durszka
atenska nieproadności! Ona wszystko
zubi. -

Lampito
Nasi Kochani Ateniezy, jeden w drugiego

wielkie niedowajdy. Albo proszę
czy to nie wstyd ten pomnik Homera.

Lysistrata

Pamięć Homera na lawosze Troja
całej Grecji a zamiast jej wścieć Atey
na smiech się wyławity. — Ale my
ateńskie niewiasty nie bierziemy tego.
Dowiadujemy, że musi być Homerovi odzany.
Cześć Homerovi!

Myrtis

(Dowiadujemy się o śmierci i mówią)

Cześć Homerovi!

Miryna

Stusnie! Doskonale powiedziasz!

Lysistrata

Lampito

Ma dół i wstropnie. Ale mnie przyjmij
Awaso aby już drugiem odtoniecia
pomnika, nie zgutowano nam drugiej, grubiej.

nieszpodianki.

Nikotice

G'ie pierwsza grubo była, to prawda!
Homer miał bruch taki ogromny jak
Lampito a przekupki mówią "że wóble
osiadły mu na głowie". — To mi było
uczenie Homera. Nie ma co mówić.

Lampito

Nieprawdność

Nikotice

I warcholstwa skutki

Lysistrata

Teraz prawa w Tobym spojrywa rękach. —

Lampito

Tu nie ręki ale Tępy potrzeba

~~Lysistrata~~

Nikotice

To też ta ręka stawcy za Tępy. —

Nikotice

Gdzie ręka nie pomoże trzeba u nas Tępy. —

Lampito

42d

Nieka wy tupa, niech swawa nie spoczywa
w niej La Stago (Do publicności i uczuć
i zapamiętaniu). Nas już przecież i skomercie
a niedopuszczanie, aby przez Monera - w
Atenach, na który cała składano się
Grecja, był Karykaturą
(Petrz A. 44)

LAMPITO.

A jacy dumni! Pewni siebie! Swoich „Rozmyślań i doświadczeń“¹⁾. Chodzą jak pawie. (*Udaje chód pawia*). Albo „Rzecz o wyprawie sycylijskiej“²⁾.

NIKODICE.

Musztarda po obiedzie!

KLEONICE.

Wieczne przeżuwanie „Teki satyryka“³⁾.

NIKODICE.

Już to się wszystkim sprzykrzyło. *i już na bóg się nie przyda*

LAMPITO.

Tokuja.

NIKODICE.

Jak cietrzewie. (*Poczyna udawać tok cietrzewia*). *Lojalne cietrzewie! XX*
re.

MIRINA.

~~Albo znova te długie zwiłki, co teraz wymyśliłi i na których się podpisują po wsiach i w mieście... jakby na króla królów głosowali!.. Ale mniejsza... co to jednak będzie jeszcze przy odsłonięciu posągu Homera?!⁴⁾~~

LYSISTRATA.

~~Homera pamięć na zawsze droga całej Grecyi.~~

¹⁾ Książka hr. Stanisława Tarnowskiego. (P. W.)

²⁾ Rzecz o roku 1863 St. Koźmiana. (P. W.)

³⁾ Teki Stańczyka. (P. W.)

⁴⁾ Pomnik Mickiewicza w Krakowie. (P. W.)

Godnie ją uczyć należy. My, ateńskie niewiasty cudactw nie dopuścimy, hołd poważny oddamy. Cześć Homerowi!

WSZYSTKIE (*poważnie się kłaniają i mówią*).

Cześć Homerowi!

MIRINA.

Słusznie! Doskonale! Powiedziałaś Lysistrato.

LAMPITO.

Mądrze i roztropnie... Byle nam przy odsłonięciu nie zgotowano grubej niespodzianki... bo podobno bardzo gruby...

MIRINA.

Lampito! Czyś nie widziała? Już ją nam przecież odsłanili tę niespodziankę, piękna niema co mówić¹⁾.

NIKODICE.

Grubszy od Lampito a przekupki mówią „że wróble obsiadły mu głowę“. To mi uczenie Homera!

LAMPITO (*do publiczności z uczuciem i zapalem*).

Na Bogów! Nie pozwólcie, aby posąg Homera w Ate-
~~nach, na który cała składała się Grecya, był potwornym!~~

LYSISTRATA (*przerywa i zmienia ton, wpada w nieco żartobliwy*).

My kobiety, lubimy marsz ateński, hełmy, kity... i także pięknych mężczyzn pod bronią. — Trzeba, aby młodzież ćwiczyła się w palcety, hartowała gimnastyką,

¹⁾ Alluzya do odsłonięcia pomnika Mickiewicza, który okazał się tak dalece wadliwym, iż komitet polecił nowy odlać a ten zakryć. (P. W.)

kierowała czterokonnym rydwanem, bo silną być powinna i gotową na każde zawołanie. Której z nas zresztą nie schlebia, kiedy wódz o trzech kitach zaleca się? Lykon mój mąż jest także wodzem; ale jak wraca z obozu znużony, zgłodniały, brudny, nieuczesany, jakby od lat sześciu nie kąpał się, zaprawdę, na Bogów! nie wygląda na bohatera! Bohater powinien być jak z igły!

KALONIOE.

Prawda!

LYSISTRATA.

Przystępuję do rzeczy. Czyż nie ubolewacie, że ojcowie waszych dzieci zdala są od was w obozie? Bo z pewnością niema tu ani jednej, którejby mąż nie był na wojnie.

KALONICE.

Mój od pięciu miesięcy jest w Tracyi.

NIKODICE.

Już siedm miesięcy jak mój jest w Pilos.

LAMPITO.

Mój zaledwie wróci z obozu, zaraz przywdziewa zbroję i tyle go widzę.

LISYSTRATA.

Jeżeli zatem znalazłam sposób, zakończenia wojny, czy mi dopomóżecie?

KALONICE.

Musi to być coś nadzwyczaj subtelnego.

LYSISTRATA.

Tak dalece, że zbawienie Grecyi zawisło jedynie od kobiet.

KALONICE.

Od kobiet? O, to zawisło na włosku! (*Pauza*). Bo zaprawdę co też kobiety mogą zrobić rozsądnego i skutecznego? My co wolimy siedzieć, jak stać, leżeć jak siedzieć, my wymalowane, wystrojone, ubrane w piękne żółte tuniki, w misterne obuwie... Co my począć możemy?

LYSISTRATA.

Właśnie to wszystko dopomoże nam... perskie obuwie, żółte tuniki, perfumy, róż i blansz, przeźrocyste suknie.

KALONICE.

Jakto?

LYSISTRATA.

Odtąd Grek przeciw Grekowi miecza nie podniesie!

KALONICE.

Biegnę natychmiast kupić żółtą tunikę...

LYSISTRATA.

Zawiesi na kołku tarczę...

KALONICE.

...Powłoczystą.

LYSISTRATA.

...i lancę.

KALONICE.

Kupię nowe perskie obuwie.

LYSISTRATA.

Tak! ale czy mi dopomożecie?

MIRINA (*z ogniem*).

O tak na Boginie przysięgam, choćbym miała płaszczy zastawić.

NIKODICE.

Gdyby mnie nawet na dwoje rozplataną jak rybę.

LAMPITO.

A ja dla pokoju, tak jak mnie widzicie (*pokazuje swoją tuszę*) wyjdę na szczyt ot tej tam góry.

KLEONICE.

Gotowa jestem.

LYSISTRATA.

Skoro tak, nie będę dłużej milczała. Niewiasty! Jeżeli chcemy zmusić mężów, do zawarcia pokoju, trzeba się wstrzymać...

MIRINA.

Od czego? Mów.

LYSISTRATA.

Czyście zdolne?

LAMPITO.

Choćbyśmy zginąć miały.

LYSISTRATA.

Skoro wasi mężowie podczas rozejmu powrócą do Aten, jak zwykle, przedewszystkiem pospieszą do was...

LAMPITO (*z czułością*).

My wybiegniemy do nich.

choćby m
miała żywego
ludowca
postrzelić!

LYSISTRATA.

O Lampito! Namiętna niewiasto! Od tego właśnie wstrzymać się trzeba. Nie powinni dla was istnieć — co ja też mówię — wy nie powinniście dla nich istnieć, nie, dobrze mówiłam, nie powinniście, dla nich, oni dla was istnieć. Zrozumiałyście?

MIRINA.

Jakto?

LYSISTRATA.

No tak... dopóki nie przyrzekną, że pokój zawrą, niema ich dla was, niema was dla nich. — Postawicie warunek, i dopiero jak go przyjmą...

MIRINA (*zrozumiała*).

Ah! Na Pallas! Lysistrata ma słuszość.

NIKODICE.

To jak bułka za oból.

KALONICE.

A to kawał!

LAMPITO (*smutno*).

Kobiece bezrobocie.

LYSISTRATA (*biorąc Lampito za rękę*).

Kobiece bezrobocie! Dobrze powiedziałaś miła Bogom Lampito, tylko nie o płacę i ośmiogodzinną pracę, o pokój ze Spartą.

KLEONICE.

Trzymamy ich. O Lysistrato, genialna niewiasto!

RODIPPE.

Co za subtelny dowcip!

LAMPITO (*nieco kwaśno*).

Szczytny pomysł!

WSZYSTKIE.

Io! Io! Cieszymy się!

LYSISTRATA.

Szlachetne Atenki! Tego po was oczekiwałam.

MIRINA.

Mądra Lysistrato! Myśl wzniosła — ale do zawarcia pokoju, jak do małżeństwa, nie wystarcza jedna strona, trzeba zezwolenia obydwóch. A jak Lacedemonczycy nie zechcą zakończyć wojny? nasze zabiegi spełzną na niczem... darmo dokuczymy biednym mężom.

LAMPITO.

I sobie.

LYSISTRATA.

Miła Mirino, już słabniejesz. I o tem pomyślałam. Przesłałam mój pomysł matronom lacedemońskim, zaklełam, aby mi dopomogły położyć koniec Grecyi nieszczęściom; tego samego żądałam od obecnych tu Beotek. Otrzymałam odpowiedź — oto jest (*pokazuje zwitek*). Spartaniki zgadzają się, obiecują, że tym samym sposobem, co my, zniewolą mężów do zawarcia pokoju. Beotki odpowiedziały na wezwanie. — Połączone, będziemy niezwyciężone! Gotowe zatem jesteście związać się przysięgą?

LYSISTRATA.

WSZYSTKIE.

Tak! tak!

MIRINA.

Podaj rotę przysięgi.

LYSISTRATA.

Jesteście — jak widzę — w postanowieniu niezachwiane. Mogę wam więc powiedzieć, że blizką jest godzina, w której będziecie mogli spełnić przysięgę.

MIRINA.

Jakto!

LYSISTRATA.

Otrzymałam tej nocy wiadomość od Agatosa.

PRAXAGORA (*poruszenie*).

Od Agatosa?

LYSISTRATA.

Co mówię, od Lykona, mojego męża. Rozejm zawarty, i nasi małżonkowie będą w Atenach około dwunastej godziny. Armia jest już o kilka stad od miasta. Io! Io! Cieszcie się! (*Poruszenie i niepokój w zgromadzeniu. Kobiety odwracają się*). Oho! Dlaczego się odwracacie? Gdzie idziecie? (*Do Nikodice*). Ugryzłaś się w język? (*Do Kleonice*). Dlaczego kiwasz głową? Jakżeście pobladli! Jakto łzy? Na Zeusa? Lampito zaczekaj! Mirina nie lećże na złamanie karku! Kalonice, kręcisz się jak wróbel! Na Bogów, zatrzymajcie się. Stać! (*Kobiety, które zaczęły się wynosić, zatrzymują się*). Usłuchacie mnie na Demetre! czy nie? (*Pauza*). Wahacie się?

MIRINA.

Ja nie usłucham... co mi tam wojna czy pokój.

LYSISTRATA.

A ty Nikodice — przed chwilą chciałaś śmierć ponieść...

NIKODICE.

Wszystko co chcesz, tylko nie to czego żądasz. Wolę w ogień wskoczyć. Co mi tam wojna! To co żądasz gorsze od wojny.

LAMPITO.

I ja wolę w ogień skoczyć.

KALONICE.

Zastanów się Lysistrato!

LYSISTRATA.

A ty Kleonice, także zmieniłaś zdanie.

KLEONICE.

Ja także wolę w ogień skoczyć.

LYSISTRATA.

O Atenki! słabe niewiasty! Tego się obawiałam.

KLEONICE.

My nie jesteśmy jak ty, wyższemi kobietami. Serce nasze nie w mózgu, ale na właściwem miejscu.

LAMPITO.

Ma się rozumieć! To za krótko — godzina. —

*gotowa była
ludowca chce
potknąć
na Hermesa!
bardzo
mistrzowskie!*

Myślałam, że mamy najmniej przed sobą trzy miesiące. Trudno, tak zaraz, na poczekaniu zobowiązać się w tak ważnym przedmiocie.

LYSISTRATA (*zniechęcona*).

Nikt zatem poprzec mnie nie chce?.. (*Ożywiając się*). Ależ szalone, ja pragnę waszego szczęścia! Czyż póki trwa wojna, szczęście wasze jest stałem? Czyż może was przerywane zadowolnić. Co poczniecie, jak znowu odejdą do obozu? Wtedy! Zaprawdę, na to słońce, które nas oświeca! niegodneście nazywać się kobietami! Po cóż wzywałyście złotego Apollina, czystą Artemidę, mądrą Pallas, skoro chcecie pozostać w głupocie i szale. Po co wzywałyście Bogów i Boginie?

NIKODICE.

Bo taki zwyczaj (*śmiech ogólny*).

LYSISTRATA.

I do tego bluźnicie.

JASKÓŁKA i ROSA (*razem*).

My Lysistrato złożymy przysięgę, której żądasz.

LYSISTRATA.

A ty drogie dziecko Kallyce, którą jak własną wychowałam córkę... ty która jeszcze nie...

NIKODICE.

Nasza naiwna.

LYSISTRATA.

Ty mnie nie poprzecz?

KALLYCE.

O nie, moja ciotko... Ja bo nie przysięgnę... nie, nie. A jak nie zawrą pokoju i do obozu odejdą, to mi znowu figę pokażą... nie, nie chcę po raz drugi figi. Mąż jest panem, i słuchać go trzeba. Nie chcę umrzeć...

LYSISTRATA (*przerywając*).

Jeżeli która zna inny sposób zakończenia wojny, niech zażąda głosu, niech przywdzieje ten wieniec oliwny i niech mówi. (*Chce zdjąć wieniec*).

WSZYSTKIE.

Nie! nie! Lysistrato zachowaj wieniec.

LYSISTRATA.

Zatem cóż?

KALONICE.

Powiedz szczerze, gdybyśmy cię usłuchały, Ateny zawarłyby pokój?

LYSISTRATA.

Na Boginie! Z pewnością. Pozostańmy w domach ubrane wytwornie, wystrojone. Gdy mężowie wejdą, udajmy, że ich nie znamy, że nie z nimi wspólnego nie mamy. O ile pomnę, gdy Menelas ujrzał łabędzie ramiona Heleny, wypuścił miecz z ręki. Wytrwajmy a ręczę, że zawrą pokój.

PRAXAGORA.

Szlachetne matrony ateńskie! Wierzajcie, to jedyny sposób. Doprowadzicie ich do rozpacz.

MIRINA.

Tobie łatwo mówić, piękna Praxagoro. Jak my ich znać nie zechcemy, oni was poznają, jeżeli już nie znają...

LYSISTRATA.

Ależ Beotki złożyą przysięgę, tak, złożyą ją. Zresztą nie chcę bynajmniej ubliżać tym paniom. Niezaprzeczenie są one okazałe, cudnie grają na flecie... Ale choćby sto razy były piękniejszymi, mężczyźni już tacy, że tego najwięcej pragną, czego dostać nie mogą. My zatem będziemy górą.

NIKODICE (*naśladując ważki*).

Gdy dotąd byliśmy na dole.

LYSISTRATA.

Na gromowładnego Zeusa! Co za tryumf!

LAMPITO.

A jak nas obijają?

KLEONICE.

Mąż, który żonę bije jest podłym.

LAMPITO.

Mąż, który żonę bije jest mężczyzną.

LYSISTRATA.

Silą, wzajemności nie zdobędą. — Piękne pożycie bez wzajemności! — Bądźcie zatem niewiasty niewzruszonemi; nieprześląganemi; bądźcie jak pokrzywy. Nie dajcie się ani przekonać ani przekupić. Ogromne zdobę-

4

vi =

i

54a

cont.xxx Lysistrata

Grego opowiadanie. sztuki piękne, literatura,
grecy, handel zakwitną i nowożytność
teatr na bagnach Kefyru!

Nikurice

I zapadnie się

Lysistrata

Gdyżna będzie szczęśliwa!

(Poruszenie między kobietami. Stawa
Lysistraty podziatki.)

Q a.

(Patrz St. 56)

de
dziecie korzyści. O Lampito! Namiętna niewiasto! Twój dzielny Taraxion pozostanie przy tobie.

LAMPITO (*w zachwycie*).

Na Hekate! Zemdleję!

LYSISTRATA.

Ty Nikodice nie będziesz się bała w nocy. Mężne ramię chrapać będzie przy tobie.

PRAXAGORA.

Chrapiące ramię! Pyszne wyrażenie.

LYSISTRATA.

To resztki szkoły. A twój mąż Kalonice nie będzie wydawał całego dochodu na uzbrojenie! Puklerz kosztuje dziesięć min, pomyśl co za pyszną możesz mieć za to tunikę i perskie obuwie w dodatku. A ty Rodippe o potężnym apetycie, jak pokój nastanie, wszystkie kraje Grecyi zawrą z nami traktaty handlowe i będziesz miała węgorze z jeziora Kopais, czosnek z Megary... bez cła sycylijskie wino. To nie żart Rodippe.

RODIPPE.

Nie gadaj! Na Dionisosa znowu ma słusność. *xxx we =*

LYSISTRATA.

Grecya odpocznie. Sztuki piękne, literatura, przemysł, handel, rzemiosła zakwitną. Ojczyzna będzie szczęśliwa.

(*Poruszenie między kobietami. Słowa Lysistraty podziałaty*).

stanie teatr
Nowy Bagnach
Refizab
Nikodice
Trapić się!
Lysistrata
Ojczyzna będzie szczęśliwa!
(Refizab) 1) Refizab w Atenach

Handwritten signature or mark.

NIKODICE.

O my głupie waryatki!

LYSISTRATA.

Czy jesteście gotowe złożyć uroczystą przysięgę?

WSZYSTKIE.

Tak! tak! Zgoda!

LYSISTRATA.

A ty Kallyce, nasza naiwna, czy trwasz w uporze?

KALLYCE.

Oh! trwam ciotko! Ja nie przysięgnę.

LYSISTRATA.

Zastanów się. Widzisz, że my jesteśmy gotowe ponieść ofiarę dla zbawienia rzeczypospolitej.

KALLYCE.

O ja ciotko drwię sobie z rzeczypospolitej, ja przedewszystkiem...

LYSISTRATA.

Wiemy już, wiemy; upór naszej naiwnej wstrzymać mnie nie może; nie pozwolę, aby jedna owca zbuntowała całą owczarnię.

PRAXAGORA.

Przykra dla niej jesteś Lysistrato.

LYSISTRATA.

Siostrzenica...

PRAXAGORA.

A to co innego.

LYSISTRATA.

Kiedy tak, zamknę cię w świątyni Artemidy; a wy niewiasty czuwajcie, aby nie umknęła. (*Otaczają Kallyce*).

MIRINA.

Teraz Lysistrato, spiesznie do dzieła. Zwiążmy się nierozzerwalną przysięgą. Każda z osobna ją złoży i powtórzmy ją wszystkie razem.

LAMPITO.

Przysięgnijmy na tarczę, jak siedmiu wodzów pod Tebami.

LYSISTRATA.

Niepodobna na tarczę zaprzysiądz pokoju.

RODIPPE.

Nie gadaj! Trzeba Bogom ofiarować owcę i rozdzielić między siebie pieczyście.

LYSISTRATA.

Masz ją... Ależ Rodippe, czyż wypada przelać krew niewinnej ofiary, gdy ze wstrętu do morderców, przysięgę składamy.

KALONICE.

Na cóż więc przysięgniemy?

PRAXAGORA.

Dawnym zwyczajem beockim ofiarujemy Bogom koguta...

NIKODICE.

Nie, tej przysięgi na koguta składać nie możemy.

LYSISTRATA.

Mam myśl! Postawmy tu czarną, wielką czarę, wlejmy do niej wina z Taxos i przysięgnijmy, że kropli wody nie domiészamy.

RODIPPE.

To mi się podoba! W to mi graj! Prędko czara i amfora. Nie gadaj!

LYSISTRATA.

I aby nadać tej przysiędze święte znamię, zawezwiemy ze świątyni (*pokazuje drzwi świątyni*) wielką kapłankę, flecistki i harfiarki. Przynieść czarę i amforę. (*Lampito i Kalonice wchodzą do świątyni*). Wy zamkniecie pod klucz siostrzenicę moją Kallyce. Nikodice i ty Mirina spełnijcie ten przykry obowiązek... powiedzcie sobie, że to dla naszego szczęścia i zbawienia Aten.

MIRINA.

Pójdź biedna Kallyce.

KALLYCE.

Idźcie... pójdę za wami bez oporu. O niewiasty! Zapamiętajcie, co wam powiem. Nie danem jest śmiertelnikom iść przeciw prądowi przyrody. Daremnnie oddajecie mnie pod straż Artemidy! Wszystkie wasze usiłowania spełzną na niczem. Afrodyta i jej mały figlarz zwyciężą — chyba, że bogowie postanowili...

(*Mirina i Nikodice wprowadzają ją do bocznych drzwi świątyni, zamykają na klucz i klucz oddają Lysistracie. Lampito i Kalonice, wielka kapłanka, muzykantki, ukazują się we drzwiach świątyni. Syra, Doris, niewolnice niosą na głowach, dużą, czarną czarę, am-*

fory, złote kielichy. Wielka kapłanka, fletistki i harfiarki ustawiają się pod portykiem, na schodach świątyni).

LAMPITO.

Uciszcie się! Uciszcie się, moście panie! Święty orszak nadchodzi. *(Muzyka. Orszak z pod portyku posuwa się poważnie naprzód sceny. Kapłanka z muzykantkami pozostaje na schodach. Czarę stawiają na zewnętrznym ołtarzu przed Lysistratą).*

RODIPPE.

To mi czara! Aż miło patrzeć!

LYSISTRATA.

Wszechpotężna Wiaro i ty Czaro towarzyszeko rozkoszy, przyjmijcie tę ofiarę i bądźcie łaskawe niewiastom. *(Doris i Syra wlewają wino z amfor do czary).*

RODIPPE *(zachwycona)*.

Istne rubiny, jaki zapach, trąci myszką. Na Dyoniososa! Co za zapach! Nie gadaj!

LYSISTRATA.

A teraz Lampito i wy wszystkie połóżcie ręce na tej czarze, jedną zwiążemy się przysięgą. Niech jedna za wszystkie powtarza co powiem. Wszystkie tę samą złożycie przysięgę i dochowacie jej święcie. *(Rozpoczyna uroczystym tonem rotę przysięgi).*

Ani mąż, ani kochanek.

MIRINA *(powtarza za Lysistratą. Wszystkie wyciągają prawą rękę ku czarze).*

Ani mąż, ani kochanek.

LYSISTRATA.

Nie zbliży się do mnie, choćby z miłości umierał. Powtórz.

MIRINA.

Nie zbliży się do mnie, choćby z miłości umierał. Oh! Lysistrato, gną się podemną kolana.

LYSISTRATA.

Życ będę samotna przy ognisku domowem.

MIRINA.

Życ będę samotna przy ognisku domowem.

LYSISTRATA.

Ubrana w cudne szaty jak piękna Helena.

MIRINA.

Ubrana w cudne szaty jak piękna Helena.

LYSISTRATA.

Aby się tem więcej mężowi podobać.

MIRINA.

Aby się tem więcej mężowi podobać.

LYSISTRATA.

Ale znać go nie będę.

MIRINA.

Ale znać go nie będę.

LYSISTRATA.

Jeżeli mam dotrzymać przysięgi, pozwólcie mi Bogowie napić się z tej czary.

MIRINA.

Jeżeli mam dotrzymać przysięgi, pozwólcie mi Bogowie napić się z tej czary.

LYSISTRATA.

Jeżeli złamać mam przysięgę, niech to wino przemieni się w wodę.

RODIPPE.

Nie gadaj!

MIRINA.

Jeżeli złamać mam przysięgę, niech to wino przemieni się w wodę.

LYSISTRATA.

Wszystkie przysiegacie!

WSZYSTKIE (*chórem*).

Na Zeusa! Przysiegamy!

RODIPPE.

Ale jeść wolno!

LYSISTRATA.

I pić ile zechcesz dobra Rodippe.

RODIPPE.

Nie gadaj!

LYSISTRATA.

Teraz spełnijmy ofiarę. (*Podnosi czarę i pije*).

RODIPPE.

Zwolna, za pozwoleniem, dosyć; nie się dla nas nie zostanie. Pijmy kolejno; oblejmy naszą przysięgę.
(Rodippe odbiera czarę z rąk Lysistraty i pije łakomo. Kalonice musi jej od ust oderwać czarę).

RODIPPE (ze złością).

Nie gadaj!

(Wszystkie piją kolejno z czary, którą niewolnice kilkakrotnie napełniają).

LYSISTRATA.

Jeszcze jedno. Nie dość na tem, cośmy zrobiły. Lampito, tobie powierzam drugą część zadania.

LAMPITO.

Rozkazuj Lysistrato!

LYSISTRATA *(patrzy na jej czerstwość, z uśmiechem)*.

Dzielna kobieta! Jak ona wygląda; wołuby udusiła.

LAMPITO.

O tak! Hartuję się, rano spacer naokoło Aten; gimnastyka popołudniu.

LYSISTRATA.

Otóż Lampito, zwołaj wszystkie starsze kobiety ateńskie, z ludu także, zwłaszcza przekupki. Oho! Ateńskie przekupki mają ustaloną sławę!! Z targu jarzyn, owoców, mleczywa, pieczywa, z Agora; zbierz kogo możesz. Postaw na ich czele dzielną jak ty kobietę, niech pod koniec nocy, pod pozorem ofiary Bogom niesionej,

uzbrojone w co zechcą, łopaty, miotły i z dzbankami wrzącej wody, idą na Akropol. Po cichu, zwolna niech obejdują Partenon, niech uderzą na stojących od tylnej strony Seytów i rozbroją ich; jest ich tam dwóch tylko, jeden zwykle śpi, drugi pijany. Niech nasze dzielne przekupki zajmą komnatę świątyni, w której jest skarb publiczny. Rozumiesz?

LAMPITO.

Co za pomysł?

LYSISTRATA.

Użyjmy dwóch najpotężniejszych sprężyn — miłości i pieniędzy.

MIRINA.

Genialnie!

(Zdala muzyka. Fanfary. Marsz ateński.)

LAMPITO *(nadśledzając)*.

Słuchajcie! Słuchajcie!

NIKODICE.

To oni.

MIRINA.

Nadchodzą... prędko naprzeciw.

PRAXAGORA.

Stać! Z góry okazać im trzeba najzupełniejszą obojętność.

(Lampito chce się wymknąć.)

LYSISTRATA.

He! He! Lampito! gdzie idziesz?

LAMPITO.

Do domu. Namoczyłam wełnę, całkiem rozmoknie.

LYSISTRATA.

Nie obawiaj się!

LAMPITO.

Zaraz powrócę.

LYSISTRATA.

Ani kroku!

LAMPITO.

Milezyńska wełna, nie mogę jej zmarnować.

LYSISTRATA.

Ateny ważniejsze niż wełna.

MIRINA (*chce odejść*).

Zapomniałam, len zostawiłam przy ognisku, spali się, jaka ja roztrzępana!

LYSISTRATA.

Ta znowu len przy ognisku zostawiła... wracaj prędko.

MIRINA.

Przysięgam, na słońce, że wrócę jak tylko się załatwię.

LYSISTRATA.

O to zostań, bo inneby poszły za twym przykładem.

RODIPPE.

Ja także lecę; baranina się przypali.

LYSISTRATA (*z uśmiechem*).

Ty możesz.

RODIPPE.

Nie gadaj!

NIKODICE.

Ja muszę odejść.

LYSISTRATA.

Znane figle studenckie — zostań.

KALONICE.

Ah! Zapomniałam zakorkować amforę z cypryjskimi perfumami... co za szkoda... wywietrzeją.

LYSISTRATA.

Ani kroku.

GLYCERA (*chce odejść*).

Muszę pójść odpocząć... ledwie na nogach stoję...

FILINA (*chce odejść*).

Mam migrenę.

(*Muzyka wojskowa się zbliża*).

LAMPITO.

Patrzeć przecież wolno... zresztą przysięgam... róbcie co chcecie, ja lecę.

KALONICE.

Ja także.

WSZYSTKIE.

My także (*biegną w kierunku muzyki, niektóre ustawiają się malowniczo na schodach świątyni i patrzą. Fanfara*).

LYSISTRATA (*patrząc za kobietami*).

O Eurypidesie! Słusznie powiedziałeś, że ze wszyst-

kich stworzeń kobieta najprzewrotniejsza! Na szczęście przysięgły! W samą porę! Na Artemidę!

ROSA (*do Jaskółki*).

Zbliżają się, czy pójdziemy naprzeciw.

JASKÓŁKA (*znudzona*).

Dwadzieścia razy widziałyśmy; zawsze to samo.

ROSA.

Prawda, ale nasi mężowie.

JASKÓŁKA.

Koniecznien?

ROSA.

No! Grzeczniejby było.

JASKÓŁKA (*obojętnie*).

Zresztą, jak chcesz (*odchodzą zwolna*).

PRAXAGORA (*zbliża się do Lysistraty, która stoi zadumana. Ze znaczącym zamiarem*).

Szczęśliwa jesteś Lysistrato, zobaczysz go.

LYSISTRATA.

Tak, szczęśliwą jestem, że zobaczę mego męża Lykona. — Ale on szczęśliwym nie będzie.

Wojsko przechodzi głębią przy odgłosie marszu ateńskiego. — Obraz. Kobiety niektóre ugrupowane w przedsionku i na schodach świątyni, LYSISTRATA i PRAXAGORA na przodzie sceny. JASKÓŁKA i ROSA stoją pod portykiem. SYRA na ganku domu Lysistraty. Inne niewolnice stoją w drzwiach domu Kynesiasa. Kurtyna zwolna zapada.

AKT II.

Noc. — Ta sama dekoracya. — Księżyc błado przyświeca.

SCENA I.

Przy podniesieniu kurtyny pauper przebiega przez scenę i gwizdże marsz ateński. Nagle słysząc w domu Lysistraty hałas. Drzwi się otwierają i zamykają z trzaskiem za Lykonem, wyrzuconym na ulicę.

LYKON (*bez płaszcza, przerażony, stoi chwilę nieruchomy*).

Na Heraklesa! Wyrzucony zostałem z własnego domu, ja, kapitan o trzech kitach. Tak jest! Z rozkazu mojej żony, niewolnicy wypchnęli mnie za drzwi... i to jeszcze jak! Co to za kobieta! Ale to się tak nie skończy (*krzyczy*). Hola! Midasie! Frugasie! Masyntasie! Przekłęci niewolnicy, udają, że nie słyszą, nawet nie odpowiadają (*idzie do drzwi domu*). Lysistrato! potworze, tygrysico, czarownico... kobieto, otwórz. (*Słodszy głosem*) Nie żartuj, wiem, że stoisz za drzwiami. Moja Lyzeczeko, moja kobiecinko, mój złoty chrabąszczu, moja sarneczko, moja Lysistratko, moja Lysistrateczko... otwórz. Cóż ci zrobiłem... ja mam prawo. (*Wrzeszczy*) Ja mam... prawo! No, słyszysz, mówię spokojnie. Wiem, że jesteś tam za drzwiami. Wywalę drzwi nogą i nos ci stłukę, ładny, śliczny nosek... Jak mówię, tak zrobię. Nie odpowiadasz?

Masz (*uderza plecami*). Aj! Przeklęte drzwi, twarde jak serce żony... dębowe (*uderza po raz drugi plecami*). Cóż to takiego? Chyba, że je okuł Hefestos, boski kowal. Masz stary Hefestosie (*z wściekłością uderza trzy razy nogą we drzwi*). Ah! jakżem sobie stłukł nogę (*kuleje*). Co to za kobieta!

LYSISTRATA (*ukazując się na terasie*).

Dobrze ci tak. Hefestos cię ukarał. Kulejesz jak on. Dobrze ci tak. Nie przestaniesz? Co to ma znaczyć? Wstydź się, w twoim wieku... Pauperstwo. Przeszkadzasz mi spać.

LYKON.

Ja nie śpię (*z zaciętością*), nie przestanę!

LYSISTRATA.

Sam sobie jesteś winien.

LYKON.

Dobraś sobie.

LYSISTRATA.

Skoro cię wojaczka bawi.

LYKON.

Mnie wojaczka bawi!? O Bogowie!

LYSISTRATA.

Zostawiasz mnie samą rok długi.

LYKON.

Rok?

LYSISTRATA.

Rok, czy siedem miesięcy, wszystko jedno... Zawieszenie broni, mówię ci, że mam już póty tego zawieszenia.

LYKON.

Lysistrato, jak się ty wyrażasz?! Jestem obrażony, zagniewany, rozjątrzony. Gdybyś mnie kochała?

LYSISTRATA.

Ubóstwiam cię, Lykonie.

LYKON.

Ah!

LYSISTRATA.

Bardzo cię kocham... bardzom do ciebie przywiązana...

LYKON.

Gdybyś mnie kochała, ~~byłaśbyś~~ *szczęśliwa* ~~mnie~~ *mając* choćby przez trzy dni.

LYSISTRATA.

Nie, mój kochany. Już ci powiedziałam. Jak pokój zostanie zawarty, będę czuła, teraz jestem z marmuru.

LYKON.

Ale ja, na Bogów, nie jestem z marmuru.

LYSISTRATA.

Uspokoisz się na świeżem powietrzu... Noc chłodna. Oto płaszcz (*rzuca płaszcz*).

LYKON (*odpycha płaszcz nogą*).

Co mi po płaszczu.

LYSISTRATA.

Weź go, weź. Przyda ci się, za chwilę podziękujesz mi. Od morza wiatr się zrywa. Idę się położyć. Dobranoc serce (*znika*).

SCENA II.

LYKON. KYNESIAS.

(Lykon chce przywodzić płaszcz; tymczasem z domu Kynesiasa wyrzucony mężczyzna, uderza o kamień i upada u nóg Lykona).

LYKON *(podnosi Kynesiasa)*.

He, co to takiego, chłopcze!?

KYNESIAS.

Dziękuję, przekłety kamień *(otrząsa ubranie)*.

LYKON.

Ależ na Posejdona! mój porucznik Kynesias.

KYNESIAS.

On sam.

LYKON.

Wychodzisz z domu?

KYNESIAS *(zakłopotany)*.

A... tak... wychodzę... jak widzisz.

LYKON.

Wszyscy zdrowi u ciebie? twoja żona?

KYNESIAS.

Mirina zawsze zdrowa.

LYKON.

Dzielna kobieta.

KYNESIAS.

A Lysistrata?

LYKON.

Ho! ho! ho: co to za kobieta (*obaj zagadują sprawę*).

KYNESIAS.

Śliczny wieczór.

LYKON.

Nieco chłodno.

KYNESIAS.

Nie znajduję.

LYKON.

Płaszcz nie zbyteczny.

KYNESIAS.

Strzeżonego Bogi strzegą (*milczenie; potem z zamiarem*).
Spacerek... he... co?

LYKON.

Chciałem się przejść po wieczery. W obozie je się chleb z czosnkiem, pije się wodę, śpi się na dworze; tu raptem ostrygi, turbot, zając, ciasta, łakocie... żołądek odzwyczaił się od tych przysmaków, za parę dni przyzwyczaję się.

KYNESIAS.

Wciągniesz się.

LYKON.

Ma się rozumieć. Ale pierwszego wieczora, dobra wieczera, wygodne łóżko... To za wiele naraz... przyznam ci się, że mi jakoś ekliwo.

KYNESIAS.

To nic, to przejdzie. Ja się czuję zupełnie dobrze.

LYKON.

Młodość... z latami zobaczysz.

KYNESIAS.

Bądź co bądź, po siedmiu miesiącach miło znaleźć się w swoim starym grodzie, w domu, wśród dzieci.

LYKON.

Ucałować żonę.

KYNESIAS (*zakłopotany*).

Ma się rozumieć.

LYKON.

Niema co mówić. Mirina miła... pierwsze chwile...

KYNESIAS.

Oczywiście, po siedmiu miesiącach... jak się pomyśli, że mamy tylko pięć dni urlopu.

LYKON.

Powiedziałeś żonie, że tylko pięć dni?

KYNESIAS.

Powiedziałem.

LYKON.

Cóż ona na to?

KYNESIAS.

Nic.

LYKON.

Nic?

KYNESIAS.

Cóż miała powiedzieć, oczywiście nie bardzo zadowolona... narzekała — wytłómaczyłem jej... nie można przecież zważać na łzy kobiece.

LYKON.

Dalekoby nas to zaprowadziło.

KYNESIAS.

Darmo, wojna wojną.

LYKON.

Ma się rozumieć (*milczenie; zakłopotany*). Nie zatrzymuję cię. Wracaj do domu.

KYNESIAS.

Do domu?

LYKON.

Do żony... nie trzeba jej pozbawiać i tak zbyt krótkich chwil.

KYNESIAS.

Mirina spoczywa.

LYKON.

Proszę cię bardzo, nie krępuj się dla mnie.

KYNESIAS.

Bynajmniej... ale może ja cię wstrzymuję.

LYKON.

Wcale nie... coś mi ciąży na żołądku... wolę się przejść.

KYNESIAS.

Piękny wieczór (*głory*).

SCENA III.

Ciż sami — potem ACESTOR, SOSIAS, SOSTRATOS, wchodzą żywo, rozprawiając; później TEORAS i DORCYL, którzy zwykle razem się trzymają. Następnie NIKOSTRATOS.

SOSTRATOS.

Ani ja.

SOSIAS.

Ani ja.

ACESTOR.

Nie chce mnie znać.

SOSTRATOS.

Nie podobna jej przebłagać, kamień, mówię wam, kamień.

SOSIAS.

Proszę, błagam, grozę... daremnie.

LYKON.

Witam.

WSZYSCY.

Witamy cię Lykonie.

LYKON.

Cóż tak wzruszeni jesteście?

SOSIAS.

Więcej, niż przypuścić możesz.

ACESTOR.

Pękamy ze złości... Czy kto słyszał coś podobnego?
Moja żona nie chce mnie znać, słowa do mnie nie prze-

mówiła, po wieczery tańczyła, jak szalona, w około stołu. — A jak wystroiła się!

SOSTRATOS.

Moja tak się wyperfumowała, że choć zdaleka, zawrotu głowy dostałem.

SOSIAS.

I moja pachnie o dwadzieścia kroków... a jakie bogate perskie obuwie. Fiu! Fiu!

ACESTOR.

Kleonice ubrana w przeźroczystą żółtą tunikę... ślicznie wygląda.

SOSTRATOS.

Moja cała wyróżzana, jakoś bardzo jej z tem do twarzy.

SOSIAS.

Moja tańczyła... i do tego śpiewała... ale jak?...

KYNESIAS.

Jak bachantka!

SOSIAS.

Mogłaby iść o lepsze z Salabanką.

ACESTOR.

Moja tańczy tam jeszcze zapamiętałe.

LYKON.

Co mówicie?

SOSTRATOS.

Moja śpiewała coś tak dziwnego.

ACESTOR.

Moja także.

SOSIAS.

I moja.

SOSTRATOS.

A twoja, Lykonie?

LYKON (*urazony*).

Co?... Co?... (*wzdycha*).

SOSTRATOS.

A twoja, Kynesias?

KYNESIAS (*oburzony*).

Oh! Cóż znowu?

ACESTOR.

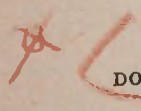
Widocznie urządziły ten kawał tylko szeregowcom...
bo że to kawał, niepodobna wątpić.

LYKON.

Co za przypuszczenie!

ACESTOR.

Oto mężowie Jaskółki i Rosy, może nas oświecą.

 DORCYL (*ma przysłowie: „za pozwoleniem, ma się rozumieć”*).

Witam.

KYNESIAS.

Witamy.

ACESTOR.

No i cóż?

TEORAS (*ma przysłówie: „nie prawda, Dorecyl?”*).

Co takiego?

ACESTOR.

Jak was przyjęły żony?

TEORAS.

Bardzo źle. Nieprawda, Dorecyl? Wyobraźcie sobie, jedliśmy we czworo wieczerzę. Dorecyl, jego żona, moja żona i ja; było bardzo wesoło. Nieprawda, Dorecyl?

DORCYL.

Bardzo wesoło... najserdeczniejsze stosunki. Przy wieczerzy same miłe mówiły sobie rzeczy. Ani razu nie docięły sobie, jakto zwyczaj — za pozwoleniem — między dobrze wychowanymi kobietami — ma się rozumieć.

TEORAS.

Nad wszelki wyraz były uprzejme, i mówiłem: „Dorecyl, jak to przyjemnie będzie, po skończonej wojnie, żyć sobie ot tak we czworo“. Nieprawda, Dorecyl?

LYKON.

Czemuż więc skarżycie się?

TEORAS.

Poczekaj... Po wieczerzy wszystko się zmieniło; Dorecyl mówi: „Teraz idźmy do domu... ma się rozumieć“. Na to one: „Ależ nie, zostaliśmy ~~się~~ jeszcze, tak się dobrze bawimy!“ Raptem wstają i znikają... niby nie widzimy... nieprawda, Dorecyl?

DORCYL.

Za pozwoleniem, ma się rozumieć.

TEORAS.

Po chwili, mówię: jakoś to trwa długo — nieprawda, Doreyl? — Szukamy, wreszcie dowiadujemy się, że poszły do innej komnaty, że kazały sobie podać wina, owoców i zamknęły się... Doreyl patrzy przez szparę i widzi... Nieprawda, Doreyl?

DORCYL.

Tańczyły, śpiewały. Błagamy, aby otworzyły, one śmieją się jak szalone i wołają: „Zawrzyjcie pokój, zawrzyjcie pokój“. — „Kiedy i tak pokój zamknięty“, za pozwoleniem, ma się rozumieć — odpowiadam — „ale pokój ze Spartą!“ — krzyczą.

ACESTOR (*zwracając się do mężów*),

Tak! tak! Zawrzyjcie pokój. — Widoczny spisek.

TEORAS.

A Jaskółka i Rosa jakie ładne. Nieprawda, Doreyl?

DORCYL.

Za pozwoleniem, ma się rozumieć...

NIKOSTRATOS (*Wszedł podczas gdy Teoras mówił*).

Z wami jeszcze pół biedy. Przynajmniej widzieliście wasze żony... ja mojej odnaleźć nie mogę... Pytam wszędzie, nie widzieliście Kallyce? Nie widzieliście mojej żony?

LYKON.

I cóż?

NIKOSTRATOS.

Śmieją mi się w nos.

LYKON.

~~Twoja siostra~~ Lysistrata, musi wiedzieć, gdzie jest Kallyce. Pytałeś się?

NIKOSTRATOS.

Pytałem, wuju. Moja żona przepędziła noc u Lysistraty, wyszła zrana i odtąd Lysistrata nie widziała jej... Pomyśl, wuju, od siedmiu miesięcy zamężna, a żoną nie jest.

LYKON.

Prawda... ale to dla ojczyzny.

NIKOSTRATOS.

Lysistrata przypuszcza, że ją noc zaskoczyła za miastem, w świątyni, w której zwykła się modlić i że bała się sama wracać do domu.

KYNESIAS.

W świątyni... to nieprawdopodobne.

NIKOSTRATOS.

Gdzież mogłaby być? Żeby tylko nie spotkało jej... nie spotkało mnie, jakie lichy.

LYKON (*staje pośrodku*).

Wszystko to bardzo dziwne. Jestem zdumiony, zaniepokojony, zbity z tropu, zakłopotany. Co tu począć?

SCENA IV.

Ciż sami — AGATOS.

AGATOS (*zbliżając się do rozmawiających*).

Co takiego towarzysze? Zamiast siedzieć przy żonach, gonicie po ulicach, jak młodzi rozpustnicy. Na ludzi żonatych, dziwne nieco zachowanie.

LYKON.

Nie zatem nie wiesz?

AGATOS.

Co takiego? Idę wprost od siebie. Ale cóż wy robicie na ulicy o tej godzinie? Żądacie rozejmu, aby odwiedzić żony i dzieci, a hulacie sobie.

ACESTOR.

Wodzu Agatosie, nie wiesz, coś powiedział. Dowiedz się, że nasze żony znają nas nie chcą.

SOSIAS.

To pokrzywy, nie żony! Zamiast z nami rozmawiać, tańczą jak szalone i śmieją się nam w nos.

AGATOS.

Do zniewagi dołączają. drwiny.

ACESTOR (*z oburzeniem*).

To nie żarty.

AGATOS.

Istotnie to nie żarty. Jakto, wszystkie?

ACESTOR.

Nazywają to kobiecem bezrobociem!

AGATOS (*śmieje się*).

Bezrobocie... I twoja żona także, dzielny Lykonie?

LYKON.

Na Heraklesa!.. (*Po chwili wahania*). Skoro nie jestem wyjątkiem... przyznaję, że i ona...

AGATOS.

Jakto, Lysistrata, przykładna małżonka... ona także?.. To niepodobna...

LYKON.

Cóż chcesz... ona także.

SOSIAS.

Czyście nie zauważyli, że wypiękniały... moja taka jakaś teraz pulchniutka.

SOSTRATOS.

Na Hermesa! Prawda! Mojej żony oczy jak pochodnie.

LYKON.

Przyznam się wam, że Lysistrata jakoś odmłodziła. (*Z zachwytem*). Co to za kobieta!

ACESTOR.

Kleonice schudła i ma teraz figurę, że aż miło patrzeć.

TEORAS.

Rosa wypiękniała, nieprawda Dorcyl?

DORCYL.

Za pozwoleniem, Jaskółka śliczna, ma się rozumieć, nie była taką, jekeśmy na wojnę odchodzili...

KYNESIAS (*do Lykona*).

Ja się powtórnie zakochałem w Mirinie.

AGATOS (*n. s.*)

Tam do Dyonisosa! Teraz im się żony podobają!.. niema co mówić, dobry wynalazły sposób. (*Głośno*). Jakiż powód dają? Musi być powód.

LYKON.

Żądają, abyśmy zawarli pokój ze Spartą.

AGATOS.

Co im do tego?

KYNESIAS.

To samo powiedziałem.

AGATOS.

Pokój, pokój, ależ nie od nas zależy.

ACESTOR.

Oczywiście... odwołują się na szczęście Grecyi i pomysłność rzeczypospolitej.

AGATOS.

My sami psujemy kobiety! Na Poseidona! Z naszej

winy stają się przewrotnemi. Powiedźcie im, że dobre obywatelki winny być przedewszystkiem dobrimi matkami.

KYNESIAS.

I dobrimi żonami.

AGATOS (*oglądając się i patrząc z ukradka na dom Lysitraty*).

To się rozumie. I cóż zamyślacie? Czy przepędzicie noc na ulicy?

LYKON.

Cóż robić? Trzebaby drzwi wywalić i siłą wejść do własnego domu.

AGATOS.

Na Hermesa! Nie pozwólcie drwić z siebie. Po co im okazywać, że dbacie o nie. Wasz gniew ich tryumfem. Niech wiedzą, że możecie się bez nich obejść. Godnie i obojętnie! Zamiast tu rozpaczać, idźcie do Orsylochosa, wydaje wielką ucztę na cześć przybyłych Beotek. Spieszcie się. Stoły uginają się pod wytwornemi potrawami i najlepszymi winami; Beotki okazałe kobiety i znane z wybornej gry na flecie; niewolnice rzucać będą róże pod wasze stopy; będą jońskie tancerki... i usłyszycie najnowszą piosnkę ateńską. Na Afrodytę! Idźcie, bawcie się do rana, pijcie, śmieJCie się, stróJCie w róże przy świetle pochodni, aż do wschodu słońca.

TEORAS.

Dobrze mówi, idźmy do Orsylochosa. Nieprawda Doreyl?

DORCYL.

Za pozwoleniem. Idźcie z nami? Ma się rozumieć.

KYNESIAS.

Pójdiesz Nikostratos?

NIKOSTRATOS.

Idźcie, jeżeli chcecie. Jam nie wesół! Wrócę do domu i czekać będę na Kallyce. Nie mam prawa bawić się, ona niczego mi nie odmówiła.

LYKON.

Idź nieszczęsny Nikostratos. Pójdiesz z nami Agatosie?

AGATOS.

Idę... to jest...

LYKON.

Tak, czy nie?

AGATOS.

Może potem przyjdę. Muszę wygotować odpowiedź na interpelacye demagogów.

LYKON.

Pracuj za nas wszystkich dzielny wodzu, podczas gdy twoi żołnierze bawić się będą. Dzięki za dobrą radę. Wyśmienita. (*Odechodzą; Lykon patrząc na taras domu*). Co to za kobieta!

SCENA V.

AGATOS (*sam*).

No, pozbyłem się ich. Niech Eros prowadzi ich na złamanie karków. (*Zbliża się ostrożnie do domu Lysistraty; raptem staje*). Nie mogę jej zaniedbywać! — Niezbędna!

Muszę być wybrany archontem! Wpływowi ludzie, Lykon i jego małżonka. Trzeba ich mieć po swojej stronie w walce z demagogami. Kto chce zapewnić sobie poparcie męża, zadowolić musi żonę. (*Pewnym krokiem zbliża się do domu Lysistraty*). Lysistrato! Lysistrato! (*Wtem głębią wchodzi Lampito i Taraxion*).

AGATOS.

Masz... (*Kryje się pod portykiem*).

SCENA VI.

TARAXION — LAMPITO.

TARAXION.

Na Bogów, dajże mi pokój.

LAMPITO.

Chcę wiedzieć, gdzie idziesz?

TARAXION.

Powiedziałem, idę spać.

LAMPITO.

Nie w domu?

TARAXION.

W domu niepodobna zasnąć.

LAMPITO.

Czy ja przeszkadzam?

TARAXION.

Pytanie!..

LAMPITO.

Po tak długiem niewidzeniu...

TARAXION.

Gęba ci się nie zamknie.

LAMPITO.

Tyle mamy do powiedzenia sobie.

TARAXION.

Później... upadam ze znużenia.

LAMPITO.

Niewdzięczny.

TARAXION.

Jak się spać chce, to i śpiew słowika nie miły.

LAMPITO.

Niedźwiedz. Co mi to za małżonek, co zaraz po
wieczerzy chrapie.

TARAXION.

Twoja wina, za dużo mi dałaś jadła i napitku.

LAMPITO.

Cóż to... czy jesteś dzieckiem, żeby przebierać
miarę. Przeholowałaś, upadłaś jak długi pod stół! Stary
wojak! Wstydz się. Padł jak długi pod stół...

TARAXION.

Proszę bardzo bez wymyślań. Tak! Spać mi się
chce, słyszysz, spać mi się chce. Na wszystko będzie
czas, ale teraz daj mi pokój.

LAMPITO (*zdziwiona n. s.*)

Pokój! Ależ na Artemidę, ja miałam żądać od niego pokoju! O Lysistrato! Gdybyś wiedziała, gdybyś słyszała. Co za wstyd! (*Głośno*). Wszystko ci wyznałam Taraxionie i to cię nie rozculiło. Dla ciebie gotowa jestem złamać świętą przysięgę.

TARAXION.

Ależ ja tego wcale nie żądam... dotrzymaj przysięgi, owszem dotrzymaj święcie... ja chcę spać. Żądam tylko prawa wyspania się... to nie złote runo przecież.

LAMPITO (*n. s. z bolesnem zdziwieniem*).

Co się z nim stało? Co to jest? Chyba mi go zamienili. (*Głośno*). Gdzie się chcesz przespać?

TARAXION.

Tu, na ławce, na schodach, na ziemi... gdziekolwiek byle spać.

LAMPITO.

Nie chcę, żebyś spał na dworze, przeziębisz się. Pójdź do domu.

TARAXION.

Za nic w świecie.

LAMPITO.

Pójdź, proszę cię... rozchorujesz się.

TARAXION (*z rozpaczą*).

Daj mi pokój, namiętna niewiasto!

LAMPITO.

Obelgi! (*N. s.*). Nie poznaję go! Co to jest? (*Głośno*).
Żądam, abys wrócił i nie pozwolę ci spać za domem.

TARAXION.

Za domem?..

LAMPITO.

Skoro nie chcesz spać w domu, chcesz spać za domem, to jasne. Skoro nie będziesz spać w domu, gdziekolwiek zaśniesz, za domem spać będziesz.

TARAXION.

Tylko bez przycinków, bardzo proszę. Dość tego.
Upadam ze snu (*strasznie ziewa*) i położę się gdziekolwiek.

LAMPITO (*n. s.*)

On nigdy tak nie ziewał. Co to jest? (*Głośno*).
Pójdę za tobą... ty chyba chcesz mi kawał urządzić.

TARAXION (*znudzony*).

Co za kawał?

LAMPITO.

No, już ty wiesz.

TARAXION.

Na Bogów! jakaś ty głupia. Dajże pokój ze za-
zdrością. Nie w porę się wybrałaś.

LAMPITO.

Gdziekolwiek pójdziesz — pójdę za tobą.

TARAXION (*obojętnie*).

Jak ci się podoba. (*Taraxion się wymyka*).

LAMPITO.

Oni mi go zamienili, albo chce mi kawał urządzić.
(*Ogląda się i widzi zmykającego Taraxiona*). Niedoczekanie!..
(*Goni za uciekającym Taraxionem*).

SCENA VII.

AGATOS — LYSISTRATA.

AGATOS (*wychodzi z portyku*).

Przecież. (*Chwilę słucha i ogląda się*). Teraz do dzieła.
Wiem w jaką uderzyć strunę. (*Zbliża się do domu Lysistraty
i woła*). Lysistrato! Lysistrato! (*Lysistrata ukazuje się na
tarasie*).

LYSISTRATA.

To ty Agatosie?

AGATOS.

Czy mogę wejść?

LYSISTRATA.

Niepodobna, niewolnicy... Sokrat zaszczeeka.

AGATOS.

Przeklęty pies... Zejdź Lysistrato, rzecz ważna,
ojczyzna... rzeczpospolita.

LYSISTRATA.

Powiedz co takiego.

AGATOS.

Stąd niepodobna.

LYSISTRATA.

Coś ważnego?

AGATOS.

Bardzo... Ateny,

LYSISTRATA.

Zaczekaj. *(Po chwili ukazuje się i ostrożnie drzewi domu zamyka n. s.)* Muszę go zjednać dla sprawy pokoju.

AGATOS *(na stronie)*.

Muszę ją pozyskać dla wyborów. *(Głośno)*. Lysistrato, uwielbiam cię!

LYSISTRATA *(usuwając się)*.

Bądź ostrożnym... narażam się na wielkie niebezpieczeństwo. Lykon nadejść może.

AGATOS.

Bądź spokojną. Poszedł do Orsylochosa. Sam go tam posłałem. Odebrałaś mój list?

LYSISTRATA.

Odebrałam.

AGATOS.

I nie widziałaś się ze mną?

LYSISTRATA.

Nie mogłam. Syra niewolnica szyła tunikę, musiałam ją co chwila próbować, żółta, długa, bardzo długa, wiesz, jak je teraz noszą, z wielkim fałdem z tyłu. *(Fokazuje)*. Fałd Aspazyi! prześliczna.

AGATOS.

Przykry spędziłem dzień. Uwielbiam cię Lysistrato.

LYSISTRATA.

Doprawdy?

AGATOS.

Przysięgam na Artemidę, która nas oświeśla i na te gwiazdy.

LYSISTRATA.

Zobaczmy. Czy się tam bawiłeś?

AGATOS.

Bawiłeś? Co za żarty! Ciągła odpowiedzialność, ciągły niepokój, trudności bez liku z administracją, nigdy na czas nie dostawiono żywności, żołnierz szedł głodny do boju.

LYSISTRATA.

Jakoś nie schudłeś.

AGATOS.

Żołnierz, ale nie dowódca.

LYSISTRATA (*uśmiewając się*).

A to co innego... ale to niestuszenie.

AGATOS.

A jakie gorąco... ani sposobu zasnąć; są w bliskości obozu moczary, komary całą noc tną...

LYSISTRATA (*złośliwie*).

Żołnierzy, ale nie dowódców.

AGATOS.

Ależ na Posejdona!... dowódców także, cały jestem pokąsany. Tak to bawiłem się, że nie wspomnę o trzech wielkich bitwach, które stoczyłem... straszne bitwy!!

LYSISTRATA.

Wiem. Dzielnie walczyłeś Agatosie. Trzy wielkie bitwy!

AGATOS.

W ostatniej straciliśmy dziewięćset pięćdziesiąt ludzi, a Taraxion odniósł ranę.

LYSISTRATA.

Biedni ludzie, biedny człowiek. (*Uszczypliwie*) No, ale ty żyjesz, to rzecz główna.

AGATOS.

Gdzie drzewo rąbią, trzaski lecą.

LYSISTRATA.

Zaprawdę, wojna to rzecz straszna, ohydna, obrzydliwa.

AGATOS (*urazony i zdziwiony*).

Lysistrato! Co mówisz!?

LYSISTRATA.

Gniewam cię... darmo... Tamci zginęli przynajmniej... ale ich żony, ich dzieci, sieroty, Lampito. To okropność.

AGATOS.

Jesteś rozdrażnioną (*chce się zbliżyć*).

LYSISTRATA.

Nie zbliżaj się, błagam cię... wstręt we mnie wzbudzasz, widzę krew na twoich rękach... to mnie przeraża... brzydzę się tobą...

AGATOS (*nieważnie zakłopotany*).

Opowiedziałem ci...

LYSISTRATA.

Nie bawiłeś się!! Ależ to twoje rzemiosło, twoja rozkosz. Stać na czele zbrojnych zastępów — naprzód! i dalej rąbać na prawo i lewo, ścinać łby! Brr! Niema co mówić, piękne rzemiosło i to dla człowieka, który się mieni wykształconym.

AGATOS.

Jesteś niesprawiedliwą, Lysistrato, wśród najzacieśszej walki myślałem o tobie. W nocy pod namiotem nie raz zasnąć nie mogłem.

LYSISTRATA.

Komary.

AGATOS.

Komary... (*zniecierpliwiony*) ależ nie Lysistrato, myśl o tobie. Ileż razy widziałem cię we śnie.

LYSISTRATA (*uśmiechając się*).

Zatem spałeś?

AGATOS (*komicznie wzburzony*).

Nie przerywaj, na Erosa! Kiedy z biedą zasnąć zdołałem, ciebie jedną widziałem. Niech mnie Zeus spiorunuje, jeżeli nie mówię prawdy.

LYSISTRATA.

Nie wzywaj Zeusa! Widzę szczerłość w twoich oczach, a zresztą... ty tak dobrze kłamiesz.

AGATOS.

Słuchaj, Lysistrato! cały dzień przesiedziałem w domu... wieczór dopiero wyszedłem, musiałem z tobą mówić. Zastałem tu twojego męża, Kynesiasa i wielu innych żonkosiów, rozprawiali, gadali. Żony pozamykały im drzwi przed nosem i nie chcą ich do domów wpuścić, dopóki nie zawrą pokoju.

LYSISTRATA.

Jakżesz wyglądali żonkosie?

AGATOS.

Śmiesznie, nad wszelki wyraz śmiesznie... zakochani po uszy w żonach... Prawda, że to rzecz nadzwyczajna, co im się przytrafiło. Kiedy się po długiej nieobecności powraca, można przypuścić, że dom zgorzał, niewolnik uciekł, że dzieci chore, że żona umarła, ale na Hermesa, niepodobna przewidzieć, żeby żona... (*śmieje się*).

LYSISTRATA.

Bawi cię to?

AGATOS.

Widocznie porozumiałyście się... nie, doprawdy, to genialny pomysł; kobieta, która to wymyśliła, jest zdumiewającą. Z pewnością nie Lampito wymyśliła to?

LYSISTRATA.

Jak mniemasz? kto? (*milczenie*).

AGATOS.

Ty.

LYSISTRATA.

Tak jest; pomysł, który nazywasz genialnym, jest moim, miałam na celu pokój... (*Z lekką kokieteryą*) Może i dlatego, abyś ty Aten nie opuszczał. Pragnę jednak pokoju przedewszystkiem dla ojezyzny, dla Aten, dla Grecyi! Co za szal was opanował? Chcecie zguby tej pięknej Grecyi? Jeżeli, jak mówisz, kochasz mnie, przysięgnij, że mi dopomożesz do zakończenia wojny.

AGATOS (*przerażony*).

Ależ Lysistrato, ja nie mogę przemawiać za pokojem, mam tylu zazdrośnych, tylu nieprzyjaciół, nie wiem jak zdołam stawić czoło demagogom... wybory się zbliżają, wiesz, pragnę zostać archontem. To, czego żądasz, jest nad moje, nad nasze siły. Tego nikt nie wytłumaczy Ateńczykom, u nich to nałóg i wojna, choć bezmyślna, ma moc przyzwyczajenia.

LYSISTRATA.

Wstyd powiedzieć, a trudno zamileżeć; w tym względzie kobiety więcej od was mają odwagi.

AGATOS.

Łatwo ci mówić, Lysistrato! Ty nie chcesz być wybraną archontem. Jak tu przekonać tych waryatów i tych drugich, ludzi złej wiary, którzy dla schlebiania najgorszym skłonnościom motłochu, szkalują każdą władzę. Jak przemówię za pokojem, porównają mnie do Eukrata, który

zdradził, lub do Kleonyosa, który broń rzucił. Komedypisarze wezmą mnie na język.

LYSISTRATA.

Boisz się komedypisarzy! Śmiechu godne. Wiesz, czego wam mężczyznom brak w Atenach? Zdrowego rozsądku. Posłuchaj (*siadając na ławce*).

AGATOS.

Jak tu dojść do końca z takimi zapaleńcami, co poradzić wśród ogólnego zamieszania pojąć?

LYSISTRATA.

Nic łatwiejszego, byle chcieć.

AGATOS.

Mów!

LYSISTRATA.

Kiedy nie na wrzecionie popłata się, bierzemy ją do ręki i zaczynając od końca, staramy się ją rozwikłać. Gdybyście choć trochę mieli rozsądku, postąpilibyście z rzecząpospolitą jak kobiety z nicią.

AGATOS.

Jak?

LYSISTRATA.

Przedewszystkiem wygnać trzeba różgami z miasta półgłówek i krzykaczy, oczyścić z nich Ateny, jak my wełnę myjemy. Trzeba przetrzebić rzecząpospolitą jak my wełnę rozczesujemy. Tych co za ręce się trzymają, aby w imieniu ojczyzny żyć z grosza publicznego i do korzystnych dostawać się posad, wrzucić do kosza, wraz

z pasożytami, darmozjadami, próżniakami i dłużnikami skarbu; wstrząsnąć kilkakrotnie tą mieszaniną, silnie ją zgremplować, jak my czynimy z wełną, wysnuć wtedy nić, w kłębek ją zwinąć i dopiero uprządz dla ludu odzież.

AGATOS.

Rzeczpospolitą do wełny przyrównywasz? Skąd raptem kobietom o wojnie rozprawiać?

LYSISTRATA.

Mamy prawo, bo my większą połowę ciężarów ponosimy, bo my rodzimy obrońców ojczyzny, a stratę dzieci naszych, w bezrozumnych przedsięwzięciach, gorzko opłakujemy!

AGATOS (*wzruszony, zasłania oblicze i odwraca się z głębokiem wzruszeniem*).

Zamilcz! Nie przypominaj naszych klęsk! (*chwilą uroczystego milczenia*).

LYSISTRATA (*bierze go za rękę*).

Jak dalej tak będziecie postępować, smutnym będzie koniec Aten.

AGATOS.

Ateny wiecznie wolnemi będą.

LYSISTRATA (*wskazując na północ*).

¹
gruczoł Stamtąd grom spadnie i chyba po wiekach z pod niego zmartwychwstaną Ateny (*z głębokiem uczuciem*). Przysięgnij, że mi dopomożesz, że za pokojem przemówisz.

LYSISTRATA.

AGATOS.

Chcesz, żebym poświęcił przyszłość, sławę, wzięcie... niepodobna.

LYSISTRATA.

Powiedziałam przed chwilą... zobaczymy... Otóż widzę.

AGATOS (*z udanem uczuciem*).

Lysistrato! (*Lysistrata idzie do drzwi swojego domu*) Daj się przebłagać!

LYSISTRATA.

Zawrzyjcie pierwaj pokój. Przysięgam. To moje ostatnie słowo. (*Otwiera drzwi, do Agatosa*) Żegnam.

AGATOS (*nieco pompatycznie, z udanem uczuciem*).

Lysistrato!

LYSISTRATA.

Co takiego?

AGATOS.

Stanowczo?

LYSISTRATA.

Stanowczo.

AGATOS (*jakby się chciał przekomarzać*).

Kiedy tak, przemówię jutro za wojną.

LYSISTRATA (*przenikając jego myśl, z szyderstwem i siłą*).

I nie będziesz archontem — ja ci ręczę.

AGATOS (*na stronie, widząc że chybił celu*).

Tam do Hermesa! (*głośno*) Lysistrato, wysłuchaj mej prośby!

LYSISTRATA.

Przysięga!

AGATOS (*widząc, że inaczej trzeba przemawiać*).

Jeżeli mnie wysłuchasz, zrobię wszystko co w mej mocy, aby wojnę zakończyć (*robi krok ku Lysistracie*): Lysistrato!

LYSISTRATA (*po chwili zastanowienia*).

Poczekaj. (*Biegnie do drzwi bocznych świątyni, otwiera je i wychodzi z Kallyce, trzymając ją za rękę*) Przysięgam, że jeżeli pokój zawartym zostanie, życzeniom twoim stanie się zadość... A teraz odejdz.

AGATOS (*zrozumiał, że w obecności Kallyce nie może przedłużyć swej gry, zarazem, iż Lysistrata obiecała mu, że zostanie archontem, jeżeli pokój zawartym będzie*).

Okrutna i zdradziecka. Zwyciężyłaś (*Na stronie*) Mniejsza o to, będę archontem (*głośno, nisko się kłaniając*). Żegnam cię, boska Lysistrato! (*Odchodzi*).

LYSISTRATA.

(*Na stronie*) Tego już mam. A teraz trzeba jeszcze Nikostratosa zjednać dla mej sprawy. (*Głośno*) Drogie dziecko... chcę ci zwrócić wolność... na godzin kilka.

KALLYCE.

Dlaczego byłaś tak okrutną, tak nieubłaganą?

LYSISTRATA.

Musiałam dla przykładu. Prawo równe dla wszystkich. Ale ty nie przysięgałaś, idź do męża.

KALLYCE.

Ciotko, jakaś ty dobra!

LYSISTRATA.

Tak, idź do męża, ale przedewszystkiem niech przysięgnie, że jutro za pokojem przemówi.

KALLYCE.

Ale dobrze, dobrze, on przysięgnie... przysięgnie z pewnością. (*Całuje w rękę Lysistratę, poczem nadzwyczaj prędko biegnie*).

LYSISTRATA.

Jutro pokój zawartym zostanie!

Księżyc ją oświecła, słychać zdala hymn Artemidy na harfach, kurtyna spada.



AKT III.

Wytworna komnata we willi Orsylochosa, z posągami i hermesami, z tarasem otwartym na miasto. W głębi widać Ateny — Akropol i Partenon, przy świetle księżyca i gwiazdzistym niebie. Na około dużego stołu lub kilku małych stolików, bardzo niskich, biesiadnicy. Przy Praxagorze niezajęte miejsce. Uczta się kończy.

SCENA I.

Przy podniesieniu kurtyny na dużym kobiercu tańczy kobieta, zwolna tancerka ożywia się, obraca się w miejscu, coraz prędzszym ruchem, w końcu pada na kobierzec, podczas gdy obecni zachęcają ją, klaszcząc. Skoro tancerka upadła, niewolnice podnoszą ją, a ona ukłoniwszy się, znika.

PRAXAGORA, GLYCERE, FILINA, KYNNA, MIRTALE, STYLBO-
NIDOS, EIRONES, SAKAS, DRACES, STRYMODOROS, ORSYLO-
CHOS, KLYSTENES.

SAKAS.

Jak się nazywa ten boski taniec?

ORSYLOCHOS.

Nie wiem, podobno egipski.

STYLBONIDOS.

To ani ateński, ani korynecki taniec.

PRAXAGORA.

Ani beocki.

STRYMODOROS.

To nie taniec, to upadek.

EIRONES.

Platon by powiedział, że rozwiążły, niemoralny i zabroniłby go w swej rzeczypośpolitej.

KLYSTENES.

Platon! Platon zabrania wszelkich wesołych tańców, pozwala tylko pyrikę i kariatikę.

SAKAS.

Na Heraklesa! Smutny widok — to puste przy pięknej Beotce miejsce. Nie lubię uczty, przy której brak biesiadnika; to jak ładne usta bez jednego zęba. Nie chcę się patrzeć na tę próżnię i proszę Praxagory, aby mi pozwoliła zapełnić ją.

PRAXAGORA.

Zostań tam, zastąpiłbyś zepsutym wypadły ząb.

FILINA.

Masz za swoje ~~zuby~~. Co za myśl chcieć... zająć miejsce Agatosa!

KYNNA.

Niezrozumienie położenia.

FILINA.

Świętokradztwo! Ale wódz nie przyjdzie.

PRAXAGORA.

Jestem pewna, że przyjdzie.

FILINA.

W każdym razie spóźnia się.

KLYSTENES.

Może nie z własnej winy. Pierwszego dnia ma się dużo do roboty, audyencye, uporządkowanie papyrusów, kawałki do załatwienia.

PRAXAGORA.

Chce aby go oczekiwano, ale tym razem nie domyśla się, co go spotka.

ORSYLOCHOS.

Tak się mówi, ale jak przyjdzie...

PRAXAGORA.

Nie nie pomoże. Zresztą trzeba mu dać nauczkę i dam mu ją.

KLYSTENES.

Dotrzymasz przysięgi?

PRAXAGORA.

Niezawodnie.

FILINA.

Wobec Agatosa?

PRAXAGORA.

Choćby wobec króla Persów... równie święcie jak Lysistrata. (*Wchodzi młoda niewolnica Doris i zbliża się do Praxagory*).

PRAXAGORA.

No i cóż?

DORIS.

Pani moja! Agatosa niema w domu.

PRAXAGORA.

Gdzież jest? Nie powiedziano ci?

DORIS.

Nie!

PRAXAGORA.

Rzecz szczególna, nikt go dziś nie widział.

KLYSTENES.

Zdaje mi się, że go spostrzegłem idąc tutaj.

PRAXAGORA.

Gdzie?

KLYSTENES.

Przy Odeonie.

PRAXAGORA.

W którą szedł stronę?

KLYSTENES.

Targu rybnego.

PRAXAGORA.

Tam!

DORIS.

Pani moja! Czy mam powtórnie pójść?

PRAXAGORA.

Nie potrzeba. Przyjdzie, nie przyjdzie, mniejsza o to. Możesz odejść moje dziecko. (*Doris odchodzi*).

ORSYLOCHOS.

Milutka.

MIRTALE.

Miałaś niewolnicę niemą.

PRAXAGORA.

Sprzedalam ją — odpowiadała mi zuchwale.

FILINA.

Patrzcie no patrzcie... Sakas płacze, potoki łez wylewa.

KLYSTENES.

Mnie się zdaje, że on jak sztok pijany.

SAKAS (*wstaje*).

Nie, Ateńczycy...

STYLBONIDOS.

Zdaje mu się, że jest na Pnyxie.

SAKAS.

Nie Ateńczycy! Nie jestem pijany. Płacę, bo rycerze przybyli. Wrócili, dzielni, ~~piłani~~ wojownicy; walczyć będą z nami o względy płci pięknej. Powrócili rycerze, mężni wojownicy. Któż na nas patrzeć będzie? Afrodyte nad innych przeniosła Aresa! Lichwiarze, kupcy, retorzy, filozofowie, poeci — wszyscy pójdziemy w kąt... ta jedna poetom pozostanie pociecha, że będą mogli opiewać czyny rycerzy (*płacze*).

PRAXAGORA.

Nie będą mieli zgoła co opiewać.

KYNNA.

Nie płacz Sakasie! Rycerze nie więcej nie wskórają, jak ty. Nie ubliżaj niewiastom.

SAKAS.

Na Pallas! Nikomu nie ubliżam! Wiem, że niewiasty dotrzymają przysięgi, ale wiem także, że mężczyźni podpiszą pokój... to rzecz kilku godzin... mężczyźni są słabi (*przechyla się, pijany zlekka*).

KLYSTENES.

I chwiejnie.

SAKAS.

Kobiety już nie będą nas — dla nas kochać... To bolesne. Nieprawda Eironesie?

EIRONES ¹⁾.

Żal mi cię Sakasie, ale nie dzielam twojego smutku. Do mnie należeć będą zawsze wszystkie kobiety, bo to tylko w nich cenię, co jest własnością ogółu... ich widok! Zadawałniam się tem, czego mi odmówić nie mogą, blaskiem ich oczu, harmonią stroju, muzyką głosu, zapachem włosów. Któraż kobieta za złe weźmie, że się ją widzi, słyszy, podziwia. Pozostanę pod urokiem wrażenia, które wywierają, i rycerze mogą toczyć wojnę lub zawierać pokój, kobiety mogą dotrzymywać lub łamać przysięgę, wszystko mi jedno, byłem nie ogłuchły i nie ociemniał.

¹ Donnay ukrył pod Eironesem Ernesta Renan. W niniejszym układzie uznano jednak za stosowne opuścić obronę Życia Kronosa, wygłoszoną przez Eironesa. (*P. W.*)

ORSYLOCHOS.

Eironesie, spojrzij na Glycere, otwiera oczy jakby tarcze.

STYLBONIDOS.

Porównanie nie trafne, gdyż oczy Glycere raczej zaczepne niż odporne. Kochane dziecię, zdumione słyszeć filozofa estetyka, mówiącego o kobietach kwiecieście, a bez ukrytej myśli. To nowa szkoła.

KLYSTENES.

Dekadentów?

STYLBONIDOS.

Nie, tych jeszcze w Atenach niema. Przed dwudziestn laty Eirones należał do innej szkoły, do Akademii. Ubrany w długi płaszcz, z długim kijem w ręku, z długą brodą, długie miewał mowy. Dziś ma wykwintną tunikę z frygijskiej wełny i wieniec róż na głowie. Na Bogów! Podziwiać przychodzi wpływ Akademii.

PRAXAGORA.

Niestety, nie odzwyczaił się od sążnistych mów.

STYLBONIDOS.

To prawda; jedyna rzecz, która mu z dawnej pozostała szkoły. Wszak zerwałś zupełnie z Sokratesem?

EIRONES.

Zupełnie.

STYLBONIDOS.

Sokrates pogardza tobą.

EIRONES.

Cóż to dowodzi. Pogardza także kobietami, winem, bogactwami — wszystkim, co dobre.

KLYSTENES.

Dość, żeście pogniewani.

EIRONES.

Bynajmniej, tylko przestaliśmy się rozumieć. Sokrates i filozofowie z jego szkoły są nieubłagane stanowczymi. Mówią: to jest prawdą, a nie tamto. Ja zaś twierdzę, że prawdą jest to, albo to, albo coś trzeciego. Tego Sokrates przebaczyć mi nie może. Despota, zawsze wyciągnąć chce ostatnie ze swej doktryny następstwa. Dobrze na tem wyjdzie, zobaczycie; czeka go cykuta, przekonacie się, cykuta!

KLYSTENES.

Dlaczego?

EIRONES.

Oskarżą go niezawodnie o bezbożność. Nie uznaje Bogów rzeczypospolitej.

STYLBONIDOS.

W takim razie czeka i ciebie cykuta, Eironesie! Już sto razy powinni byli ci ją podać. Ten co napisał Życie Kronosa jest bezbożnym. Ty ze wszystkiego się śmiejesz.

EIRONES.

Filozofia powinna być uśmiechniętą i stroić się w kwiaty. Chętniebym ją porównał do strumyka przezroczystego, płynącego wśród zielonych brzegów. Filozof

stoi po jednej stronie, po drugiej to, co dowieść pragnie. Aby przejść przez strumyk, subtelny i bystry jego rozum skacze po białych kamykach, jak młody pasterz goniący za pasterką.

STYLBONIDOS.

Podziwiam w tobie mistrzowską dyalektykę.

EIRONES.

Zawdzięczam ją, kochany Stylbonidosie, wychowaniu.

KLYSTENES.

Czy także drwiącą skruchę?

EIRONES.

Którą nad wszystko umiłowalem.

STYLBONIDOS ¹⁾).

A która do niczego nie prowadzi, nie dowodzi i równie jak twe książki ludzi bałamuci... bo ty Eirone-sie jedno tylko dowieść pragnąłeś, że najwyższy rozum — zwątpienie!

ORSYLOCHOS.

A zwątpienie zabija wiarę nie tylko w Bogów, ale i w ojczyznę.

EIRONES.

Kto wie? Prawda, umiem się zwracać na prawo i lewo. Jak widzę ptaki lecące po lewej ręce, mówię zła wróżba, wtedy odwracam się i widzę je po prawej, mó-

¹⁾ Te dwa zdania nie znajdują się w tekście Donnaya. (P. W.)

wię: dobra wróżba; jeżeli stanie się nieszczęście, mówię: „ptaki leciały po lewej ręce“, jeżeli mnie spotka szczęście, mówię: „ptaki leciały po prawej“. Tym sposobem mogę jeszcze wierzyć w wszechmocność Bogów. Zwątpienie to śmiech, im więcej zwątpień tem większy śmiech... Otóż mam w sobie nie jedno, ale kilka zwątpień.

ORSYLOCHOS.

Skończyłeś Eironesie? (*Do niewolników*). Podajcie miednice i dzbany... rozpoczniemy ablucye. (*Biesiadnicy wyciągają ręce nad miednicami, trzymanemi przez niewolników. podczas gdy inni leją wodę na ręce*).

KLYSTENES.

Po ablucyach, libacye na cześć Bogów.

SAKAS.

Po co libacye Bogom! Czy oni wam poświęcają boski napój, kiedy uczują w złocistym Olimpie i uroczą Hebe, piękny Ganimed roznoszą ambrozyę, nalewają nektar. Ani się im śni i z nieba deszcz tylko spada.

EIRONES.

Mówisz Sakasie, jak pijak, który nie cierpi wody. Jesteś niewdzięczny. Czyż ciepły deszcz nie jest potrzebnym dla pączka jagody, z której wyciska się wino, co pączkami zdobi twój nos. Prawda, że nie należy wciągać nieśmiertelnych w najmniejsze nasze czynności. Nużymy ich, a nużenie to nie modlitwa. Jak oni nami, tak my nimi przestańmy się zajmować. Podziwiamy przyrodę w tem, co ma pięknego i uroczego, jak podziwiamy

Praxagorę, dla jej wdzięków nie pytając czy ona Boginią czy kobietą. (*Wstaje*). Dlatego poświęcam libacye — pięknu — którego widok podnosi ducha i wprowadza w boski zachwyt; wylewam to pachnące wino, na cześć poezyi i harmonii, których nieśmiertelnemi prawami rządzą się chóry — gwiazd, rytmy i kształt nad kształtami — kobieta.

STYLBONIDOS.

Tak, poświęćmy libacye — pięknu, tym sposobem uczymy tę wieczerzę, która była wspaniałą. Orsylochosie, godnie przyjąłeś nasze zacne i piękne sąsiadki Beotki. Wyborną masz kuchnię; nie ustępuje kuchni Lamachusa.

FILINA.

Co za szkoda, że Agatos nie przyszedł.

KYNNA.

Jemu w głowie co innego... chce władzy, chce być wybrany archontem. (*Na te słowa poruszenie Praxagory*).

FILINA.

Czy podobna! Agatos ukąszony żądzą władzy. Na Bogów, to zabawne! Dobry chłopiec; dzielny żołnierz w potrzebie! Ale jemu się mieszać do rządów rzeczypospolitej! To godne komedyopisarzy.

KLYSTENES.

Cóż chcesz! Przychodzi zła godzina, w której zachciewa się na wielkiej potknąć się scenie.

FILINA.

Szkoda, że nie przyszedł.

KYNNA.

Co tobie to szkodzić może?

FILINA.

Mnie nie, ale przykro mi dla Praxagory.

PRAXAGORA.

Zbyt jesteś łaskawa Filino, uspokój się, zupełnie mi to obojętne.

FILINA.

Ach! Widząc cię milczącą, miałam, że...

PRAXAGORA.

Słuchałam Eironesa.

SAKAS.

Cały czas mówił. Na Kastora! Praxagora posmutniała, słysząc tyle pięknych a niezrozumiałych zdań! Taka teraz moda, mania, nałóg w Atenach. Niema uczty, podczas której nie rozmawianoby o filozofii. Wybaczcie zacne i nadobne Beotki. Mnie bo się przejadła filozofia, sekty, akademie, cynicy. Opowiadajmy i śpiewajmy. — Bawmy się na Apollina! Powiem wam bajkę Ezopa... jeżeli wolicie zaśpiewać Szarfę Iris. (*Ogólne oburzenie*).

KLYSTENES.

Piękna mi nowość..., dajcie nam pokój.

SAKAS.

Jak chcecie... ale na Bogów przestańmy filozofować, bawmy się, bo co myśleć będą o nas czeigodne Beotki.

Ma
Ma

GLYCERE.

Mały *Ma* słuszność, precz z filozofią!

FILINA.

U nas zagranoby na fletach. Kynna sławna flecistka, ale flety nasze zostawiłyśmy w domu.

GLYCERE.

Mirtale deklamuj.

PRAXAGORA.

Mirtale, słynna w Tebach z deklamacyi.

ORSYLOCHOS.

Podać lirę. (*Niewolnicy podają lirę*).

MIRTALE.

Powiem wam, jak się złotowłosa Afrodyta z piany morza wyłoniła.

(*Deklamuje przy akordach liry*)¹⁾.

Narodziny Afrodyty.

Złocisty to był dzień. Błękitne zadumanie
Objęło cały świat. Na modrym oceanie
Słoneczny zasnął blask. Na ziemi i na niebie
Cisza zdawała się wsłuchiwać sama w siebie.
Omdlewał w okrąg świat od światła i gorąca,
Różany płonął kwiat, srebrniała lilia drżąca,
Nad cichą, modrą toń nieskończonego morza
Płynęła kwiatów woń, jak lutni dźwięk, w przestworza.

¹⁾ Wiersz K. Tetmajera. Poezye serya II str. 53. (P. W.)

Wtem — jakby zwiewny rój motyli skrzydłem drżącym
Potrafił śpiący blask i śpiącą głąb pod słońcem,
Zadrgała senna sfer i kwiaty zaszeptały,
Niepokój jakiś świat ogarnął nagle cały,
Oczekiwanie — cud jakiś się dziwny iści,
Z błękitno-złotych wód, z zielono-złotych liści
Dźwięczący wybiegł szmer, lękliwy i radosny,
Zadrgała senna sfer, jak w narodziny wiosny.

I ze srebrzystych pian, co w słońcu nieruchomie
W tęczach świetlanych sfer leżą na wód ogromie,
Wśród blasku, ciepła, mgieł złocistych, z wód kryształu,
Nagi niewieści kształt wynurza się pomału —
Zdumienie zdjęło świat: przejrzyste milkną sfery,
Drzeć przestał różny kwiat, liliowe ścichły szmery,
Jakby zakłęta woń, stanęła skrysztalona
I w zadziwieniu w toń spojrziała nieb opona.

A ze srebrzystych pian-Afrodis wyszła biała
I naprzód słońcu swój promienny uśmiech stała,
Potem przez modrą głąb powoli szła ku ziemi,
Znacząc swej drogi ślad kroplami świetlistemi,
I boski uśmiech śle niebiosom, łądom, wodzie,
A świat dziwował się precudnej jej urodzić,
Blask ją osuszać biegł, woń obcierała z rosy
U nóg jej śnieżnych, legł ocean modrowłosey.

A ona w słońcu swe suszyła ciało białe,
Zefiry pieszczą ją z rozkoszy oszalone,
Ślizgają się od stóp po nogach jej do łona,
Całują piersi jej i szyję i ramiona,

W rozkosznych kładą się zagięciach i lubieżne,
W lotny okrążą tan jej uda smukłe, śnieżne,
Zwolna się suną wzdłuż jej pełnych biodr, a potem
Ku ustom z wonią róż wzlatują nagłym wzlotem.

Muskają włosy jej złociste, miękie, śliczne,
Złocisty szafir ocz owieją balsamiczne,
I omdlewając już do stóp jej kornie padną...
A ona rękę swą podniosła światowładną,
I naga stała tam, a dziwna jej potęga,
Aż do Hadesu bram nieprzekroczonych sięga,
I zadrżał wszechświat w okrąg, bo z morskich głębokości,
Sprawczyni wyszła mąk najsroższych dla ludzkości.

ORSYLOCHOS. (*Ogólny poklask*).

Dzięki uroczą Mirtale! masz głos syreny, jej wdzięk
i czar. Dzięki! Twe wiersze pozwolą nam zapomnieć o sub-
telnościach kochanego Eironesa.

STYLBONIDOS.

Wszak to wiersz Ewinusa.

MIRTALE.

Nie! młodego poety, pełnego natchnienia. Nazywa
się Filemon.

EIRONES (*jakby nie wiedział*).

Filemon?

MIRTALE.

Tak Filemon. Zapamiętaj to nazwisko.

ORSYLOCHOS.

A teraz. (Pokazuje na stół w głębi). Oto są kostki. Kto chce może grać. (*Wszyscy wstają, rozpraszają się, jedni grają, drudzy idą na taras, ale zawsze tak, aby wszystkich publiczność widziała*). Strymodoros, dwanaście rzutów kostkami o dwanaście min.

STRYMODOROS.

Zgoda. Ale na Hermesa czuję, że się zgram.

KLYSTENES.

Uważaj Orsylochosie, ten stary illiryski lichwiarz skórę ci skroi... szachruje.

STYLBONIDOS.

Gdyby na to zważać, nigdyby grać nie można. (*Wszyscy otaczają Orsylochosa i Strymodorosa. Praxagora, Kynna, i Klystenes idą na przód sceny.*

PRAXAGORA.

Nie wytrzymam dłużej, dusi mnie. Kynna, muszę z tobą pomówić.

KLYSTENES.

Nie przeszkadzam, odchodzę.

PRAXAGORA.

Zostań. Ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką, należysz do moich sentymentalnych ruchomości, znamy się od dawna, wtedy, kiedy przybyłeś w poselstwie do Teb; tobie mogę się zwierzyć a zwierzyć się muszę. Zbyt długo ukrywałam niepokój. Nie przyszedł!

KYNNA.

Może jeszcze przyjdzie... poszlij Doris.

PRAXAGORA.

Dwadzieścia razy ją posyłałam... cały dzień za nim biegała; w domu ani razu go nie zastała; albo tak kazał powiedzieć, a wtedy z kim był zamknięty? Albo go nie było, u kogóż zatem był? W każdym razie z kobietą albo u kobiety.

KYNNA.

Dlaczego?

PRAXAGORA.

Po siedmiu miesiącach... znam go. Podezas ostatniego rozejmu, do mnie do Teb pospieszył. (*Jakby sobie przypomniała*). Ależ gdzie on być może? Nie wiem. Może u Lysistraty?

KYNNA.

Powiedz raczej u Artemidy albo u Pallas! Lysistrata jest ostatnia o którejbym pomyślała.

PRAXAGORA.

Wiedziałam, że mi to powiesz. Ja także nie przypuszczałam. Przyszło mi podejrzenie podczas uczty... raczej przypomnienie.

KYNNA.

Niedorzeczność! Cnotliwa Lysistrata! Zresztą nie pierwszej młodości. Resztki dawnej piękności.

PRAXAGORA.

Czy nie znasz mężczyzn! Czy nie wiesz jacy oni

próżni, przedewszystkiem próżni. Wielka dama. Matrona! To właśnie mu schlebia! Cnotliwa do tego! To go łechce. A czyż nie mówiłaś, że żądny władzy, zaszczytów, że chce być wybrany archontem. Lysistrata ma wpływ, wielki wpływ w Atenach... przez Lykona. Na Bogów! W głowie mi się mąci. Słuchaj. Czy nie zauważyłaś, dziś rano, tam przed świątynią, jak się zmieszała, gdy się jej wymknęło, że od Agatosa otrzymała wiadomość.

KYNNA.

Prosta pomyłka.

PRAXAGORA.

Połapała się, powiedziała, że od Lykona, ale czy nie spostrzegłaś jak się zarumieniła, cała w pąsach.

KYNNA.

Zwolna, zwolna, zastanów się. Kobieta taka, jak Lysistrata, umie nad sobą panować. Gdyby istotnie Agatos był jej kochankiem, dałaby się porąbać, zanimby wymówiła jego nazwisko. Pomyłka świadczy, że nie niema między nimi.

PRAXAGORA.

Co tam mówisz! Jest siła większa od woli i ta kładzie nam w usta nazwisko tego, którego kochamy, wtedy gdy je zamilczeć należy. Nieprawda Klystenesie?

KLYSTENES (*śmiejąc się gorzko*).

Oj! prawda, prawda... i mnie nieraz nazwano, w uroczystej chwili, Pamfilem albo Karynosem... nieprzyjemna pomyłka.

KYNNNA.

Nie żartuj Klystenesie; staraj się uspokoić Praxagorę. Wierzaj bezpodstawne są twoje posądzienia.

PRAXAGORA.

A ja ci mówię, że oparte na znajomości mężczyzn.

KYNNNA.

Ależ nie! Na Boginie! Lysistraty posądzać nie można. Jej nie to w myśli! Zanadto wyniosła, aby kochać, zatem być niewolnicą. Silny umysł, żądza władzy, chce przedewszystkiem znaczyć i rozkazywać. Zakochana w swym pomysle i bądź pewna, pozostanie mu wierną. Ona jest kobietą-mężczyzną, nie mężczyzny kobietą.

KLYSTENES.

A jedno z drugim pogodzić się nie da.

PRAXAGORA.

Co wy wiecie! Te właśnie kobiety są najstraszniejszemi, jak się zakochają! Aby namiętność zapanowała nad ich pychą, cnotą, rozumem, musi być potężną. Wpadają w szal, wtedy niczem dla nich mąż, dzieci, Bogowie, złe i dobre duchy, obowiązek, przysięga, wszystko przez okno wyrzucają i idą... na wodę. Ah! gdybym wiedziała, że Lysistrata, ta matrona ateńska, ta udawaczka, która dziś rano przez dwie godziny, prawiała nam morały... wierutne głupstwa, która śmiała wymóżyć na nas przysięgę!.. gdybym wiedziała, że ona w tej chwili... Ah! Na Bogów! Tego byłoby za wiele i przysięgam wam żeby się źle skończyło! Skandal! Tak na Afrodyte... jabym skandal wywołała.

KYNNA.

Nie podnoś głosu... uspokój się... uważaj! Zresztą przysięga obowiązuje.

PRAXAGORA (*z oburzeniem*).

Nas! Ale nie ją.

KYNNA.

Ciszej.

KLYSTENES.

Grają, nic nie słyszą.

ORSYLOCHOS (*w głębi*).

Na Zeusa! Do pioruna!

KLYSTENES.

Orsylochos przegrał, bo zaklął.

KYNNA.

Opamiętaj się. Posądzasz Lysistratę, jakbyś posądzona *Zata* pierwszą lepszą... przyznaj, że bez najmniejszego dowodu, bez poszlak nawet... nie mówiąc że Lysistrata, równie jak inne, ma od rana męża na karku.

PRAXAGORA.

To prawda! Ale cóż chcesz... nie mogę ci tego wytłumaczyć... jakieś przeczucie, instynkt zakochanej, a ten rzadko zawodzi.

KLYSTENES.

Prawda... chyba że całkiem zawiedzie.

KYNNA.

Nie żartuj-że wciąż; mów poważnie.

KLYSTENES.

Czy mam płakać? Ja wam mówię, że Agatos lada chwila nadejdzie; to znowu moje przeczucie, lepsze niż Praxagory, bo nie jestem, jak ona, niespokojny, nerwowy, rozstrojony. Ale z wami kobietami niepodobna rozmawiać. Jak mężczyzna nie jest u swej ukochanej, musi być u rywalki, bo dla was niema nic poza miłością; wszystko do niej odnosicie; miłość dla was początkiem i końcem wszystkiego, środkiem i celem, przyczyną i następstwem, prawnym wywodem i jedynym zajęciem. Ależ, na Heraklesa! Nie sama jest miłość na świecie; jest ojczyzna, rodzina, żądza odznaczenia się, praca, interesa, pieniądze i prawo — słowem — życie. Przekonany jestem, że Agatos miał na głowie tysiąc spraw, rachunki, raporta, kawałki, nieskończone nudziarstwa.

KYNNA.

Dobrze mówisz. Tak, tak, twoje podejrzenia Praxagoro bezpodstawne. Na Boginie! Bądźże cierpliwą.

PRAXAGORA.

Masz słuszność, będę cierpliwą... muszę być cierpliwą.

STYLBONIDOS (*zbliża się*).

Co tam się dzieje. Strymodoros goli bez mydła.

KLYSTENES.

Czy tak? Przepowiedziałem.

STYLBONIDOS.

Wygrywa jakby Menelas.

KLYSTENES.

Szczęśliwy w grze, nieszczęśliwy w miłości.

STYLBONIDOS.

Największy fałsz... może w małżeństwie... ale zresztą ten w miłości szczęśliwy, kto wygrywa.

KLYSTENES.

Jakto, wbrew przysłowiu?

STYLBONIDOS.

Przysłowie kłamie... bo kto wygrywa, ten rozrzutny, a rozrzutny tylko szczęśliwy w miłości.

ORSYLOCHOS (*zbliżając się*).

Trzy partye z rzędu przegrałem. Na Hermesa, to trochę za wiele... Niepodobna grać z tym Strymodorosem, co chwila wyrzuca szóstkę.

PRAXAGORA (*do Orsylochosa*).

Dużo przegrałeś?

ORSYLOCHOS (*obojętnie*).

Pu! Około trzydzieści min. Na Hermesa, nigdy już nie będę grał z Illyryjczykiem, wolę z Grekiem.

STYLBONIDOS.

Albo z filozofem.

ORSYLOCHOS.

Wolę z cynym satyrykiem... bo ty zawsze przegrywasz...

KLYSTENES.

Przestrzegłem cię... Strymodoros szachruje, ma znaczzone kostki. Skąpy i szachraj.

ORSYLOCHOS.

Stary szubrawiec. Wskoczyłby do morza za obolem.

R *L* NIEWOLNIK (*wchodzi*).

Panie mój! Jest w przedsiönku męczyzna, chciałby...

ORSYLOCHOS.

Niech wejdzie.

PRAXAGORA.

Agatós! To on, to Agatos. Oh! bylam pewną. (*Biegnie ku wejściu i zatrzymuje się przerażona, spostrzegłszy Lykona z mężami*).

SCENA II.

Poprzedni. LYKON, KYNESIAS, TEORAS, DORCYL, ACESTOR, SOSIAS, SOSTRATOS.

LYKON.

Witamy cię Orsylochosie!

PRAXAGORA.

Co to za obcy ludzie?

LYKON.

Nie jesteśmy obcymi, jesteśmy dobrymi Ateńczykami; ja jestem kapitanem o trzech kitach, wracam z wojny. Jak Odyszej z towarzyszami, przychodzę do ciebie Orsylochosie z moimi żołnierzami, którzy, równie jak ja są małżonkami (*wzdycha*) niestety! Ośmieliliśmy się przestąpić

próg twojego mieszkania ufni w gościnność, z której słyszysz w Atenach i chcąc oddać hołd sąsiadkom naszym Beotkom. Przychodzimy tutaj, bo nas poniekąd do tego zmusiły nasze żony. Zastłaniając się jakąś śmieszną przysięgą, wyrzuciły nas z naszych ~~własnych~~ domów i przychodzimy do ciebie, zacny Orsylochosie, aby nie tułać się całą noc po ulicach, pod chłodnem niebem.

ORSYLOCHOS.

Witam was.

KYNNA.

Wyraża się dobrze.

MIRTALE.

Idąc przygotował oracyę.

FILINA (*złośliwie*).

Zatem zastaliście położenie nie po waszej myśli.

PRAXAGORA.

Twarde nastały czasy!

LYKON (*do Klystenesa*).

Jaka ona piękna, ta Beotka!

KLYSTENES.

Piorunujące zatem wrażenie!

LYKON.

Czyż nie piękna?

KLYSTENES.

Dzielny kapitanie!

STRYMODOROS.

Tymczasem... w kostki — chcesz?

LYKON.

Tylko nie drogo, bo jeżeli wygram, przykro mi będzie, że przegrasz; jeżeli przegram, jeszcze przykrzej mi będzie, że nie wygrałem. (*głupio się śmieje*).

STRYMODOROS.

Po jakiej chcesz cenie.

LYKON.

Dwie drachmy? Dostyc będzie?

STRYMODOROS.

Dobrze, dwie drachmy.

ORSYLOCHOS.

Tak tanio!

KLYSTENES.

Nikt już z nim grać nie chce, zatem lepszy rydz jak nic.

EIRONES.

Trzymam zakład za kapitanem... mam przecucie, że wygra.

STYLBONIDOS.

Eironesie, trzymam zakład... ja w szczęście nie wierzę, tylko w grę!

DORCYL (*do Stylbonidosy półgłosem*).

Za pozwoleniem! Przecież wiesz, że Strymodoros szachruje.

STYLBONIDOS.

Właśnie dlatego za nim się zakładam.

DORCYL.

Ma się rozumieć. (*Zaczynają grać. Tworzą się grupy: Dorcyl z Glycerą, Teoras z Mirtale, Acestor z Kynną*). Za pozwoleniem, więc ta przysięga... to nie żart, ma się rozumieć.

GLYCERE.

Co? Żart? To rzecz bardzo poważna!

DORCYL.

Za pozwoleniem... obowiązuje także Beotki?

GLYCERE.

Ma się rozumieć, równie jak Atenki. (*Odechodzi*).

TEORAS (*który rozmawiał z Mirtale, zbliża się do Dorcyla*).

Te Beotki trąca węgorzem. Nieprawda, Dorcyl?

DORCYL.

Za pozwoleniem — ma się rozumieć.

ACESTOR (*który rozmawia z Kynną*).

Anim przypuszczał.

KYNNA.

Cóżeś myślał?

ACESTOR.

Na Posejdona! Ależ to wyborny żart. (*Śmieje się*).

KYNNA.

Co? Żart? Zresztą my nie mamy zasługi, dotrzymując przysięgi. My Beotki lubimy grę na flecie, węgorze i spokój.

ACESTOR.

A Praxagora?

KYNNA.

To wyjątek.

ACESTOR.

Ta przeklęta przysięga... Dałyście sobie wszystkie słowo...

KYNNA.

A tak.

ACESTOR (*wściekły*).

Na Heraklesa! Czyż nie damy rady uporowi kobiet!? Takie upokorzenie!

KYNNA.

Nie gniewaj się Acestorze... macie przeciw sobie wszystkie ateńskie niewiasty i sprzymierzone z nimi Beotki... walka nierówna. Możesz, jak mówi Eirones, podziwiać blask naszych oczów, harmonię stroju, dźwięk głosu... (*Odechodzi parskając śmiechem*).

ACESTOR (*na stronie*).

I tu niema co robić. Na Hermesa! (*Niewolnicy wnoszą amfory, pułhary i owoce*).

LYKON (*uradowany*).

Na boskich braci! Co chcę i nie chcę wygrywam dzisiaj... mam niepojęte szczęście.

KLYSTENES.

Na Bogów! Zamilez. Istotnie niepojęta rzecz, iż cię Strymodoros nie zgrał i gdyby nie przysięga, możnaby mniemać, że cię spotkał los Menelasa.

STYLBONIDOS (*zbliżając się wściekły*).

I to zawiodło! Jak tu nie pisać satyry?!

LYKON.

Jestem zawstydzony, ale nie moja zasługa... Praxagora stała przy mnie, przyniosła mi szczęście. Gdym cię zobaczył, piękna Beotko, zrozumiałem poetów... coś nie-zwykłego odczuwam i gdybyś zażądała, poświęciłbym ci majątek, dzieci, żonę... na Zeusa, nie zawahałbym się!

PRAXAGORA.

To mi ogień! To mi zapał! Ale jedyny dar, który przyjąć mogę, to pokój ze Spartą.

LYKON.

Tymczasem jednak...

PRAXAGORA.

Pijmy! Bądźmy weseli... Ewohe! Ewohe! Amfory pełne a puhary puste.

EIRONES.

Wypróżnijmy amfory w puhary, wlejmy puhary w nasze dusze. (*Wszyscy biorą puhary*).

LYKON.

Ah! Na Afrodyte! (*Podziwia Praxagorę*). Co za oczy! O... te oczy! (*Podśpiewuje sobie*). Wino, gra i kobiety...

jak śpiewano za mojej młodości... Gdyby mi kto był wczoraj powiedział, że nie przepędzę dzisiejszego wieczora w domu z Lysistratą...

PRAXAGORA.

Lysistrata! Lysistrata... to twoja żona?

LYKON.

A tak, moja żona! Co to za kobieta!

PRAXAGORA.

Zatem... Lykon.

LYKON.

Lykon.

PRAXAGORA.

Lykon! Ateński oligarcha... I nie nazwałeś się.

LYKON.

Zapomniałem.

PRAXAGORA.

Ależ na Artemidę!... Małżonek Lysistraty, to ktoś... to coś...

EIRONES.

Oligarcha wpływowy... człowiek dnia dzisiejszego i przyszłości.

PRAXAGORA.

Zaraz powiedziałam sobie... to ktoś... masz, coś, we wzięciu, w postawie niezwykłego... wielkopańskiego... czułam to, a nie mogłam sobie zdać sprawy. Teraz pojmuję... jesteś mężem znakomitej kobiety.

KLYSTENES (*klania się*).

Odzwierciadla się w tobie.

LYKON.

Za wiele łaski.

PRAXAGORA.

Lysistrata, to kobieta wyższa; rozum, spryt, czułość, wszystko w niej połączone.

LYKON (*z przekonaniem*).

Wszystko. (*Zastanawia się*). Czulość?... a tak, ale ta przysięga, co za szalony pomysł!

PRAXAGORA.

Wielka obywatelka! Wielka patryotka! Gdybyś ją był słyszał rano, jak od nas zażądała przysięgi, byłaby ciebie wzruszyła i przekonała jak nas. Genialna kobieta!

LYKON.

Co to za kobieta!

KLYSTENES (*zdejmuje wieniec z głowy i kładzie go na skronie Lykona*).

Przyjacielu... weź ten wieniec.

LYKON.

Co to znaczy?

KLYSTENES.

Nie zniosę, aby mąż Lysistraty nie miał wieńca na głowie...

LYKON.

Ależ pozwól...

GŁOSY.

Tak, tak, tak. (*Szmer — wszyscy razem mówią*).

LYKON (*głośno, zniecierpliwiony*).

Proszę o głos! Mam coś ważnego powiedzieć... co was wszystkich pogodzi... nie mogę nigdy dostać się do głosu. (*Głośno, tupiąc nogą*) Proszę o głos.

PRAXAGORA.

Nie chcemy słowa z ust twoich stracić. Słuchamy.

LYKON (*po chwili*).

Zapomniałem (*śmiech ogólny*).

GŁOSY.

Przypomnij sobie! Przypomnij!

LYKON (*po chwili*).

A tak... chciałem powiedzieć, że gdyby mi kto wczoraj powiedział, że dzisiejszego wieczoru nie przepędzę z żoną, nie byłbym uwierzył.

KLYSTENES.

Już słyszeliśmy.

LYKON.

Ależ na Dyonisosa! Byłby mnie niepomału zdziwił ten, któryby mi powiedział, że go przepędzę w tem uroczem gronie Beotek, (*uśmiecha się do kobiet*) zwłaszcza przy boku królowej... najlepszej, najpiękniejszej królowej!

PRAXAGORA.

Nie żałujesz zatem?

LYKON.

Na Bogów! Nie. Rzecz dziwna, nie czuję najmniejszego wyrzutu sumienia. Tem ci gorzej Lysistrato! Sama tego chciałaś, chociaż mnie tu nie posłałaś. (*Głupkowato się śmieje*).

PRAXAGORA.

Nie ona cię posłała?

LYKON.

Nie! Agatos i błogosławię go za tę boską radę.

PRAXAGORA.

Agatos poradził wam przyjść do Orsylochosa?

STYLBONIDOS.

Dzielni mężowie! (*Chwila milczenia*).

PRAXAGORA (*raptem parska śmiechem*).

Ah! Ah! Ah!

KLYSTENES.

Co za wesołość... tak raptem.

PRAXAGORA.

Przyszła mi myśl!

FILINA.

Powiedz, droga, żebyśmy się także uśmieły... jeżeli wesoła.

PRAXAGORA.

Nie dla wszystkich. (*Śmieje się*) Ah! Ah!

KYNNA.

Mów.

PRAXAGORA.

Małżonkowie! Cobyście powiedzieli, gdyby, kiedy wy tu jesteście, Agatos zalecał się do jednej z waszych żon?

TEORAS.

Oh! Nieprawda Dorcyl.

DORCYL.

Za pozwoleniem... cóż znowu... ma się rozumieć.

SOSIAS.

Nieprawdopodobne.

SAKAS (*złośliwie się uśmiecha*).

Ale możliwe.

KYNESIAS.

Na Hermesika! Sakas ma słuszność, wszystko na świecie możliwe. Prawda, czego mógł chcieć Agatos o tej godzinie, tam przy naszych domach. Ale która?

LYKON (*spokojnie*).

Cóż znowu, przechodził.

KYNESIAS.

Ależ pozwól... im więcej rozmyślam, tem więcej przypuszczam, że chciał się nas pozbyć. Trzebaby pójść się przekonać.

LYKON.

Jesteś niemożliwy. Dajże pokój.

KYNESIAS.

Praxagoro... otworzyłaś mi oczy, dziękuję ci. Żal mi odchodzić, ale spieszę. (*O odchodzi*).

PRAXAGORA.

Bogowie z tobą.

SOSTRATOS.

Jestem zaniepokojony.

FILINA (*biegnie na taras*).

Jak biegnie.

GŁOSY.

Zobaczmy! Zobaczmy!

FILINA.

Prędko, prędko. (*Kobiety i mężczyźni biegną na taras*).

WSZYSCY (*krzyczą*).

Dobranoc, Kynesias!!

KYNNA.

Nawet się nie odwrócił.

GLYKERE.

Nie słyszy.

FILINA.

Zakręca.

LYKON (*błogo zachwycony do Praxagory*).

Co za noc! Co za księżyc!

PRAXAGORA.

Jaka jasność!

LYKON (*miłośnię*).

Księżyc zakochanych! Jak miło przy nim marzyć...

(na zmianie)

PRAXAGORA.

O tak!

LYKON (*mówi wierszem*).

Miesiąc się wznosił na nieba lazurze
Gdy Hero, o kolumny wsparta, pełna wdzięku
Wyglądała z tęsknotą powrotu kochanka;
Tymczasem...

Nie pamiętam dalej... W taką noc sam na sam, na
wsi albo nad morzem. O Praxagoro!

PRAXAGORA.

Czy tak?!

LYKON.

Jestem wzruszony. (*Mówią dalej po cichu, Teoras i Dorecyl na przodzie sceny*).

TEORAS.

Przyznam ci się, że i ja nie jestem spokojny. Mam
ochotę pójść zobaczyć co robi Jaskółka i tobie radzę
przekonać się, co robi Rosa. Nieprawda, Dorecyl?

DORCYL.

Za pozwoleniem! Wyśmieją nas jak Kynesiasa. Ma
się rozumieć.

TEORAS.

Wyjdźmy po persku. Nieprawda, Dorecyl.

DORCYL.

Za pozwoleniem, po persku. Ma się rozumieć! (*Wy-
mykają się*).

FILINA (*wracając z tarasu*).

Kynesias zmykał jak zając.

LYKON.

Niech mnie Bogowie od zazdrości strzegą... głupiec... na śmiech się wystawił.

EIRONES.

Nie znajduję, aby ten obywatel był śmiesznym. Nie pojmuję, dlaczego żartujecie z niego. Zazdrosny, przyznaje się do tego... ma odwagę swojego przekonania, to godne szacunku. Wątpi, chce zbadać, chce zobaczyć, to najlepszy sposób dowiedzenia się... A jeżeli kocha żonę? Jest wytłumaczony.

FILINA.

Rozmawiałam z nim, przyznał, że od chwili przysięgi powtórnie zakochał się w żonie. (*Śmieje się głośno*).

LYKON.

Dobrze mu tak i wnoszę z całego serca zdrowie pięknej Mirina! Acestorze, Sostratosie, Teorasie, Doreyl, wszyscy wypić musicie zdrowie żony Kynesiasa! (*Podczas przemowy Lykona mężczyźni wynieśli się po jednemu*).

EIRONES (*na stronie*).

O Rodippe nicma obawy... zostaje. (*Siada i głośno*)
Twoje zdrowie Lykonie.

LYKON.

A gdziesz tamci?

MIRTALE.

Teoras odszedł.

GLYCERE.

Doreyl z nim.

KYNNA.

Acestor powiedział, że mu się źle zrobiło.

LYKON.

A to zabawne. Na Hermesa! Wszyscy stehórzyli... ja jeden odważny. (*Wspaniale*) Ja jeden zostałem.

PRAXAGORA.

Siadaj więc. (*Wszyscy stoją tylko Lykon siedzi*). Gdybym ci jednak powiedziała, że Agatos jest u Lysistraty.

LYKON (*z oburzeniem*).

U mojej żony, kapitana o trzech kitach. Moja żona! Oh! Co to za kobieta!

PRAXAGORA (*wybucha*).

Tak, tak, twoja żona, ta wyższa kobieta, ta wielka obywatelka, ta twoja... co to za kobieta! co pięknie dziś rano nam prawiała, ma kochanka i tym kochankiem jest... Agatos! I ma słuszość i gdyby kochanka nie miała, byłaby śmieszna!

LYKON (*zrozpaczony i ze złością*).

Zabraniam ci w ten sposób przemawiać o Lysistracie! Jak możesz wiedzieć?

PRAXAGORA (*szydąc*).

Checesz tu przenocować? Bierz płaszcz, łaskę, biegnij czempredzej. Ależ na Kastora, ruszaj! Na cóż czekasz?

A wy wszyscy pójdziecie za mną. Warte widzenia co zobaczycie! Orsylochosie, każ podać płaszcz i pochodnie. Popamięta mnie ta... ta... ta... ta ateńska matrona!

KYNNA.

Nie unosi się. Po co?

PRAXAGORA.

Po co? po co? Oto dlatego, że nie chcę, aby drwiono ze mnie. Jakto?... my Beotki dotrzymujemy przysięgi, a ona... ta... ta... cnotliwa Atenka łamie ją!

(*Podano płaszcz i pochodnie. Lykon siedzi z wieniec róż na głowie. Eirones wciska mu do ręki pochodnię.*)

PRAXAGORA.

Wszystko gotowe... za mną... Będziecie świadkami zdrady cnotliwej Lysistraty! (*Do Lykona*) No cóż? A ty nie pójdziesz?

LYKON (*zrywając się raptem*).

Spieszę! Nie aby ją pochwycić, lecz aby ciebie zawstydić.



AKT IV.

Ten sam plac, co w pierwszym i drugim akcie. Noc. Od wschodu niebo poczyną się oświećlać. Następnie wschód słońca. W końcu pełny dzień.

SCENA I

LYKON, PRAXAGORA, wszystkie Beotki, biesiadnicy prócz mężów, DORIS, niewolnice, niewolnicy zbliżają się z głębi ostrożnie na palcach, z pochodniami.

PRAXAGORA.

Jesteśmy na miejscu... cicho... Trzeba ich złapać!
(*Pokazuje dom Lysistraty*). Wejdę z Kynną, a wy otoczcie dom.

LYKON.

A ja?

PRAXAGORA.

Będiesz się patrzył.

LYKON.

Za pozwoleniem, nie chcę, żeby plądrowano po moim domu. Sam wejdę, nie potrzebuję świadków. Na Hefestosa! jeżeli kto, to ja mam prawo się przekonać.
(*Deklamuje*). Ja mówię! I to dosyć.

EIRONES (*zbliża się ostrożnie do domu Lysistraty*).
Ja wejść, jako badacz namiętności ludzkich.

KLYSTENES.

Postępujmy prawnie.

PRAXAGORA.

Jakto?

KLYSTENES.

Albo nieprawnie, jak się wam podoba. (*Śmieje się*).

LYKON.

Ostrożnie, jest tam pies.

EIRONES.

Jak się nazywa?

LYKON.

Sokrat.

EIRONES (*cofa się spiesźnie*).

O, to nie wejść.

PRAXAGORA.

Trzeba ostrożnie otworzyć drzwi. (*Probuje otworzyć*).
Zamknięte!

LYKON.

Zatrzała je za mną. (*Śmieje się*).

PRAXAGORA.

Masz klucz?

LYKON.

Gdybym miał, nie stałbym tutaj.

PRAXAGORA.

Obejdę się bez klucza. (*Wstrząsa drzwiami, pies szczeka przeraźliwie*). Przekłety pies, wszystkich obudzi.

KLYSTENES.

Dobry stróż prawa.

KYNNA.

Bezprawia!

LYKON.

Bardzo czujny, zaraz szczeka, ja go tak wyuczyłem.

KYNNA.

Powinszować!

~~SYRA (*z głębi domu*).~~

Kto tam? kto tam?

LYKON.

Syra. — Niewolnica mojej żony. To ja, Syra, to ja.

PRAXAGORA.

Ależ milez! (*Urzczyppnęła go*).

LYKON.

Aj!

SYRA (*z głębi domu*).

Czy to ty, panie mój? Pani moja zakazała cię wpuścić.

KLYSTENES (*udając Lykofora*).

Ależ to nie Lykon, to Lykofor mleczarz.

SYRA.

Tak wcześnie?

KLYSTENES.

Wyszedłem z rana, bo miałem piekło w domu,
żona mi uszy suszyła... pokojem, pokojem, pokojem.
Jakby ja mógł pokój ze Spartą zawrzeć.

SYRA (*śmiejąc się*).

Ach! ach! ach! twoja także, twoja także.

KLYSTENES.

Na Kastora! otwórz ot lepiej, jak masz drzwi.
(*Drzwi się otwierają. Praxagora odpycha Syrę i wywraca ją.
Wraz z Kynną wpadają jak strzały do domu*).

SYRA (*krzyczy*).

Na ratunek! na ratunek!

(*Po krótkiej chwili Lysistrata i Praxagora wpadają jak piorun.
Lysistrata w chlamidzie nocnej, agrafa, długi płaszcz na plecach*).

LYKON.

Moja żona! Gdzie się tu schować? (*ukrywa się za
obecnymi*).

PRAXAGORA (*do Lysistraty*).

To, co mam ci powiedzieć, powiem wobec wszy-
stkich.

LYSISTRATA.

Dobrze! tylko nie krzycz.

PRAXAGORA.

Zobaczmy! zobaczmy, czy do końca zachowasz
ten spokój i majestat.

LYSISTRATA.

Co to wszystko znaczy?

PRAXAGORA (*do obecnych*).

Zapóźno!

LYSISTRATA.

Zapóźno!.. Co chcesz powiedzieć?

PRAXAGORA.

Ptaszek frunął.

LYSISTRATA.

Co za ptaszek? nie rozumiem. Mówisz jak wyrocznia. Wytłómacz mi.

PRAXAGORA.

A Agatos?

LYSISTRATA (*obojętnie*).

Agatos?

PRAXAGORA.

Nie udawaj Lysistrato, wiesz, co chcę powiedzieć.

LYSISTRATA (*dumnie*).

Szalona!

PRAXAGORA.

Nie jestem szaloną. I skoro mię zmuszasz, powiem, że podejrzewam cię o złamanie przysięgi, że posądzam, iż ją wymyśliłaś, aby się pozbyć Lykona i przyjąć Agatosa! — Wyraźnie mówię?

LYSISTRATA.

Brutalnie! (*Uśmiecha się pogardliwie*). Nawet bronić

się nie chcę. Ale co mogło cię skłonić do takiego przypuszczenia?

PRAXAGORA.

Lykon.

LYKON.

Na Hermesa! Tego za wiele, kłamię. Przeciwnie, wciąż mówiłem, że to niepodobne, i nigdy nie zwątpiłem o tobie kochana żono.

PRAXAGORA.

Oczekiwała Agatosa.

LYSISTRATA (*do Praxagory*).

Jak możesz mnie oskarżać bez dowodu?

PRAXAGORA.

Ah! Gdybym dowód miała!

LYSISTRATA.

Wtedy?

PRAXAGORA (*wyrywa z włosów złotą szpilkę*).

Wyklulałabym ci oczy tą szpilką!

LYSISTRATA (*patrzy się jej w oczy dumnie*).

Nie boję się ciebie... Po co tu przyszedłeś?

PRAXAGORA.

Aby was pochwycić.

LYSISTRATA.

Pochwycić!? Na Boginie! Zachwycasz mnie. Jeżeli myślisz, że ukryłam mężczyznę, przepatrz jeszcze raz

dom. Syra, poprowadź tę kobietę i pokaż mieszkanie od piwnicy do strychu.

PRAXAGORA.

Powiedziałam, ptaszek frunął.

LYSISTRATA.

Nie chcesz! Zatem zostaw mnie w spokoju. Czego żądacie i jak śmiecie przed moim domem takie wyprawiać zgorśzenie? Czyż nawet spać już nie można spokojnie w Atenach! Gdzie są Scyci? ¹⁾ (*Ogląda się*). Gdzie? Nigdy ich niema kiedy potrzebni.

STYLBONIDOS.

A są zawsze, jak ich nie potrzeba.

LYSISTRATA.

Budzicie mnie, zmuszacie wyjść w nocnem ubraniu, ziebiecie mnie i pytacie o Agatosa? Słuchajcie wszyscy tu obecni! Skoro me życie i czyny nie wystarczają, świadcę się Artemidą i niech mnie na miejscu ukarze, jeżeli na chwilę zadałam sama sobie kłam, jeżeli odkąd przyjął od was przysięgę, działałam w innym celu, w innym zamiarze, jak zawarcia pokoju i zbawienia ojczyzny.

PRAXAGORA.

Przysiężesz, że nie wszedł tej nocy do tego domu mężczyzna?

LYSISTRATA.

Przysięgam... na Artemidę. Myśl co chcesz, prawdę powiedziałam.

¹⁾ Scyci używani byli do utrzymywania policyi w Atenach.
(P. W.)

PRAXAGORA.

Prawdziwą prawdę?

LYSISTRATA.

Przysięgam, że przysięgi dotrymałam.

PRAXAGORA (*na stronie*).

Niezwyciężona.

LYKON.

Co to za kobieta! (*Zbliża się do Lysistraty, chce ją pocałować w rękę*). Droga żono!

LYSISTRATA.

Z daleka, z daleka... Na Boginie! On pijany.

LYKON.

Cypryjskie wino.

LYSISTRATA.

Winem się pocieszałeś.

LYKON.

Cóż miałem robić.

LYSISTRATA.

Jak on wygląda! Cały purpurowy, róże Afrodyty na głowie, Dionisosa na twarzy. Jak śmiesz Lykonie w tym stanie, przemawiać do mnie. Jesteś pijany, jakasz się.

EIRONES.

To ze strachu.

LYSISTRATA.

Oddal się. Niewolnicy podeprzyjcie waszego pana.

chwieje się jak Sylen; odbierzcie mu pochodnię bo ogień zapuści.

LYKON.

Co to za kobieta! Pójdę spać. Jesteś niewinna to rzecz główna. Pochodnia nie moja, własność Orsylochosa. (*Niewolnicy go odprowadzają, on się zwraca do domu Lysistraty*).

LYSISTRATA.

Zwolna, nie tam. Nie pozwolę póki pokój nie zawarty.

KLYSTENES.

Rzecz dziwna, on nie był pijany.

STYLBONIDOS.

Świeże powietrze rozmarzyło go.

LYKON (*odwracając się*).

Gdzie mam pójść?

LYSISTRATA.

Pobądź na świeżem powietrzu, wytrzeźwisz się.

LYKON.

Co to za kobieta! (*Odechdzi, po chwili wraca*). Nie zapomnijcie oddać pochodni... nie moja. (*Ogólny śmiech*).

EIRONES.

Oto macie, psychologiczny objaw.

LYSISTRATA.

Dobrze! Dobrze! Przejdź się.

WSZYSCY.

Przejdź się! Przejdź się!

EIRONES.

Biedny Lykon.

KLYSTENES.

Biedna raczej Lysistrata. Przebudziliśmy ją, ohydnie oskarżyli; bezprawnie postąpili. Praxagoro! powinnaś ją przeprosić.

PRAXAGORA.

Przepraszam cię Lysistrato i wyznaję, że podejrzanie było niesłuszne. Czy mi przebaczysz?

LYSISTRATA.

Lituję się nad tobą. Mściwą nie jestem i w imieniu wspólnej sprawy, skoro wierną jej pozostałaś, przebaczam.

STYLBONIDOS (*do Eironesa*).

Widzisz, wygrana Lykona w kości, nie nie znaczyła.

EIRONES.

Może przepowiednia.

PRAXAGORA.

Gdzież więc jest Agatos?

KYNESIAS (*wychodzi ze swojego domu uradowany*).

Nie u mnie. (*Smutno*). Zastałem tam tylko przysięgę.

ACESTOR.

Nie u mnie. Zastałem tam tylko przysięgę.

PRAXAGORA.

Tu jest echo.

TEORAS i DORCYL (*razem*).

Nie u nas.

TEORAS.

Jaskółka jest u Rosy. Nieprawda Doreyl.

DORCYL.

Za pozwoleniem. Rosa jest z Jaskółką, ma się rozumieć.

KYNESIAS.

Praxagora zawiniła. Wietrzyła skandal a tu przysięga dotrzymana! Ależ na Bogów ta przysięga to także skandal! Obywatele, mężowie, kochankowie, mężczyźni, trzeba temu koniec położyć. Czy mamy dać za wygraną. Już jutrzeńka o różanych palcach, otwiera bramy wschodu a my bezradni błakamy się po Atenach! Za mną obywatele. Naradzimy się i coś postanowimy, aby nie powiedziano, że pleć słaba zwyciężyła silną.

TARAXION.

Ogniem i mieczem! (*Odechodzą*).

LYSISTRATA (*patrzac się za niemi*).

Idźcie! Idźcie! Nie nie wymyślicie, co by was zadowolniło, dopóki pokoju nie zawrzecie. (*Mężczyźni w największym gniewie grożąc kobietom wyszli. Przedtem weszły już wszystkie kobiety*). A my idźmy do świątyni, aby podziękować Bogini, że nam ~~wytrwać~~ ~~pozwoliła~~ i błagać ją o dalszą

moc ducha. (*Kobiety wchodzi do świątyni. Daje się słyszeć hymn Artemidy, który kilkakrotnie jest odśpiewany, podczas gdy scena pozostaje opróżnioną. Późem Lysistrata wychodzi na czele kobiet i spotyka nadchodzącą Kallyce z Nikostratosem.*)

KALLYCE. (*wchodzi z Nikostratosem*)

Spóźniłam się... moja winna.

NIKOSTRATOS (*wesoło*).

Moja winna, twoja winna, nasza winna. (*Całuje w rękę Lysistratę*). Ciociu dziękuję ci. Głosuję za pokojem.

KALLYCE (*zwracając się do świątyni*).

Bogini przebacz!

LAMPITO.

Nasza naiwna.

LYSISTRATA.

Z mężem Nikostratosem.

(*Zdumienie ogólne. Wszystkie otaczają ich z ciekawością*).

KALLYCE.

Wybacz ciociu nie słyszałam koguta. Kogut winien.

LAMPITO.

Uciekłaś mała... Jakim sposobem? Mów.

PRAXAGORA.

Kto drzwi boczne otworzył?

LAMPITO.

Odpowiadaj nasza była naiwna!

KALLYCE (*zalekniona*).

Nie mogę.

LYSISTRATA.

Wystraszona. Niech się uspokoi.

PRAXAGORA.

Słuchamy.

KALLYCE (*pokaszluje*).

To co mi się stało Atenki jest dziwne i uwierzyć zapewne nie zechcecie; przecież prawdę powiem. Zamknięta wśród ciemności i ciszy świątyni Artemidy, drżąca, zboleła, bo wiedziałam że wrócili dzielni rycerze i z nimi Nikostratos o pięknym spojrzeniu, mój małżonek ukochany a nieznany, widziałam w myśli, jak mnie szuka, mierzyłam jego smutek z moim.

NIKOSTRATOS.

Droga Kallyce. (*Całuje ją. Poruszenie między kobietami*).

LAMPITO.

Nie przerywaj... Oto prawdziwy skandal. Mów.

KALLYCE.

Uklęłam i tonąc w łzach, błagałam całym sercem, całą duszą, Afrodyte, aby się nad nami zlitowała i połączyła nas. Gdy wtem oblało mnie jakieś mdłe światło... drzwi były otwarte, księżyc rzucał blade promienie.

PRAXAGORA.

Księżyc?

KALLYCE.

Księżyc.

LAMPITO.

No!

KALLYCE.

Niema żadnego no.

PRAXAGORA.

Ale któż drzwi otworzył?

KALLYCE.

Eros! (*Pauza*). Zrozumiałam, że Afrodyte wysłuchała mej modlitwy, że nie chciała abym umarła, zanim poznam jej tajemnice. Skorzystałam z łaski Bogini, pobiegłam do Nikostratos. Oto cała prawda.

LAMPITO.

Jakto! My dotrzymujemy przysięgi a ona — nasza naiwna łamie ją. Nie przebaczenie ci..!

LYSISTRATA.

O Lampito! Namiętna niewiasto! Moja siostrzenica Kallyce nie przysięgała. Nie złamała zatem przysięgi. Usłuchała woli Bogów, skoro Eros otworzył te drzwi, Artemida przyświecała jej pochodnią Hymenu, Afrodyta oddała jej wolność, której niesłusznie pozbawiliśmy ją.

PRAXAGORA.

Na Bogów! Niepodobna z Bogami być w lepszej komitywie. (*Wchodzą wszyscy mężczyźni i mężowie, rozwściekleni i uzbrojeni w dzidy. Wchodzą rytmicznym krokiem. Podczas tej sceny, mężczyźni i kobiety dzielą się na dwa obozy, które żywe ze sobą prowadzą spory*).

ACESTOR.

Biada zuchwałym niewiastom znienawidzonym przez Eurypidesa i Bogów.

RODIPPE (*przestraszona*).

Nie gadaj! Co za dzidy!

MIRINA.

Jakie długie.

LAMPITO.

A jakie grube.

NIKODICE

Długie i grube.

TARAXION (*zadyszany*).

Fu! Fu! Czyż potomkowie zwycięzców z pod Maratonu mają się upokorzyć przed babami? Iu! Iu!

LYSISTRATA (*stając na czele kobiet i zwracając się do mężczyzn*).

Czy myślicie że kobietom brak odwagi. Odłóżcie na bok te dzidy. Na nie się wam nie przydadzą w tej potrzebie. Nas niemi dziś nie zwalczycie. Nie walki; pokoju pragną Atenki.

(*Mężczyźni po wahaniu, stawiają z oburzeniem dzidy na boku*).

KLYSTENES.

A to furfantki! Zawrzemy pokój, jak się nam spodoba, nie kiedy wy nam każecie, bezwstydne. Teraz z wami wojna zdradzieckie istoty. W imię prawa!

LYSISTRATA (*szyderczo się śmieje*).

W imię prawa? Zobaczymy kto zwycięży.

KLYSTENES.

Niech złożą dowody swej bezczelności.

(Wpada dwóch Scytów. Woda zcieka z ich ubrania).

PIERWSZY SCYT *(podpity, zwraca się do Tykona).*

Kapitanie! Zgroza! Nieszczęście!

DRUGI SCYT *(wciąż poziewa).*

Baby opanowały skarb publiczny na Akropoli.

KLYSTENES.

Tego brakowało! Jak? Jakim sposobem? Od czegoż byliście tam gamonie?

PIERWSZY SCYT.

Łatwo mówić. Wpadły wściekle jak Eumenidy. Znie-nacka zaskoczyły nas od tylnej strony Partenonu. Było ich kilkaset, nas dwóch.

SAKAS.

Pijanych.

PIERWSZY SCYT.

Gdzie tam? Na Bogów moich! Klnę się ani tyła. Wywróciły, podeptały nas, w skarbcu się usadowiły, habskie straże rozstawiły.

KLYSTENES.

Pewnie spaliście.

DRUGI SCYT *(ziewając strasznie).*

Okaśmy nie zmrúżyli. Jak im grozić poczęliśmy i do drzwi dobijając się, wrzącą oblały nas wodą. *(Obaj pokazują zmoczone szaty).*

RAZEM.

Jesteśmy poparzeni, poparzeni okropnie!

KLYSTENES.

Zawołać wóz ratunkowy.

SCYCI (*razem z przerażeniem*).

Lepiej dajmy drapaka. (*Zmykają. Pierwszy Scyt zatacza się*).

LYKON (*zrozpaczony*).

I to jeszcze. Ani żon, ani skarbu. Czem tu teraz wojować.

KLYSTENES.

Biada nam! Scyci drapnęli. Przecież nie przystoi ustąpić przed kobietami! Powaga prawa!

LYSISTRATA (*do kobiet*).

Dwie sprężyny: miłość i pieniądze. (*Do mężczyzn*) To na mój rozkaz.

KLYSTENES.

Po co opanowałyście skarb? Jakim prawem?

LYSISTRATA.

Aby go ocalić a wam odjąć możność i powód prowadzenia wojny.

DORCYL.

Powód? Za pozwoleniem. Więc my za pieniądze wojujemy?

LYSISTRATA (*uśmiechając się i naśladując Doreyla*).

Ma się rozumieć!... Dla zysków nie wszysecy, ale niektórzy, i dla tych zysków ściąga się na Ateny nie-szczęścia, burzy rzeczpospolitą. Pisander, z nim ci co za-szczytów i miejsce chciwi, zawsze gotowi wzniecać nie-snaski i niepokój, aby kraść. Wolna teraz droga, ale żyć i zbogacać się ze skarbu już nie będą mogli.

STRYMODOROS.

Jakto?

LYSISTRATA.

Pytasz zacny Strymodoros? Bo my skarb publiczny strzedz będziemy i sięgać do niego nie pozwolimy.

STRYMODOROS.

Wy?

LYSISTRATA.

Cóż w tem dziwnego. Czyż nie strzeżemy gospo-darstwa domowego?

KLYSTENES.

To zupełnie co innego.

LYSISTRATA.

Dlaczego?

DRACES.

Jakżeż wojnę prowadzić bez pieniędzy ze skarbu publicznego? Toby piękna była gospodarka. Upadam do nóg! (*Na stronie*) A moje dostawy?

LYSISTRATA.

Wojna niepotrzebna. Tysiąc jest rzeczy, na które użyteczniej, zbawienniej należy wydać pieniądze.

KLYSTENES.

Jak bez wojny ducha w ludzie podtrzymać, jak
bronić praw nieprzedawnionych?

LYSISTRATA.

My je zabezpieczymy.

KLYSTENES.

Wy?

LYSISTRATA.

Tak, my!

TEORAS.

Ależ to godne śmiechu.

LYSISTRATA.

Zechcecie, czy nie, my was ocalimy.

LYKON.

Przeraża mnie, moja żona! Co to za kobieta!

LYSISTRATA.

Oburzacie się, płoniecie gniewem! Nie nie pomoże.

KLYSTENES.

Ależ na Demetre, to nie do zniesienia, to nowe
bezprawie.

LYSISTRATA.

Główna rzecz, ocalić was.

KLYSTENES.

A jeżeli nie chcemy być ocalonymi.

LYSISTRATA.

Tem więcej i właśnie dlatego.

KLYSTENES.

Ależ na wszystkich Bogów! Skąd kobietom przyszło do głowy trudnić się wojną i pokojem?

LYSISTRATA.

Powiem wam.

TARAXION.

Mów prędko. (*Odgrza się*) Bo inaczej...

LYSISTRATA.

Słuchajcie zatem, a ty Taraxionie miarkuj swe ruchy.

TARAXION.

Nie mogę, wściekły jestem.

LAMPITO.

Ten zapal... raptem?

TARAXION.

Nie do ciebie, stara. (*Do Lysistraty*) A ty mów.

LYSISTRATA.

Przedtem i przez cały ciąg wojny pozwoliłyśmy wam działać; byłyśmy pokorne, słodkie, robiliście co się wam podobało i słówka nie pozwoliliście nam pisać. A przecież wiedziałyśmy, że źle działacie i nieraz ubolewałyśmy nad opłakanym skutkiem waszych narad. Z boleścią w sercu, z troską o Ateny, pytałyśmy nieśmiało: „Coście

postanowili o wojnie i pokoju?“ Mój mąż odpowiadał:
„Co ci do tego. Daj mi pokój“ — i milczałam.

LAMPITO.

Jabym tam nie milczała.

KLYSTENES.

Miałabyś się z pyszna.

LYSISTRATA.

Ja milczałam. Ale razu jednego, gdy widocznie bie-
gliście do zguby, rzekłam: „Mężu, jak możesz przykładać
rękę do takiego szaleństwa?“ Odrzekł, srogo patrząc się
na mnie: „Strzeż się kobieto! Wojna nasza rzecz“.

STRYMODOROS.

Słusznie.

LYSISTRATA.

Jakto słusznie, nędzniku? Czyż nie wolno nam prze-
strzedz was, kiedy widocznie gubicie sprawę a ty się
zbogacasz? Dosyć tego! Dość już długo składano na
wpływ kobiet nieszczęścia Aten. Król Medów miał kiedyś
powtórzyć, że w Atenach rządzą mężczyźni, lecz męż-
czyznami kobiety ¹⁾. Tak nie było, ale tak będzie. Cze-
muż tak nie było? Ileż klęsk byłoby zażegnanych. Teraz
dopiero pokaże się, kto narażał rzeczpospolitą a kto ją
zbawi. Skoro sami głosicie i narzekacie, że niema już
mężów stanu, niema roztropnych, mądrych, odważnych,

¹⁾ Słowa te miał powiedzieć do pewnej pani polskiej ce-
sarz niemiecki Wilhelm II. (P. W.).

zebrałyśmy się, aby uratować Grecyę. Po co dłużej czekać? Jeżeli raczycie nas usłuchać i pójść za zdrową radą, jeszcze coś ocalić można.

ACESTOR.

I wy to coś ocalicie? No, tego za wiele! Ale słuchajmy.

LYSISTRATA.

Tak jest a jeżeli kobiety dobrą wam dadzą radę, nie zazdrościcie tylko słuchajcie.

TARAXION.

Co mam słuchać habskich gadanin. Jak raz ustąpimy, zginiemy! Miecz ty tam, z welonem na głowie!

LYSISTRATA (*zdejmuje welon i oddaje go Taraxionowi*).

Jeżeli cię razi welon, masz, okryj nim twarz i mierz. Syra, podaj mu przedzę. Prządź Taraxionie, a my kobiety o wojnie stanowić będziemy. (*Syra wyniosła z domu przedzę i podała Taraxionowi, który w największej złości odepchnął ją nogą tak, iż wpadła między nogi Eironesa przerażonego*).

SAKAS.

Oto masz! Psychologiczny objaw!

LYSISTRATA (*do kobiet*).

Wytrwajcie! Wy, prawniczki najdzielniejszych matron, córy matek, których sama obecność synów do wielkich zagrzewała czynów — wytrwajcie! Bogi nam sprzyjają. Jeżeli święty ogień Erosa i Afrodyty nie wygaś w sercach, kiedyś Grecya cześć nas będzie jako Rószeczki oliwne.

*Mieczem
okrywa
welonem
głowy Taraxiona*

KLYSTENES.

A to za co?

LYSISTRATA.

Że was doprowadziłyśmy do opamiętania, żeście wojny zaniechali i śmiesznych podczas rozejmu pochodów ~~po ulicach i placach publicznych~~

KALONICE.

Słusznie, na Afrodyte z Pafos!

TEORAS.

To nie do wytrzymania! Nieprawda Dorcyl.

MĘŻCZYŹNI (*chórem*).

Oh! prawda!

KYNESIAS.

I dlatego raz trzeba to zakończyć; tak dłużej iść nie może, niktby nie wytrzymał. Bez żon żyć niepodobna, bez skarbu wojny prowadzić nie można.

SOSTRATOS (*do Kynesiasa*)

Ten rozsądek, to dzieło twojej żony. (*Do wszystkich*) Istotnie skarb moglibyśmy łatwo odbić, ale z przeklętymi żonami trudniejsza sprawa.

KYNESIAS (*do Sostratosa*).

Powiedz raczej z kochanymi, drogiemi żonami. (*Do Lysistraty*) Pokoju! Chcecie pokoju! Ależ nie od nas samych zależy. Trzeba, żeby się nań zgodzili Lacedemonczycy.

LYSISTRATA.

To moja rzecz.

LYKON (*zachwycony*).

I to także! Co to za kobieta!

LYSISTRATA.

Wprowadzić posłów lacedemońskich.

(*Wchodzi Agatos a za nim posłowie lacedemońscy z dzidami takimi samymi jak mężowie, jest ich kilku prócz dwóch naczelnych. Później na rozkaz Lysistraty stają na lewo, mężowie na prawo, Lysistrata z kobietami i Agatosem w środku).*

PRAXAGORA.

I ci także z dzidami... jak na posłów, to dziwne.

KLYSTENES.

W jakim oni są stanie! Na Bogów!

LAMPITO.

Jakieś napuszone figury. Sztywni i beczelni. Mają tuniki jakby wiatrem podszyte.

AGATOS (*w środku obok Lysistraty*).

O Ateńczycy! zwłaszcza wy Atenki! Przynoszę wieść dobrą. Gdy tej nocy dowiedziałem się o naprężonem położeniu, wytworzonem przysięgą niewiast, bezwłocznie pośpieszyłem do dygnitarzy, do oligarchów, do znaczniejszych obywateli, do archonta ~~który~~, przedstawiłem co w przyszłości groziłoby rzeczypospolitej i jej siłom wojskowym, gdyby dłużej rzeczy pozostały w tym opłaka-

nym stanie. Ateńczycy! Atenki! Przekonałem ich, zgodzili się zawrzeć pokój. Mam upoważnienie podpisane przez archonta. (*Pokazuje zwitek papierusu*) Zgromadzenie zwołane na Pnyx potwierdzi pokój, jeżeli Lacedemończycy zgodzą się na traktat zaszczytny, nie upokarzający dumy Aten i naszej obywatelskiej godności.

PIERWSZY POSEŁ.

Jesteśmy gotowi! Król nas wysłał.

EIRONES (*niedowierzająco*).

Rzecz dziwna... trzebaby ich zbadać.

KLYSTENES.

Witamy was Lacedemończycy! W jakim celu przybyliście, powiedzcie szczerze.

DRUGI POSEŁ.

Aby się ułożyć o pokój.

KLYSTENES.

Co was, zwykle tak opornych, tak zawziętych...

EIRONES.

...fanatycznych... że tak powiem...

KLYSTENES.

...skłania do pokoju?

PIERWSZY POSEŁ.

Nasze żony!

(*Ateńczycy patrzą po sobie ze zdumieniem*).

ACESTOR.

I tamte także.

DRUGI POSEŁ.

Nie chcą nas znać!

ATEŃCZYCY (*chórem*).

Jak nasze!

PIERWSZY POSEŁ.

Wyrzuciły nas z naszych domów!

ATEŃCZYCY (*chórem*).

Jak nasze.

DRUGI POSEŁ.

A wystroili się... że aż nie przystoi Spartankom.

ATEŃCZYCY (*chórem*).

Jak nasze.

PIERWSZY POSEŁ.

Nie chcą z nami mówić, dopóki pokoju nie zawrzemy.

ATEŃCZYCY (*chórem*).

Jak nasze.

STRYMODOROS.

A czy skarb opanowały?

DRUGI POSEŁ.

U nas moneta żelazna... kobiety takiej nie lubią.

KLYSTENES.

Zatem stosunki u was w opłakanym stanie?

PIERWSZY POSEŁ (*do drugiego*).

Może za wiele powiedzieliśmy.

DRUGI POSEŁ.

Nie bój się, oni także w opłakanym stanie.

PIERWSZY POSEŁ.

Co tu długo mówić. Ateńczycy, sądzcie po sobie...

ACESTOR.

I coraz gorzej będzie.

PIERWSZY POSEŁ.

Ma się rozumieć. Chcecie Ateńczycy przystąpić do rokowań?

LYKON.

Niema rady.

DRUGI POSEŁ.

Niema rady.

EIRONES (*badawczo*).

To fizyologiczny objaw! Kto mógł Spartankom podsunąć myśl podobną?

LYSISTRATA.

Ja!

LYKON.

Moja żona! Co to za kobieta!

LYSISTRATA.

Ja! Powiedziałam sobie... ani tam w Sparcie, ani tu w Atenach, nie dacie sobie bez nas rady.

KLYSTENES.

Zatem radź, mądra i odważna Lysistrato. Nadeszła chwila, w której masz złożyć dowód twojej władzy, prawości, dobroci, majestatu, słodyczy i twojej sztuki. Grecy zachwyceni twym geniuszem, oddają ci się i za zgodą stron obu tobie powierzają załatwienie ich sporów.

LYSISTRATA (*występuje naprzód*).

Lacedemończycy, złóżcie broń. Rozumiem was, ale broń posłom nie przystoi. Stańcie po lewej, Ateńczycy po prawej stronie. (*Lacedemończycy odkładają dzidy i stoją po lewej stronie*). Jestem tylko kobietą, ale mam wrodzony, prosty, zdrowy rozum i skorzystałam z nauk ojca i mędrców. Jednym i drugim muszę słowa prawdy powiedzieć. W Pylos, w Delfach, w Olimpii i w wielu innych świętych miejscach, polewacie ołtarze tą samą poświęcaną wodą, jak pobratymcy; przecież zawzięcie walczyście ze sobą, niszczyście Grecyą, torujecie barbarzyńcom drogę! Tyle co do win wspólnych.

ACESTOR (*ze wzrastającą niecierpliwością*).

Żeby się to już raz skończyło.

LYSISTRATA.

A teraz wy, o Lacedemończycy! Czyście zapomnieli jak wasz rodak Peryklides przybył do Aten, blady, przerażony, w purpurowym płaszczu, padł na kolana przed

ołtarzem i błagał Ateńczyków o pomoc przed napadem Messenńczyków i gniewnym Bogiem. Cymon na czele czterech tysięcy Ateńczyków dobrze uzbrojonych, pośpieszył na pomoc Lacedemonie i wybawił was. Niepomni tak wielkiej usługi niszczyć kraj, który wam się dobrze zasłużył.

KLYSTENES.

To niesłuszne! To nieprawne!

TARAXION.

Oburzające!

DRACES.

Niesprawiedliwe.

PIERWSZY POSEŁ.

Niesprawiedliwe! Ależ na Zeusa, kto rozpoczął wojnę, kto nas zaczął?

LYSISTRATA.

Czy mniemacie Ateńczycy, że was rozgrzeszam? Czyż zapomnieliście jak w zamian, kiedy nosiliście niewolnicze szaty, Lacedemonczycy pośpieszyli wam z pomocą, wymordowali Tessaleczyków i sprzymierzeńców Hip-piasa i że w tej ciężkiej potrzebie oni jedni wam pomogli. **O**swobodziwszy was, zapewnili ludowi jego prawa.

PIERWSZY POSEŁ.

Mądra niewiasta!

ACESTOR (*przypatrując się Lysistracie*).

Ona jeszcze niczego.

SOSTRATOS.

One jakoś teraz wszystkie niczego.

LYSISTRATA.

Skoro tyle pięknych czynów spełniliście jedni dla drugich, poco walczyć ze sobą i niszczyć się wzajemnie? Dlaczego nie macie się pogodzić? Co stoi na przeszkodzie?

DRUGI POSEŁ.

Zgadzamy się na pokój, jeżeli oddacie nam to, co jest zwykłą przyczyną naszych rozterek.

LYSISTRATA.

Co takiego, cny pośle?

DRUGI POSEŁ.

Pylos. Wciąż o to tylko idzie.

KLYSTENES.

Na Posejdona! To za wiele. Tego nigdy nie oddamy. No nieprawnie!

LYSISTRATA.

Ateńczycy! Drodzy Ateńczycy! Odstąpcie Pylos.

TARAXION.

Łatwo mówić, ale co potem poczniemy?

LYSISTRATA.

Załadajcie w zamian innej fortecy.

KLYSTENES.

Zgoda więc, ale wy oddajcie nam Ehimus, zatokę Maliacką i forty Megary.

PIERWSZY POSEŁ.

Oh! Oh! to za wiele.

LYSISTRATA.

Ostąpcie nieco Ateńczycy... nie żądajcie tych fortów... i tak naprawdę nigdy do was nie należały.

ACESTOR.

Żeby to raz się już skończyło... wytrzymać nie mogę.

LYSISTRATA.

Zważcie, że skarb w naszych rękach. Jak zawrzecie pokój, bezzwrotną otrzymacie pożyczkę; będziecie mogli bezpiecznie uprawiać łany. (*Z zamiarem i obojętnie*). Zresztą zastanówcie się, aby ten pokój był trwałym. Może chcecie poradzić się sprzymierzeńców? Beocian?

ACESTOR (*zniecierpliwiony*).

Niema potrzeby. Śpieszno nam i sprzymierzeńcom także.

PIERWSZY POSEŁ.

I nam.

DORCYL.

Za pozwoleniem, bezzwrotna pożyczka — dobra rzecz — ma się rozumieć. A do tego i mnie śpieszno... Rosa i Jaskółka...

LYSISTRATA (z uśmiechem).

Wszystkim jakoś teraz bardzo pilno! A więc pokój
na moich niech stanie warunkach. Za Pylos Ehimus
i zatoka Maliacka.

WSZYSCY.

Zgoda.

LYSISTRATA (wroczyście).

Pokój zawarty. (Do Agatosa). Będiesz archontem.
(Agatos lekkiem skinieniem głowy, dziękuje).

TARAXION (cienkim głosem).

Ja protestuję.

PIERWSZY POSEŁ.

Barbarzyńco.

WSZYSCY.

A to dlaczego

TARAXION.

Bo wolę wojnę pod Decylią niż piekło w domu.

LYSISTRATA.

Co? Lampito?

TARAXION.

Nie daje mi spokoju.

KOBIETY (razem z oburzeniem).

Co? Co?

TARAXION.

Od wczoraj, odkąd powróciłem, prześladowe mnie.

MIRINA.

Czem?

*Taraxion
W imieniu
ludu!
Klystenes!
Chyba ludność
to zupełnie
innego —*

protestujesz?

TARAXION.

Miłością i zazdrością.

PRAXAGORA.

Jakto od wczoraj... a przysięga.

LYSISTRATA.

Mniejsza o przysięgę skoro dopełniłmy celu.

MIRINA (*Pokazując Lampito i Kallyce*).

Zatem dwa wyjątki.

LAMPITO (*zawstydzona*).

Jeden tylko... przyznaję, chciałam złamać przysięgę,
ale (*patrzy z wyrzutem na Taraxiona*) nie złamałam.

(*Posłowie lacedemońscy podają ręce Ateńczykom*).

PIERWSZY POSEŁ.

Pamiętajcie, że wy pod Artemizium uderzyliście jak
Bogi na okręta Medów, żeście rozbili barbarzyńców, a że
my z Leonidasem rzuciliśmy się jak odyńce na Persów,
których było jakby ziarnek piasku. Artemido! Królowo
lasów, postrachu zwierząt, bądź świadkiem, czysta Bo-
gini, naszej zgody, aby trwała była! O! Bogini wesprzyj nas!

AGATOS.

Bogowie! Pamiętajcie, że przed waszem obliczem,
zawieramy i poprzysięgamy ten pokój, doprowadzony do
skutku, przez Afrodyte!

WSZYSCY.

Alalai! Io pean! Io! Io! Evohe! Evohe! (*Chór bohaterski*).

LYSISTRATA.

Szalen! Chcieliście walczyć z kobietami! Nie mogliście sami dać sobie rady i musieliście broń złożyć. Ateńczycy niech to, co się stało, posłuży wam za naukę. Znacie teraz Atenki sposób, otrzymania od mężczyzn, czego chcecie! Nie nadużywajcie go; używajcie jedynie w szlachetnych celach i dla dobra ojczyzny.

EIRONES.

W moich podróżach poznałem kraj, wprowadzie na północy, w którym, nadużywają tego sposobu.

LYSISTRATA.

Teraz kiedy wszystko dobrze się skończyło, pośpieszcie do żon Lacedemończycy, a wy Ateńczycy połączcie się z waszemi. Wy Beotki powróćcie do waszych mężów. Żona niech pilnuje męża, mąż żony. A wszyscy strzeżmy się szaleństw, błędów i pomyłek.

(Ogólny ruch, mężowie biorą pod ręce żony).

LAMPITO *(zbliża się do Tarariona i bierze go czule pod ramię).*

TARAXION.

Odczep się odemnie, namiętna niewiasto!

LAMPITO.

Co za zawód. Zamienili mi go.

LYSISTRATA.

Dla uczczenia pokoju zapraszam wszystkich i was Lacedemończycy i was Beotki na wielką, na Akropoli w Propileach, ucztę, zgody Aten ze Spartą, żon z mężami.

RODIPPE.

Nie gadaj! Niech żyje Lysistrata! (*Zbliża się do Eironesa*). Mężu, ale jabym pierwszej chętnie coś przekąsiła. (*Do Praxagory*). Teraz, kiedy pokój zawarty, przyslij mi pięknego węgorza.

PRAKAGORA.

Przyszłę tak tłustego, jak Lampito.

LYKON (*podziwiając Lysistratę*).

Co to za kobieta! (*Ściska za rękę Agatosa. Idzie do Lysistraty, czuli się do niej i całuje z uszanowaniem w rękę*).

STYLBONIDOS.

Uczta! Myśl świetna. My bowiem Ateńczycy, strasznie bredzimy na czczo. Jesteśmy o wiele mądrzejszymi, jak mamy w czubie.

EIRONES.

To też jak przyjdzie wyprawić do Sparty poselstwo, najlepiej szturchniętych wysłać posłów. Na czczo nie rozumieją co im Ladedemonńczycy powiedzą, a tego co zamileczą, nie odgadną.

KALONICE (*rozmawiała pocichu z mężem Sosiasem, który jej nadskakuje*).

Pierwej muszę się przebrać.

SOSIAS.

Ależ potem, potem.

KALONICE.

Nie! Nie, muszę zmienić tunikę. .

(Teoras i Doreyl nadskakują Jaskółce i Rosie).

TEORAS *(do Jaskółki i Rosy).*

Pójdziemy do domu. Nieprawda Doreyl.

DORCYL.

Za pozwoleniem, ma się rozumieć.

JASKÓŁKA i ROSA *(razem).*

Obejdzie się!

LAMPITO *(do publiczności, zrozpaczona).*

Ja nie mam poco iść do domu!

LYSISTRATA.

Złożmy dzięki w świątyni... ale nie Artemidie... poświęcimy na nowo świątynię Afrodycie! Agatosie, dzielny wodzu, któremu zawdzięczamy zakończenie tej optakanej wojny, dzięki ci w imieniu wszystkich niewiast.

(Agatos rozmawiał z Praxagorą).

WSZYSTCY.

Io! Io! Chwała Agatosowi. Niech żyje pokój! Cieszymy się!

AGATOS.

Nie mnie należą się dzięki. Oto zbawczyni Aten!
(Pokazuje Lysistratę. Wszyscy się ku niej zwracają, biją pokłony i oklaskują).

*Ta teraz
bierz się
do łowców*

*[A na pochybel
Zdraycom!]*

LYKON.

Moja żona! Co to za kobieta!

STYLBONIDOS. (*Występuje naprzód sceny*).

~~Atakuj!~~ Przyznajcie, że trudno dać sobie radę
z kobietami, trudniej bez nich.



Nie będziemy rozwodzić się nad trudnościami ¹⁾ — powiedzmy — nad niepodobieństwem wystawienia na scenie nowożytniej *Lysistraty* w pierwotnym jej układzie scenicznym, w zewnętrznej formie, w jakiej przed dwudziestu kilkoma wiekami ukazała się wobec publiczności ateńskiej. Nie będziemy się spierać, czy nauka jest w posiadaniu dokładnego sposobu zastosowania chórów, które stanowią część składową tej, jak innych komedyj Arystofanesa; nie będziemy dociekać, jak należałoby poradzić sobie tutaj z chórem starców i z chórem kobiet, czy winny śpiewać, czy deklamować zbiorowo, czy też za pomocą naczelników. Wiemy bowiem, że w ten lub ów sposób, chóry byłyby niezrozumiałemi, nieprzystępnemi dla publiczności, że zatem to, coby śpiewały, lub deklamowały, byłoby straconem. Nie łatwo również rozpoznałaby się dzisiejsza publiczność w innych szczegółach pierwotnego układu scenicznego.

Doświadczenie nas uczy, że za dyrekeyi p. Koźmiana wystawiono wzorowo, ale zupełnie niewolniczo, wedle pierwotnego układu scenicznego, *Rycerzy* Arystofanesa w znakomitym przekładzie Szujskiego. Byli wtedy

¹⁾ Przedruk z *Czasu*.

dobrzy aktorzy, grali wyśmienicie, sam Szujski kierował próbami. Była to prawdziwa uczta, ale zaledwie dla kilkunastu osób; dla szerokiej publiczności była ona bez smaku, była martwą literą. Ograniczyć się musiano do dwóch czy trzech przedstawień.

Nie był to zatem sposób zapoznania dzisiejszej publiczności z grecką komedią, z Arystofanese, nie był to sposób — że się tak wyrazimy — pożądanego spopularyzowania nieśmiertelnego ateńskiego komedyopisarza.

Takie przedstawienia, trzymające się wiernie pierwotnego układu scenicznego, mogą mieć wartość archeologiczną, filologiczną, literacką, teatralnego i scenicznego powodzenia mieć nie mogą. Dodajmy, że chcąc być zupełnie dokładnym, trzebaby, żeby role kobiece grane były przez mężczyzn w maskach, że wreszcie koniecznie należałoby zbudować scenę dla takich przedstawień zupełnie inną od nowoczesnej.

Nie mniejszy od scenicznego, nierównie nawet ważniejszy, wchodzi tu w rachubę wzgląd obyczajowy. Nie będziemy badać, czy lepszymi, czy gorszymi są dzisiejsze obyczaje od greckich pod koniec V wieku, dość, że są innymi i że nie zniosłyby na scenie wyuzdania mowy, dosadności wyrażen, szorstkości dowcipu, nagości obrazów, realizmu, bezwzględności, gwałtowności działania i dwuznaczników w *Lysistracie* Arystofanesa.

Francuski tłumacz *Lysistraty*, p. Humbert, mówi: „Ta komedia zalicza się do najlepszych Arystofanesa; zbliża się najbardziej całością układu, rozwojem myśli i szeregiem scen do nowożytnych sztuk, ale jest też najbardziej wyuzdaną i niepohamowaną w wyrażeniach.

Trzeba zatem przyznać, że jeżeli moralność w swoich zasadach nie zmienia się, wstydlivość i przyzwoitość różnią się wedle miejsca i czasu, i że nierównie wyżej stoją u nas, niż u ludu, uchodzącego za najwykwintniejszy w starożytności. — Stwierdziwszy to, przyznać musimy zarazem, że myśl, że cel komedyi, są w całym tego słowa znaczeniu — uczciwemi“.

Dwa więc przeważne względy: jeden sceniczny, drugi obyczajowy, przemawiają przeciw zapoznaniu się szerokiej publiczności teatralnej i zetknięciu się jej z grecką komedią, z Arystofanem, zwłaszcza z jednym z najbardziej zajmujących jego utworów — z *Lysistratą*.

Czyż publiczność ta ma być odciętą od czerstwego dowcipu, nieczrówanego humoru, szalonej werwy, zdrowego sądu politycznego i głębokiego patryotyzmu ateńskiego komedyopisarza: od jego uczciwej myśli i uczciwego celu? Czyż niepodobna zużytkować tych wszystkich drogocennych pierwiastków, bez zadania gwałtu nowoczesnym wymaganiom scenicznemu, bez obrażenia obyczajności, a dla wiania nowego we współczesną scenę życia i puszczenia między publiczność ożywczego prądu?

Mniemamy, że w każdym razie próba warta jest zachodu i pewne obudzić winna zajęcie.

Taką próbą, w wyżej określonym zamiarze, było przedstawienie na scenie krakowskiej *Lysistraty*, układu i w przekładzie p. Stanisława Koźmiana.

Wzgląd obyczajowy musiał być naprzód wzięty w rachubę w ten sposób, aby ocalając główną myśl Arystofanesa, ubrać ją w szaty, niepłoszące wstydlivości, w formę, na którą mogłaby się dzisiejsza publiczność zgodzić.

W przedstawieniu myśli głównej Arystofanesa, nie należało puszczać się poza granice, których dotąd nie przekroczyła współczesna scena. Zadaniu temu głównie sprostać można było przyzwoitością w wystawianiu się, unikaniem, raczej usunięciem zupełnem, wyuzdania oryginału. — Wogóle zaś zadanie było uproszczone wobec niezliczonych utworów scenicznych, wciąż grywanych, a odznaczających się drastycznością, do której wcale dotrzeć nie trzeba było, aby oddać i przedstawić myśl i cel komedyi Arystofanesa. *Lysistrata* w układzie, w którym ukazała się na scenie krakowskiej, pozostaje pod względem drastyczności nieraz o wiele w tyle za *Półświatkiem*, za *Gavaud-Minard et Co.*, za *Kamionką*, *Tricoche i Cacolet*, *Matężnictwem Olimpi*, *Synem Naturalnym*, *Flipotą*, za wyborną komedią Fredry (syna) *Oj młody, młody*, za *Żołnierzem królowej Madagaskaru*, *Nauczycielką*, lub *Oj mężczyźni, mężczyźni!* i innymi utworami scenicznymi, znanymi z naszych scen, że nie powiemy nic o *Pięknej Helenie* i *Orfeuszu*. Żaden szczegół w *Lysistracie*, jak się ona ukazała na scenie krakowskiej, nie zbliża się nawet, pod względem brutalności obyczajowej, do tyle razy widzianej, wielkiej sceny zrywania dzwonków, przewracania krzeseł, i zamykania drzwi między panią Causade a Maurycem w *Najserdeczniejszych* Wiktora Sardou.

Wobec tych kreacyj nowoczesnej muzy, uwzględniając miejsce, czas a czyniąc zadość co do formy wymaganiom obyczajowym współczesnym, bezpieczniej, z mniejszą troską, a z lepszym pożytkiem przedstawić można komedye Arystofanesa, choćby przyszło przyznać, iż niewszy-

stkie są budującymi, gdyż zawsze znajdzie się w nich pełno zdrowych, a nawet podniosłych motywów.

O tem, co z życia przeniesionem może być żyweem na scenę, miała starożytność inne, aniżeli my wyobrażenia. Śmiałym rzutem wypowiadała ona i przedstawiała rzeczy, które my obwieszamy pozornie tysiącami osłon, aby uchylać potem ich rąbki i wskazywać, że pod temi osłonami kryje się jednak rzeczywista nagość. Wolała ona niekiedy fakt brutalny od długich analiz uczuć i namiętności, które ten fakt za kulisami sprowadzić muszą. Nowożytne postępowanie jest dziś konieczne, ale sztuki, nie dające ognia, lecz igrające z nim długo i swawolnie, z pewnością więcej niezdrowia niosą między publiczność i społeczeństwo. W niniejszym układzie *Lysistraty* uniknięto jaskrawości starożytnych, a niema w nim rozstrajających dusze i ciała analiz, dzisiejszych buduarowych komedyj.

Szło następnie o układ sceniczny, któryby nie skrzywił zbyt mocno komedyi Arystofanesa, a uczynił ją przystępną dla publiczności nowoczesnej.

Pod tym względem znalazło się niemałe ułatwienie.

W roku 1892 przedstawiano w Paryżu w „Grand-Théâtre” *Lysistratę*, napisaną przez p. Maurycego Donnay dla znakomitej w swoim rodzaju artystki, pani Réjane.

Pod względem układu scenicznego Francuzi są mistrzami i nikt ich nie prześcignie.

Niepodobna zatem było wahać się i przyjąć należało, w zamierzonym celu, układ sceniczny *Lysistraty*, sporządzony dla pani Réjane.

Trudność jednak tym sposobem tylko w pewnej mierze była przezwyciężoną.

Donnay wziął jedynie za podstawę, myśl główną komedyi Arystofanesa, wszystko inne poświęcił i zastąpił nowoczesną komedią francuską, wiecznie odnawiającem się wiarołomstwem małżeńskim i światem kokot. Donnay nie miał na celu zapoznania publiczności z Arystofanese, miał tylko na myśli dobrą rolę dla Réjane.

To zamiarowi obecnemu przedstawienia *Lysistraty* na krakowskiej scenie nie odpowiadało.

Należało zatem, użytkując doskonały układ sceniczny, nagiąć go nie tylko do głównej myśli Arystofanesa, ale także zastosować go do jego stylu i umozębnić wydźwięk piękności jego komedyi.

To też pełną ręką zaczerpnięto w *Lysistracie* Arystofanesa i zachowano niemal żywcem z niej wszystko, co się dało, rozkładając między występujące osoby, nie tylko to, co one mówią w greckiej komedyi, ale także to, co przypada chórowi starców i chórowi kobiet. Nie kolejno — gdyż to było niepodobnem — ale rozrzucając je w całym utworze, pomieszczono wszystkie znaczniejsze zdania, dowcipy i główniejsze epizody, znajdujące się w Arystofanesie. Tym sposobem zastąpiono czerstwą polityką słynnego Ateńczyka, francuski sentymentalizm i melodramatyczne deklamacje pana Donnay. Przywrócono obyczaj i humor grecki, zastąpione we francuskiej przeróbce dowcipem i żartem, niesięgającymi nawet do Offenbacha. Pyszne epizody greckiego tekstu, zaprzepaszczone przez francuskiego autora, ocalonemi zostały: układy Lysistraty ze Spartankami, opanowanie skarbu publicznego, Beotki,

które Bonnay pominął, przybycie posłów Lacedemońskich, końcowa na Akropoli uczta. W zamian usunięto stworzony przez Donnaya, nie istniejący w Arystofanesie półświatek, tem chętniej, iż nie miał nic wspólnego z salonem Aspazyi, a był zwykłym, tuzinkowym światem paryskich kokot, tyle razy już widzianym na tutejszej scenie.

Wreszcie było to zgodnem z duchem Arystofanesa, aby, gdzie się nadarzała sposobność, poczynić zwroty do miejscowych i bieżących wypadków, zastąpić niemi niezrozumiałe dziś aluzye do ówczesnych ateńskich stosunków. Rzecz tak dalece nasuwała się sama przez się, iż niepotrzeba było w tej mierze wysilenia wyobraźni i że znane epizody z życia naszego, weszły same, jakby własną siłą, w organiczny skład komedyi. Właśnie ta swoboda, z jaką się tam dostały, stanowi ich na scenie wartość.

W ten sposób powstała *Lysistrata* w powyższym układzie.

Jest do tej budowy przedsionek. Prolog wierszem, pióra wybornego znawcy starożytnej Grecyi. Oparty on jest na znanem zdaniu, że Kraków jest Atenami Polski.

Lysistrata Arystofanesa grana była po raz pierwszy w Atenach w r. 411 przed erą chrześcijańską, w marcu, podczas uroczystości Dyonisosu w roku archoutatu Kalliasa, w teatrze Dyonisosu u stóp Akropoli, który dziś jeszcze w Atenach podziwiać można, którego jednak marmury i pyszne ozdoby z późniejszej są epoki.

Lysistrata, w powyższym układzie, grana była po raz pierwszy w teatrze miejskim krakowskim, dnia 29-go stycznia 1895 r. — Rola tytułowa w rzeczonym układzie zachowała swoje greckie linie — skrzywione przez p. Donnay — i jest tu postacią Arystofanesowską, czem przestała być zupełnie we francuskiej przeróbce, napisanej dla p. Réjane.

Wiele jest tu ról doskonałych, żadna nie jest objętną, każda ma znaczenie.

Zaznaczamy, iż szło tu głównie o powodzenie sceniczne, teatralne, które dopomóżdzy mogło do spopolaryzowania Arystofanesa i jego „uczciwej myśli i uczciwego celu“. Wobec tego trzeba było ponieść ofiary literackie, a jest już znaczną ta, że komedia prozą, nie wiersem przetłómaczoną została.

Lysistrata jest w całym tego słowa znaczeniu komedią polityczną i tendencyjnie polityczną. Arystofanes napisał ją w dwudziestym pierwszym roku wojny peloponeskiej, po nieszczęsnej wyprawie sycylijskiej, kiedy Ateny, opuszczone przez sprzymierzeńców, pozbawione były wszelkich środków. Mimo tego, zaślepienie, zapalczywość, krótkowidzenie i intrygi stały na przeszkodzie zawarciu zbawczego pokoju ze Spartą.



BIBLIOTEKA TEATRALNA

Własność Gminy m. Lwowa.

THE
LIBRARY
OF THE
MUSEUM OF
ART AND
ARCHAEOLOGY
OF THE
UNIVERSITY OF
CAMBRIDGE

doklejone rps

s. 8a-o, 38a-d, 42a-d,
54a-b

lmm 21.10.2005

bm

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 003000024221



II 540972